W KWESTYI ŻYDOWSKIEJ

M. H. HORWITZ

W KWESTYI ŻYDOWSKIEJ

KRAKÓW 1907 - DRUKARNIA NARODOWA

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

SPIS RZECZY.

Narodowość żydowska.

Kwestya żydowska jest kwestyą nową. Twierdzenie to brzmi paradoksalnie lub wprost fałszywie dla ucha, które przywykło do aforyzmu, że jestto kwestya stara, jak świat; że jest właśnie typem owych zagadnień odwiecznych, nierozwiązalnych niemal, które nicią nieprzerwaną przewijają się przez dzieje ludzkości, odradzają się ustawicznie w coraz to innych napozór formach — zawsze w istocie tesame, niezmienne, niezniszczalne. Taką jest kwestya żydowska dla tych, co upatrują w niej klasyczny, typowy przykład walki ras, owych nierozkładalnych praatomów rodzaju ludzkiego; taką jest i dla tych, którzy widzą w Żydzie widmo błąkającego się między ludami Bogobójcy, Wiecznego Tułacza, pokutującego — aż do nawrócenia — za ukrzyżowanie Zbawiciela. Nie przeczymy, że oba te stanowiska dają niezły napozór klucz „historyozoficzny“ do wytłumaczenia dziejów Żydów, zwłaszcza od czasu ich rozproszenia — a przynajmniej tłumaczą sam fakt zachowania się Żydów poprzez stulecia; wiemy, że oba liczą bardzo wielu zwolenników zarówno wśród nieżydów, jak i wśród Żydów, z tem oczywiście zastrzeżeniem, że Żydzi, tłumaczący historyę „wolą Boga“, nie za Bogobójców, lecz owszem za Lud Wybrany się uważają, który czasowo, za swoje już z Panem Bogiem rachunki, na spacer między niewiernymi skazany został. Oba te stanowiska — rasowe i teologiczne — zdają się tłumaczyć dość dobrze kwestyę żydowską bynajmniej nie dlatego, iżby rzeczywiście w sedno rzeczy trafiały (co stąd już jest jasne, że wobec zasadniczej różnicy między niemi rzecz ta

musiałaby mieć dwa sedna): ale poprostu dlatego, że drugie z nich, przez teologiczny pogląd na świat zrodzone, wsiąkło w biegu stuleci w mózgi ludzkie, stało się komunałem, który już samą siłą starości posiadł pozory prawdy (wszystko się zmienia, giną narody, klasy, cywilizacye — ale Msza się odprawia, jak mówi Sienkiewicz); zaś pierwsze, rasowe, jest ubranym w obsłonki niemowlęcej jeszcze antropologii poglądem na ludzkość jednej z nowoczesnych klas społecznych, klasy drobnomieszczańskiej w rozległem znaczeniu — klasy licznej i wpływowej, zwłaszcza w mało ekonomicznie rozwiniętych społeczeństwach — klasy, która swoje drobne, a obronić się nie dające interesy, ubiera stale w suknie teoryi rasowo-narodowych, a która z żydostwem ma dość dużo do czynienia. Tak tedy dla umysłów niewybrednych oba te stanowiska „tłumaczą“ sprawę żydowską, i z obu sprawa ta przedstawia się jako stała, stara, odwieczna.

Nie mamy bynajmniej zamiaru w pracy niniejszej bezpośrednio wykazywać, że oba są nawskróś błędne i że w gruncie rzeczy nic nie tłumaczą, chociaż w toku naszego wykładu sporo argumentów po temu nagromadzimy; nie kusimy się też o nową próbę wytłumaczenia c a ł y c h dziejów żydostwa ze stanowiska odmiennego: idzie nam przedewszystkiem o zobrazowanie obecnego stanu społeczności żydowskiej, albo, mówiąc ściślej, o obraz prądów, kierunków i stronnictw, na jakie się Żydzi w dobie obecnej rozpadli. Przekonamy się, że prądy te i stronnictwa, w y c z e r p u j ą c e całe społeczno-ideowe życie Żydów w dobie obecnej, najściślej są związane ze społeczno-ekonomicznem położeniem poszczególnych klas żydostwa; że jedynie na tle interesów każdej z tych klas oraz walki klasowej o te interesy da się zrozumieć i wytłumaczyć to, co się obecnie wśród Żydów dzieje; że z tego i tylko z tego punktu widzenia zrozumieć możemy rozliczne a sprzeczne poglądy, napotykane wśród Żydów, na siebie samych, na swój stosunek do ludności nieżydowskiej, wreszcie na rozwiązanie t. zw. kwestyi żydowskiej. Zobaczymy, że ani teologia, ani rasowe teorye nicby nam tu nie wyjaśniły; dojrzymy, zagłębiając się nieco bardziej w życie, że pod pozorami — które

tłumaczy i religia i antropologia czy inna jakakolwiek dziedzina — istnieje treść żywa, odmienna i n o w a, wobec której i religia i antropologia są zupełnie bezsilne. Przekonamy się, że kwestya żydowska jest kwestyą nawskróś społeczną, jest częścią składową jednej jedynej wielkiej kwestyi społecznej. Przekonamy się, że kwestya żydowska, że kwestya Żydów współczesnych, jest najściślej związana z zagadnieniami, jakie zrodził rozwinięty ustrój kapitalistyczny, i z walkami klas społecznych, jakie w tym ustroju powstały. Rozpatrzymy sprawę żydowską bez szat średniowiecza, które ją jeszcze dla wielu oczu kryją, zedrzemy z niej płaszcz teoryjek drobnomieszczańsko-narodowych i ukażemy w całej nagości prawdziwą jej treść: walkę klasy proletaryackiej o materyalne wyzwolenie i o kulturę, walkę wielkiej burżuazyi o swoje górujące stanowisko, wreszcie szamotanie się drobnomieszczaństwa, skazanego na zagładę przez nieubłagane wyroki rozwoju społecznego, niezdolnego do utrzymania się na powierzchni rozhukanego oceanu kapitalizmu i zastępującego umiejętność pływania bezładnymi nieskoordynowanymi ruchami.

Przekonamy się tedy, że kwestya żydowska, ta, którą obecnie mamy przed sobą, jest n o w a, jak nowymi dla nas są stosunki rozwiniętego społeczeństwa kapitalistycznego.

Część Pierwsza niniejszej pracy zawiera zobrazowanie w s p ó ł c z e s n y c h o b o z ó w i d e o w y c h w ś r ó d Ż y d ó w. Nie wyczerpuje ona oczywiście kwestyi żydowskiej; jest jedynie przyczynkiem do jej właściwego traktowania. Nie mniej przecież, ze względu na metodę, na sposób ujęcia rzeczy, daje nam ona klucz do zbadania i innych stron kwestyi; tembardziej, że sporo tu lub ówdzie rozrzuconych, a z ściślejszym tematem organicznie związanych uwag wprowadza nas bezpośrednio do spraw, tutaj pominiętych lub szkicowo tylko traktowanych.

W Części Drugiej zaprzątniemy się wyłącznie sprawą n a r o d o w o ś c i ż y d o w s k i e j. Po dość obszernym wstępie, poświęconym kwestyi pojęcia narodowości wogóle, rozpatrzymy szczegółowo i wszechstronnie poglądy na tę sprawę, głoszone przez rozmaite odłamy ideowe Żydów współczesnych.

Poniżej — zwłaszcza w części drugiej — mówić będziemy przeważnie o Żydach polskich; popierwsze dlatego, że to dla nas kwestya najżywotniejsza, powtóre zaś, że tak autor, jak czytelnicy najlepiej ją znają; niemniej wszakże sięgać będziemy często po przykłady i analogie do życia Żydów w innych krajach albo też przeprowadzać będziemy paralele ze zjawiskami pokrewnemi wśród ludów nieżydowskich. Albowiem dobrze jest rozszerzyć nieco ramy badania w czasie i przestrzeni: chroni to od jednostronności oraz od zbyt pospiesznych uogólnień.

Wywody nasze, zwłaszcza w szczegółowej swej części, nie obejmują stosunków żydowskich na Litwie. Rozwój ideowy Żydów litewskich, jakkolwiek z a s a d n i c z o taki sam, jak rozwój Żydów polskich, skomplikowany został całym szeregiem czynników specyalnych, które powołały też do życia specyalne zjawiska. Wogóle Litwa jest pod względem narodowościowym skłębieniem bardzo zawiłych stosunków, i nic niema ryzykowniejszego, jak mechaniczne przenoszenie, w sprawie np. polskiej lub żydowskiej, do Wilna poglądów, zrodzonych na gruncie Warszawy. Sprawą żydowską na Litwie — nieznaną prawie zupełnie ani naszej literaturze naukowej ani politycznej, jakkolwiek każdy niemal uważa się za uprawnionego do żywienia co do niej zupełnie określonych „uczuć“ — zajmujemy się oddawna i poświęcimy jej kiedyś, być może, oddzielną pracę.

Czytelnika tej książki uderzy zapewne zupełny brak cytat. Autor wolałby również — nie wpadając zresztą w efektowną a tanią i czczą cytatomanię — poprzeć tu i ówdzie swoje wywody, gdy idzie o dane rzeczowe, odsyłaczem do źródeł; posiłkować się w charakterystyce poglądów, które zwalcza, sformułowaniami, zapożyczonemi z pism ich obrońców; wreszcie powoływać się na artykuły autorów, których zapatrywania są jego własnemi. Ale warunki, w jakich pisał, uniemożliwiały mu korzystanie z jakichkolwiek źródeł.

Warszawa, we wrześniu 1905 r.

Współczesne obozy ideowe wśród Żydów.

I.

Najstarszym z istniejących w dobie obecnej obozów ideowych wśród Żydów jest obóz asymilacyi liberalnej. Nazwaliśmy go liberalnym, albowiem zarówno co do swej istoty, jak i co do genezy oraz swych losów najściślej jest on zespolony z istotą, pochodzeniem i przebiegiem historycznym liberalizmu europejskiego. Niektóre tylko specyficzne cechy asymilacyi liberalnej polskiej wyrosły na podłożu specyficznie polskich stosunków, istoty tej asymilacyi bynajmniej nie zmieniając, przystosowując ją raczej do danych warunków.

Gdy w końcu XVIII-go stulecia Europę zachodnią zaczęły opanowywać idee, których najwybitniejszym wyrazem była Wielka Rewolucya Francuska, odbiły się one oczywiście i na Żydach. Zdawały się one rozwiązywać radykalnie, w zupełności, wyczerpująco, ówczesną kwestyę żydowską. Równouprawnienie polityczne wszystkich obywateli, obalenie różnic i przywilejów stanowych, zniesienie wszelkiego ucisku religijnego i zupełna tolerancya, wreszcie oświata — był to program, którego wcielenie w życie miało usunąć raz na zawsze wszelkie dolegliwości społeczne, a w którego świetle topniała i kwestya żydowska. Bo rozumiano ją wówczas, jako część składową kwestyi religijnej i po części stanowej, znikała ona tedy z widowni świata wraz z temi kwestyami.

Wśród Żydów prąd liberalny przyjął specyficzną postać asymilacyi. Szło o to, aby zachowując wiarę ojców — a zachowanie jej gwarantowała tolerancya religijna — wcielić Ży-

dów do kultury europejskiej. Zaś zdobycie tej kultury wymagało dostępu do jej źródeł, to jest zlania się językowego z ludami, wśród których Żydzi żyli. Zobaczymy poniżej, że była to w samej rzeczy dla tej warstwy Żydów, która kulturę tę posiąść mogła i która jej najbardziej potrzebowała, droga najkrótsza, droga najmniejszego oporu. Nie o przetłumaczenie zdobyczy nauki, filozofii i literatury europejskiej na język starohebrajski się pokuszono: bo język ten, „*łoszoun koudesz*“, język święty, był pospolicie przez samych Żydów uważany za język martwy, nie nadający się do traktowania spraw niereligijnych, świeckich i wogóle pozażydowskich; owszem, przeciwnicy udziału Żydów w kulturze świeckiej wówczas i do dziś dnia uważali kulturę tę za tak związaną z językami nowożytnymi, że samo czytanie dzieł w tych językach, niezależnie od treści dzieł, poczytywali za grzech. To też jednym z pierwszych czynów nowego wśród Żydów prądu było przetłumaczenie przez Mojżesza Mendelsohna (w połowie XVIII w.) biblii na język niemiecki. Prąd ten rósł i potężniał prędko we wszystkich krajach Europy zachodniej, w Niemczech, we Francyi, w Anglii, podtrzymywany i podsycany przez sprzyjające mu warstwy postępowe tych krajów. Rychło też przyniósł on plon obfity dla tych zwłaszcza warstw społecznych, którym wstępu do kultury nie zagradzały warunki materyalne, ale wyłącznie wewnętrzne przesądy i tradycye religijne, oraz zewnętrzne ograniczenia prawne i polityczne; burżuazya pochodzenia żydowskiego stała się częścią składową oświeconej burżuazyi danego kraju, a zawody wyzwolone zapełniły się wyzwoleńcami z murów ghetto: w nauce, w literaturze, w sztuce, zajaśniało naraz wiele nazwisk żydowskich.

W Polsce, która nigdy nie przestawała w mniejszym lub większym stopniu żyć życiem ideowem europejskiem, a w okresie, który mamy na widoku, na skutek kataklizmów narodowych i politycznych, pozostawała pod bardzo silnym wpływem idei rewolucyjno-liberalnych, napotykamy w obrębie sprawy żydowskiej zjawiska zupełnie podobne do powyżej szkicowo scharakteryzowanych.

Nazwaliśmy prąd asymilacyjny liberalnym i sferę jego

wpływów realnych ograniczyliśmy do burżuazyi i do pokrewnych jej pod względem społecznym — przynajmniej na niższych szczeblach rozwoju kapitalistycznego — zawodów wyzwolonych. W rzeczy samej: jaki był program pionierów i zwolenników tego prądu? Komu i co mógł dać — komu i co dał w rzeczywistości? Podstawą programu asymilatorów było równouprawnienie polityczne Żydów na tle ogólnej wolności politycznej; dopełnieniem tej zasady było szerzenie oświaty. Odnajdujemy w tych postulatach myśl podstawową liberalizmu ze wszystkiemi jej wadami i zaletami. Niechaj — rozumowano — wszyscy obywatele posiądą równość i wolność; niechaj oświata zniszczy odwieczne przesądy i zabobony, a zrobione będzie wszystko, co społeczeństwo, jako całość, zrobić może dla wyleczenia dolegliwości jednostek; stworzone będzie pole pod swobodną grę sił społecznych, pod swobodną działalność wyzwolonych jednostek, pnących się każda, w miarę zdolności i zasobów indywidualnych, do możliwie najszczęśliwszego życia. Wolność i oświata, *Liberté* i *Aufklärung* — oto artykuły wiary, oto hasła bojowe burżuazyi liberalnej.

Dziś wiemy, jaka była rola historyczna tych haseł, wiemy, co one dały społeczeństwu i poszczególnym jego klasom, wiemy też, czego im brakło. Zasadniczą cechą poglądu na świat liberalnego było to, że pomijał on, i pomijał rozmyślnie, z zasady — drobnostkę: całą kwestyę społeczną. Jego wolność polityczna, którą sprzągł z t. zw. wolnością ekonomiczną, okazała się w rzeczywistości wolnością dla burżuazyi wyzyskiwania wolnych od pęt poddaństwa lub pańszczyzny, ale nie wolnych bynajmniej od groźby głodu, proletaryuszy. Jego oświata dała wprawdzie potężny impuls rozwojowi nauki, zwłaszcza w dziedzinie jej zastosowań technicznych, ale dążyła do stworzenia przedewszystkiem licznej warstwy inteligencyi zawodowej, niezbędnej dla rozwijającego się przemysłu, i wpływ swój dobroczynny ograniczyła prawie wyłącznie do sfer, z zamożną burżuazyą związanych. Zapewne, wolność i oświata burżuazyjna zniszczyły pozostałości feodalizmu w kulturze europejskiej; ale nie zbudowały nic, prócz możliwie doskonałej atmosfery dla rozwoju porządku kapitalistycznego.

Zapewne, była to rewolucya; zapewne, był to postęp; ale rewolucya burżuazyjna i postęp burżuazyjny, które szerokim warstwom ludowym a przedewszystkiem rosnącemu coraz bardziej w liczbę proletaryatowi nie dały nic prawie. Dopiero gdy proletaryat ten, jako samodzielna siła, dźwignął się do życia i do walki, gdy wbrew oporowi ideowemu i praktycznemu liberalizmu postawił przed ludami w całej pełni i w całej grozie kwestyę społeczną, gdy na poparcie swoich haseł i swego na świat poglądu przypuścił, zorganizowany jako klasa społeczna, szturm do twierdzy kapitalizmu — wówczas dopiero i wolność i oświata, nie mówiąc już o materyalnym dobrobycie, zaczęły przestawać być martwą literą dla warstw szerokich ludu. Z wstąpieniem na widownię dziejową zorganizowanej klasy robotniczej rozpoczyna się stopniowy upadek liberalizmu. Powoli, broniąc uparcie, piędź za piędzią, swoich placówek, zmuszony on jest przecież do cofania się przed coraz potężniejszemi falami nowego ruchu. Dzisiaj zbankrutował zupełnie, doszczętnie, na całej linii. Dziś burżuazya trzyma się jeszcze na stanowisku swą potęgą ekonomiczną, swoimi wpływami politycznymi — ale niema już w tej jej walce obronnej jedności idei, spójnego poglądu; dziś żyje ona jedynie oportunistycznemi kombinacyami strzępów starych swych idej z temi reformami społecznemi — jaknajmniejszemi, o ile się da! — które zdołał jej narzucić silny jednością swojego na świat poglądu i bojową swą organizacyą, proletaryat.

Liberalizm zbankrutował. Zbankrutowała i córa jego nieodrodna — niemal nie powiedzieliśmy „filia" — asymilacya. Dała ona Żydom wszystko, co dać mogła. Przyczyniła się do udziału Żydów w ogólnych ruchach politycznych, opartych na zasadach burżuazyjno-wolnościowych. Dała burżuazyi żydowskiej „oświatę" — dała jej polor i kulturę handlowo-przemysłową i zrobiła z niej część składową burżuazyi ogólnej. Stworzyła liczny zastęp inteligencyi zawodowej pochodzenia żydowskiego, pierwiastkowo stanowiącej wraz z burżuazyą zamożniejszą jedną masę, dziś stopniowo staczającej się do szeregów drobnomieszczaństwa lub nawet proletaryatu. Szerokiej

masie ludu żydowskiego nie dała nic, lub prawie nic. Śród masy tej postęp i oświata szerzyć się zaczęły za sprawą żywiołów obcych starej asymilacyi, już w okresie jej upadku.

Powyżej scharakteryzowaliśmy rdzeń poglądów starej asymilacyi liberalnej, wykazaliśmy jej rodowód społeczny, oraz jej rolę dziejową. Dopełnimy tę analizę rozpatrzeniem konkretnych a znamiennych przejawów tego prądu burżuazyjnego w społeczeństwie naszem, przyczem uwzględnimy te zjawiska specyalne, związane ze swoistymi warunkami życia Polski, które na fizyonomii asymilacyi żydowsko-polskiej charakterystyczne wycisnęły piętno.

Pomijając ogólne przesłanki, wspólne z asymilacyą Żydów zachodnio-europejskich, miała asymilacya Żydów u nas za zadanie przerobić Żydów dawnego typu na „Polaków wyznania mojżeszowego“ — że użyjemy formuły, która się z czasem utarła. Język polski miał się stać językiem ojczystym Żydów czyli Izraelitów; kultura polska, ich kulturą; obyczaje, ich obyczajami; z przeszłości zachować mieli jedynie wiarę ojców z niezbędnem minimum rytuałów. Otóż stosunki w Polsce miały to do siebie, że do niedawna — a i dziś jeszcze przeszłość w tym względzie mocno zabarwia teraźniejszość — kultura polska, obyczaje polskie, ojczyzna polska cała, były kulturą szlachecką, obyczajami szlacheckimi, ojczyzną szlachecką. I wiadomo, że idea zniesienia różnic stanowych i równouprawnienia wszystkich obywateli przybrała w Polsce specyficzną postać dążenia do „uszlachcenia“ chłopów i mieszczan. Nie schłopić szlachtę, mówiono, ale podnieść należy (stopniowo) wszystkie stany do godności szlachty. To też asymilacya żydów w Polsce, zrodzona w atmosferze takich pojęć, wybitnie nacechowana została dążnością do wcielenia Żydów w świat kultury szlachecko-polskiej, do przeniesienia obyczajów i poglądów szlachty, z dobrodziejstwem inwentarza, do Żydów. Z dobrodziejstwem inwentarza: z zaletami — była to bądź jak bądź kultura nieskończenie żywsza i bliżej europejskiej stojąca, niż tradycyjna stagnacya żydowska; z wadami, anachronizmami itd., nad któremi próżno się tu obszerniej rozwodzić.

A sprzyjało takiej asymilacyi starodawne prawo polskie, które, acz formalnie już nieistniejące, rozlało się, w postaci zmodyfikowanego i do nowych czasów przystosowanego poglądu, na opinię publiczną; prawo, którego mocą w Polsce każdy Żyd-neofita, przyjmując religię katolicką, stawał się już tem samem szlachcicem polskim. Religia ustąpiła na plan drugi w okresie, gdy religią dla walczącego o byt swój narodu stał się patryotyzm czynny, polskość obronna i wojująca: i asymilacya, poparta żywym udziałem w ogólnych sprawach narodu, miała chrzest zastąpić.

Jakoż znaczna część zamożniejszej burżuazyi i inteligencyi żydowskiej wcieliła się, mniej lub bardziej organicznie, a w drugiem, trzeciem pokoleniu coraz doskonalej i zupełniej do kultury polskiej. Co lepsi zpośród tych neofitów polskości nie ograniczali się bynajmniej korzystaniem z dóbr duchowych narodu, w którego skład weszli, brali oni na siebie i ciężkie obowiązki, jakie polskość w owych czasach na obywateli nakładała.

Ale miał ten proces asymilacyi i odwrotną stronę medalu. Przyjrzyjmy się, jaki typ ludzi — owych „Polaków w. m." — on wytworzył, oraz jaki był stosunek tych ludzi do całej olbrzymiej masy ludności żydowskiej w Polsce.

Neofici polskości, chcąc jaknajrychlej stać się jaknajbardziej „prawdziwymi" Polakami z silną domieszką szlacheckości, uważali sobie za obowiązek przejmować bezkrytycznie całą obyczajowość szlachecko-polską, o ile się tylko we wszystkie jej arkana wtajemniczyć zdołali. Bezkrytycznie: bo wszelka krytyka z ich strony mogłaby się wydawać tym, do których wkupić się chcieli, podejrzaną, trącącą żydostwem czy neofictwem. Całem ich usiłowaniem i całą myślą było, stać się jaknajbardziej poprawnymi przeciętnymi Polakami. Tłumiło to w nich wszelką samodzielność, wszelką oryginalność, bo nużby się w tym odmiennym ich poglądzie zarysował fatalny dowód ich pochodzenia! Dogmatem ich życia było: stać się całkowicie, aż do złudzenia Polakami. Wyrobiło to w nich pewną lękliwość, dwulicowość, nieszczerość — bezwiedną często, poczciwą nieraz, niemniej jednak poniżającą, wypaczającą, hamującą.

Wstydzili się swego pochodzenia. Rozumie się, nie za-

pierali go się tam, gdzie o nim dobrze wiedziano. Ale i tu starali się czynem, słowem, gestem dowieść i przekonać, że oni się zupełnie, ale to zupełnie czują Polakami, że się żydostwa jaknajzupełniej wyzbyli. Z jakąż napoły zawstydzoną, napoły dumną miną przyjmowali komplementy, które prawił im niekiedy jakiś autentyczny Polak, klepiąc ich po przyjacielsku po łopatce: „Ty jesteś prawdziwym Polakiem; niema w tobie za grosz nic żydowskiego; gdybym nie wiedział, nigdybym nie powiedział...; gdybyż to wszyscy Żydzi byli tacy, jak ty! Ale ty z tym obrzydliwym, szachrajskim, żargonowym motłochem nie masz nic wspólnego!“ Jakąż przyjemność sprawiało, gdy w jakimś miejscu publicznym, w teatrze, w wagonie, na ławce w Ogrodzie Saskim, ktoś niepoinformowany wziął naszego neofitę polskości za prawdziwego Polaka, chociażby omyłka ta wyrażała się w wymyślaniu na Żydów wogóle. Jakże przyjemnie było, gdy ktoś dowiedziawszy się o żydostwie swego interlokutora oznajmiał: „Jakto? Pan jesteś Żydem? Nigdybym nie powiedział!“ Jaką radość wywołało w rodzinie, kiedy się okazało, że nowo-narodzone dziecię, którego nie omieszkano nazwać Witoldem, Haliną, Jerzym lub Zosią, niema w rysach nic, ale to nic, ani krzty żydowskiego!

Powie kto: karykatura, przesada! Przesada? Być może. Zapewne, nie wszyscy zasymilowani Żydzi byli tacy, i niezawsze byli tacy. Ale nikt nie zaprzeczy, że nad całem ich życiem ciążyła ta zmora dwuznacznego położenia, nieszczerości, naśladownictwa. Obniżyła ona znacznie poziom duchowy neofitów kultury polskiej.

Nie to wszakże najważniejsza. Darowalibyśmy burżuazyi i burżuazyjnej inteligencyi polsko-żydowskiej jej wady i usterki, że tak powiemy, wewnętrzne; inna, bez porównania donioślejsza wada cechowała ich metodę wprowadzania kultury europejskiej do Żydów, a raczej wprowadzania pewnej części Żydów do kultury europejskiej. Wada ta sprawiła, że kultura asymilatorów, niespołeczna u punktu wyjścia, stała się z czasem antyspołeczną.

Wyjaśniliśmy już wyżej charakter niespołeczny liberalizmu. Wykazaliśmy, że wolność i oświata, przezeń reprezentowane

stały się faktycznie wolnością i oświatą burżuazyi. Widzieliśmy, że oświata okresu liberalnego miała głównie za zadanie wyprodukowanie inteligencyi zawodowej, niezbędnej dla rozwoju kapitalizmu. Niemniej wszakże, skoro rozpoczął się ruch ludowy, skoro szerokie masy ludu pracującego przebudziły się do walki o dobrobyt materyalny i o kulturę duchową, znalazły one na podręczu liczne dość jednostki zpośród inteligencyi, które z poważną im przyszły pomocą. Wiadomo, że w ruchu robotniczym, zwłaszcza w pierwszych stadyach jego rozwoju, rola tych jednostek, jakkolwiek pomocnicza co do istoty, niemniej przecież była bardzo doniosła.

Inaczej wśród Żydów, przynajmniej wśród Żydów polskich. Asymilacya liberalna, tworząc inteligencyę, odrywała ją jednocześnie radykalnie i bezpowrotnie od pnia ludowego. W drugiem już pokoleniu zasymilowani inteligenci nie znali i znać nie chcieli żargonu, jedynego języka, dostępnego dla szerokich mas ludu żydowskiego u nas, a tym samym dostęp do tych mas, przy najlepszej nawet chęci, stał się dla nich zamknięty. Asymilacya, powiększając inteligencyę polską o dość liczny zastęp jednostek, jednocześnie pozbawiała lud żydowski w zupełności rodzimej, rozumiejącej go inteligencyi.

Sama zaś recepta oświaty i kultury asymilatorskiej, skuteczna dla nielicznej warstwy jednostek zpośród burżuazyi, okazała się nieodpowiednią, skoro szło o szerokie masy ludu. Bo oczywiście dla stu, tysiąca, paru dziesiątków tysięcy nawet Żydów uprzywilejowanych, czy to ze względu na położenie materyalne czy też na wybitne zdolności umysłowe, droga do kultury, droga najkrótsza, droga najmniejszego oporu prowadziła przez spolszczenie się, które ich wprowadzało wprost do gotowej już kultury polskiej. I ówczesna działalność oświatowa — o ile oczywiście nie sprowadzała się wyłącznie do kształcenia własnych swych dzieci — polegała głównie na wyławianiu z masy i protegowaniu jednostek o wybitniejszych zdolnościach lub wybitniejszym popędzie do karyery, i na pomocy w dojściu do tej karyery. A jednostki te, przypominamy, bardzo rychło okazywały się stracone dla masy, zpośród której wyszły. O szerokiej działalności społeczno-kulturalnej,

o wydawnictwach ludowych popularno-naukowych i beletrystycznych, o szkołach, odczytach itd. nie mogło być mowy. Nie mogło być mowy nietylko w początkach ruchu asymilatorskiego, kiedy liberalny jego nawskróś charakter pozbawiał go wszelkiego czucia społecznego, ale nawet wówczas, gdy dreszcz samodzielnego ruchu zaczął wstrząsać masami ludu, gdy one same jęły się domagać oświaty i kultury. Nawet wówczas inteligencya polska pochodzenia żydowskiego nie mogła — bodaj w osobach tych jednostek, którym po temu chęciby nie brakło — wziąć udziału w działalności oświatowej wśród masy żydowskiej. Tem też się po części tłumaczy owo skrajnie wrogie stanowisko, jakie nowoczesny ruch ludowy żydowski zajął względem całego obozu starej asymilacyi, potępiając ją w czambuł, nie chcąc widzieć ani uznać pewnych jej zasług bodaj historycznych. „Nie daliście nam nic, mówi głos tego ludu do asymilatorów, nie daliście nawet tej garstki inteligencyi, której w innych narodach okres liberalny, często zresztą wbrew swej woli, dostarczył budzącemu się ludowi. Robota wasza w stosunku do nas była antyspołeczna, była reakcyjna. Porobiliście karyery, — nas zostawiliście samych".

Czytelnik zauważył, być może, żeśmy, mówiąc o asymilatorach, używali przeważnie czasu przeszłego. Jakkolwiek robione bez zamiaru, nie jestto przypadkowe. Asymilacya liberalna jest sprawą przeszłości. W życiu obecnem, w szeregu stronnictw czynnych, niema dla niej miejsca. Nie napotykamy też jej przedstawicieli nigdzie, gdzie wre walka i praca społeczna, młodzieńcza, silna, prąca w przyszłość. Nie pozyskuje ona nowych zwolenników, ani nawet zdobywa się na próby prozelityzmu. Nie ma swojej młodzieży; nie ma wyznawców wśród nowego pokolenia nietylko ludu ale nawet warstwy, która ją zrodziła, i której była ona wyłączną niemal przedstawicielką przez tyle lat dziesiątków.

Asymilacya liberalna jest partyą przeszłości. To też robiąc z nią dzisiaj historyczne poniekąd porachunki, możemy bez wahania przyznać jej też pewne historyczne zasługi. I ona — podobnie jak rodzic jej, liberalizm — miała swoją

Sturm-und Drangperiode, okres bojowy, okres walk z ciemnemi potęgami świata o to, co w jej rozumieniu było postępem, i co było nim rzeczywiście na owe czasy i warunki. Ona pierwsza zerwała z odwiecznym zastojem duchowym żydostwa, rozbiła obręcz teologicznego i pełnego przesądów fanatyzmu i dogmatyzmu, zaniosła pochodnię nauki i kultury świeckiej w ciemne zaułki ghetta. Z zachowującego się jedynie tradycyą i stagnacyą „ludu wybranego“, konserwującego się poprzez stulecia hypnotyzującym zapatrzeniem się w swój własny pępek, — jak fakirzy indyjscy, — nie dającego nic kulturze europejskiej i nic od niej nie biorącego, potrafiła wykrzesać ludzi, którzy weszli w wir życia duchowego Europy i z prądem tego życia płynąć potrafili. Z jej pokolenia wyszedł liczny szereg ludzi, którzy w nauce, w sztuce, w życiu publicznem wybitne zajęli stanowiska, dowodząc czynem zdolności swego plemienia do współpracownictwa we wspólnym warsztacie kultury nowożytnej, godnie reprezentując to plemię i niszcząc zarazem utrwalone tradycyą poglądy na jego jałowość czy wyjałowienie. Ona pierwsza targnęła się na bezwzględny separatyzm żydowski, zakwestyonowała i zwalczała kierownictwo życiem świeckiem przez teologię, sprowadziła kompetencyę tej ostatniej do właściwej jej dziedziny. Zwalczała teokracyę, głosząc, że Żydzi być powinni takimi samymi obywatelami krajów, w których żyją, jak inni, że w sprawach świeckich winni nosić takie same, jak wszyscy ich współobywatele obowiązki i z jednakich, korzystać praw. A w przeprowadzeniu tych idei, osobliwie w pierwotnym okresie jej działalności, wypadło jej toczyć twardą i ciężką walkę z bezwzględnie dawniej panującemi tradycyami i przesądami, z uporczywą, fanatyczną ciemnotą.

Ale od tego bohaterskiego okresu starej asymilacyi liberalnej odbiegliśmy dziś daleko. Stopniowo zwolennicy jej stygli w walce o światło, o kulturę, o wolność, o równouprawnienie i — ulegając naturalnemu instynktowi klasowemu — jęli głównie, jeżeli nie wyłącznie dbać o korzystanie doraźne i bezpośrednie z prerogatyw i udogodnień, jakie klasie społecznej, do której należeli, dawała pewna suma kultury. Burżuazya ży-

dowska musiała, aby żyć i rozwijać się, aby dotrzymywać kroku burżuazyi swego kraju i burżuazyi ogólno-europejskiej, zerwać z pętami starego żydostwa i wcielić się do rodzimej klasy społeczeństwa nowożytnego [1]). Że w pierwotnej fazie swego rozwoju robota jej wydawała się jej jakąś misyą cywilizatorską, ogólno-ludzką, wśród ciemnego żydostwa, to naturalne; że później coraz bardziej ujawniał się klasowy egoizm, to zrozumiałe. Bo, powtarzamy, było to co do joty odtworzenie schematu, według którego rodził się i rozwijał liberalizm burżuazyjny.

Liberalizm i asymilacya burżuazyjna należą dziś w znacznej mierze do przeszłości. Niemniej w krytyce, jakiej poddaliśmy asymilacyę liberalną, nie popełniliśmy anachronizmu. Owszem staliśmy ściśle na stanowisku historycznem. Staraliśmy się wytłumaczyć asymilacyę na gruncie warunków, w jakich powstała, wykazać rolę jej dziejową i właściwy jej charakter, powiązać jej cechy istotne, jej wady i zalety, jej zasługi i braki z istotnymi interesami klasy społecznej, która ją zrodziła, i której była ona ideologiczną wyrazicielką.

Od bojowego, pionierskiego, bohaterskiego okresu asymilacyi odbiegliśmy dziś daleko. Inne czasy, inne warunki, — inne idee, inni ludzie. I jeżeliśmy powyżej bez wahania oddali hołd zasługom historycznym pierwszych działaczy asymilacyi, to nic nie byłoby dalszem naszej myśli, jak przenoszenie tego uznania na współczesnych nam jej epigonów. Epigonów, nie spadkobierców. Na skarlałe, jałowe, egoistyczne ich figury nie spływa żaden blask z postaci ich przodków. Idealistyczni, pełni życia i porywów wspaniałomyślnych, pełni zmysłu i czucia walki pionierzy starej asymilacyi pierwsi wyrzekliby się swoich dorobkowiczowskich, karyerowiczowskich, konserwatywnych wnuków, zastygłych w formułach, ukutych przez dziadów, niezdolnych do odczucia ducha, który kuźnie napełniał.

Jeszcze jedna uwaga. Wspomnieliśmy gdzieś wyżej, że

---

[1]) To tłumaczy, czemu asymilacya musiała się zjawić nie wcześniej i nie później, jak w zaraniu epoki kapitalistyczno-burżuazyjnej.

liberalizm w okresie upadku, gdy mury jego coraz groźniej rysować się zaczęły pod ciosami bojowników proletaryatu, aby ochronić je od ostatecznej ruiny, jął rysy te kitować i tynkować materyałami, zapożyczonymi z obozu nieprzyjacielskiego, wziął się do stawiania całych przybudówek z cegieł, wypalonych w cudzych piecach. Wziął się, aby bronić pozycyi społecznej burżuazyi, do preparowania mieszaniny z „idei liberalnych“, oraz niektórych „zdrowych“ i już „dojrzałych“ idei społecznych, do t. zw. socyalnej polityki. Brakuje tej robocie wszelkiego stylu, wszelkiej jedności myśli, cechuje ją najbrzydszy eklektyzm i oportunizm, ale ma ona tę przynajmniej zaletę, że gwarantuje burżuazyi na czas jakiś dach nad głową. Lubią przy tem ci liberali nowego typu — których tak gromił i tak się wyrzekał stary konsekwentny Spencer, piętnując ich, jako zdrajców własnego obozu ideowego imieniem neotorysów — wmawiać w siebie, a osobliwie w innych, że właściwie nowe ich poglądy są jedynie rozwinięciem i dopełnieniem starych, że oni nigdy nie byli przeciwni „zdrowym“ i „dojrzałym“ reformom społecznym; że, pomijając utopijny charakter ich celu ostatecznego, nowi działacze społeczni, zwłaszcza umiarkowańsi, nie tak bardzo odbiegli od liberalizmu w „szerokiem tego słowa znaczeniu“, że niepodobna zaprzeczyć trafności wielu ich uwagom i projektom, że na niektóre z nich można się nawet odrazu zgodzić.

Kubek w kubek takie same zdania słyszymy często, pod naszym adresem, od epigonów starej liberalnej asymilacyi. I oni powiedzą nam nieraz, że właściwie przeciw temu lub innemu cząstkowemu poglądowi, przeciw tej lub innej części roboty nowych pracowników społecznych oni „nic nie mają“; że oni też mówili rzeczy podobne, lub takie same; że nowa robota jest pod wielu względami dopełnieniem i rozwinięciem ich własnej. Maluczko, a przyznaliby się — oczywiście z wszelkiemi zastrzeżeniami — do jej ojcostwa. Po tem, co powiedzieliśmy już powyżej, zbytecznem byłoby obszerniej dowodzić, ile tkwi błędu, lub, w najlepszym razie, nieporozumienia, i złudzenia w takiem twierdzeniu. Nowa robota stanowi organiczny, spójny całokształt, oparta jest na konstrukcyi ideowej

zasadniczo przeciwnej ideologii starej, jak przeciwnemi być muszą ideologie wrogich sobie co do istoty klas społecznych. Podobieństwo brzmienia niektórych cząstkowych formuł, wyrwanych z całokształtu, nie powinno nikogo w błąd wprowadzać; treść żywa, jaka te formuły napełnia, jest z gruntu odmienna, krew, która tętni w każdym poszczególnym organie, z innego płynie serca.

II.

Jeżeli asymilacya liberalna jest wśród Żydów ideologią wielkiej burżuazyi i żywiołów z nią związanych, to systemem ideowym drobnomieszczaństwa wszelkiego rodzaju jest n a c y o n a l i z m żydowski, którego głównym ośrodkiem i specyficznie żydowską odmianą jest s y o n i z m.

Klasa drobnomieszczańska jest w rozwoju nowoczesnych społeczeństw kapitalistycznych skazana na zagładę. Postępy produkcyi i wymiany,ześrodkowując je coraz bardziej w rękach wielkiego kapitału, pociągają za sobą coraz wybitniejsze rozbicie społeczeństwa na dwa obozy: kapitalistów i proletaryuszy. Drobni wytwórcy i pośrednicy upadają pod brzemieniem konkurencyi z wielkimi i staczają się coraz liczniej do szeregów proletaryatu. Oto nieubłagane, nieugięte, żelazne prawo rozwoju społecznego. Niema dla klasy drobnomieszczańskiej ratunku; wszelkie próby obrony jej od zagrażającej zagłady okazały się wszędzie płonnemi.

Ale natura ludzka wymaga, aby na wszelką chorobę, na wszelkie cierpienia szukano lekarstwa, i nikt tak nie jest pochopny do przyjmowania na wiarę wszelkich lekarstw, najmniej nawet związanych z istotą choroby, jak chorzy nieuleczalni, na śmierć z góry skazani. Niema dla drobnomieszczaństwa ratunku w dziedzinie społeczno-ekonomicznej; niema tamy, którąby burzliwe fale wielkiej rzeki zawróciła w drobne łożyska dopływających do niej strumieni, niema siły, któraby potężne koło rozwoju kapitalistycznego wstecz cofnęła. A drobnomieszczaństwo cierpi, szuka lekarstwa, i czując instynkto-

wnie, że nie znajdzie go w ekonomii społecznej — bo tam tylko wyrok swej śmierci mogłoby wyczytać — zwraca oczy gdzieindziej, szuka urojonych przyczyn swej niedoli, byleby znaleźć coś, coby wiarą swą dało ukojenie.

Takiem panaceum na wszelkie dolegliwości drobnomieszczańskie jest nacyonalizm. Głosi on, że powszechna bieda, — tak lubi drobnomieszczaństwo, uogólniając, nazywać swoje cierpienia — pochodzi od ucisku i wyzysku jego narodu przez żywioły obce. One to swą nierzetelną i bezwzględną konkurencyą rujnują poczciwy handel i poczciwe rzemiosło. Jeżeli te żywioły obce mieszkają poza krajem, i są Niemcami, Anglikami itp. — drobnomieszczaństwo będzie popierało w polityce wszelkie cła i prawa ochronne, nawet awantury wojenne, zaś w życiu społecznem zrobi największą cnotę z bojkotu „tandety“ cudzoziemskiej, z popierania handlu i rzemiosła „swojskiego“. Jeżeli mieszkają w kraju, obstawać będzie za wszelkiemi prawami wyjątkowemi i szykanami administracyjnemi, i z większą jeszcze pianą na ustach będzie propagowało bojkot żmii, która na łonie swej ofiary się tuczy. Ale nie poprzestanie oczywiście na tej bezpośredniej akcyi. Stworzy — przy pomocy związanej ze sobą części inteligencyi — całą ideologię nacyonalistyczną, która w niecnym wrogu dopatrywać się będzie wszelkiego zła świata, stworzy „nastrój“, wszędzie się wciskający, wietrzący rozkładowy i trucicielski wpływ żywiołów obcych nietylko w handlu ale i w sztuce, nauce, literaturze. Znajdzie cały arsenał dowodów i teoryi „naukowych“ na poparcie swego poglądu, znajdzie w nim odpowiedź na wszystkie pytania, lekarstwo na dolegliwości wszystkie, stworzy sobie, słowem, świat urojony, w którym dokona żywota.

Taką jest ogólna geneza nacyonalizmu współczesnego. Rozumie się, że społeczna ta geneza bynajmniej nie jest jawną ani świadomą w poszczególnych twierdzeniach i czynach obrońców nacyonalizmu; naturalnem jest, że w konstrukcyach swych ideowych, oprą się oni na wszystkiem, co znajdą już gotowem w społeczeństwie, na tradycyach i przesądach religijnych, które z całą swobodą skleją z wynikami naukowej pseudo-antropologii,

na przeżytkach nawet feodalnego arystokratyzmu, tak, że właściwy charakter doktryny będzie prawie zawsze zamaskowany „czysto ideowymi“ pierwiastkami. Niemniej jednak dla przenikliwszego oka będą te wszystkie idee haszyszem, upajającym na zgubę idące drobnomieszczaństwo.

Wśród Żydów, przynajmniej w krajach, które posiadają liczną ludność żydowską, jak np. u nas, żywioły drobnomieszczańskie stanowią poważną część ogółu tej ludności. Do wytworzenia się wśród nich nacyonalizmu, oprócz zasadniczego motywu ogólnego, przyczynił się też szereg przyczyn specyalnych, o których mówić będziemy obszerniej, analizując źródła syonizmu; a między przyczynami temi niepoślednią rolę odgrywał nacyonalizm antyżydowski czyli antysemityzm, organiczna część składowa ideologii drobnomieszczaństwa „aryjskiego“ czy „chrześciańskiego“.

Drobnomieszczaństwo żydowskie, liczne samo przez się, liczniejsze oczywiście, niż wśród narodów, posiadających ludność włościańską, opiera się naporowi kapitalizmu daleko uporczywiej, niż gdziekolwiek. Drobny handlarz lub faktor, sklepiczarka czy przekupka, drobny majsterek, na skutek niezmiernie nizkiej skali życiowej i olbrzymiej zmyślności i wynalazczości — zaiste godnych lepszej i żywotniejszej sprawy — potrafią się daleko dłużej utrzymać wobec konkurencyi przedsiębiorstw większych, niż ich nieżydowscy towarzysze. Przysłowiową jest zdolność nędzarzy żydowskich do wyżycia kawałkiem śledzia i suchego chleba. Okoliczność ta sprawia, że kapitał wielki, zwłaszcza w krajach takich, jak nasz, gdzie o zyskowną lokatę nietrudno, niechętnie i stopniowo tylko rzuca się na dziedziny, uprawiane przez tych nędzarzy. Przyczyniają się do tego i niewielkie zarobki oraz obyczaje ogółu ludności naszej, która woli mieć do czynienia z drobnymi handlarzami ze względu na kredyt itp. warunki. Wszystko to wpływa na zwolnienie procesu, rugującego drobnomieszczaństwo, czyni proces ten przewleklejszym, chociaż oczywiście zupełnie go zahamować nie może, a agonię tej klasy czyni raczej boleśniejszą.

Wobec znacznej liczebności drobnomieszczaństwa żydow-

skiego oraz przewlekłości jego procesu rozkładowego, proces ten zrodził zjawisko pomocnicze, dodatkowe. Zjawiskiem tem jest masowa emigracya. Znaczna część drobnomieszczaństwa, zwłaszcza bardziej ruchliwa i pomysłowa, zmęczona ciężkiem życiem, jakie klasa jej wiedzie w kraju, a nie pociągana też wcale niemniej ciężkiem życiem właściwych proletaryuszy, żydowskich robotników i czeladników rzemieślniczych, rzuca się do emigracyi. Tam na miejscu, w Ameryce, w Londynie, były handlarz, mełamed czy faktor chętniej zostaje robotnikiem-proletaryuszem, niż w kraju: bo i warunki pracy lepsze i ta bądź co bądź „degradacya" społeczna z samodzielnego przedsiębiorcy na najemnika mniej jest uczuciowo bolesną, gdy towarzyszy jej przeniesienie się w warunki i w środowisko nowe. Tak więc emigracya, naturalność i konieczność emigracyi, stała się dla części ludności żydowskiej u nas zjawiskiem stałem, określonem składem społecznym i warunkami bytu tej ludności.

Otóż, jeżeli emigruje ludzi stu, tysiąc, dziesięć tysięcy nawet — jestto rzecz bardzo prosta i prozaiczna: niema tu miejsca dla żadnej „idei". Inaczej, gdy emigracya staje się zjawiskiem masowem, gdy nad setkami tysięcy głów zaczyna się unosić „nastrój" emigracyjny. Natenczas nie wystarcza już przypięcie do czapki podróżnej szyfskarty — exodus masowy wymaga sztandaru. Tłumy nie mogą z lekkiem sercem pogodzić się z myślą o konieczności opuszczenia kraju, aby powędrować hen za morza jedynie dla kilku złotych zarobku. Nad poczuciem potrzeby emigracyi masowej musi unosić się idea.

Gdy losy zmusiły po r. 31-ym dziesiątki tysięcy Polaków do tułania się po krajach Europy zachodniej, dla złagodzenia bólów tej tułaczki zrodziła się idea emigracyjna. Gdy przed laty kilkunastu powstała masowa emigracya ekonomiczna chłopów polskich do Brazylii — rychło pojawiły się książki, broszury i artykuły, głoszące, że Parana stanie się Nową Polską, i snuto już daleko sięgające marzenia i plany co do roli ogólno-narodowej tej kolonii polskiej.

Syonizm jest, na tle ogólnem nacyonalizmu drobnomie-

szczańskiego, wcieleniem idei emigracyjnej żydowskiej. Wspomnieliśmy już, że nacyonalizm czerpie często z arsenału tradycyi, wegetujących w społeczeństwie, i powołuje je znowu do życia, wlewając w przeżyte formy treść swoistą. Ta retrospekcya zupełnie jest naturalna w klasie społecznej, która wszelkie ma racye odnosić się z nieufnością do groźnego dla siebie postępu, i w której tem samem zjawia się tęsknota do przeszłości. Toż współczesny nacyonalizm francuski jest stopem, a raczej mieszaniną reakcyi drobnomieszczańskiej z przeżytkami reakcyi szlachecko-feodalno-klerykalnej. Syoniści często dowodzą, że syonizm istniał wśród Żydów zawsze od czasu ich rozproszenia, że on właśnie był tą gwiazdą przewodnią, która pozwalała ludowi Izraela zachować się poprzez wszystkie męczarnie ucisku i pokusy, jakiemi usiane były drogi g o l u s u; że oni chcą jedynie wcielić w rzeczywistość to, co żyło zawsze we wszystkich sercach żydowskich. Przypisując sobie w ten sposób rolę prostych wykonawców odwiecznej idei, syoniści grzeszą zaprawdę zbytkiem skromności. Wbrew temu, co mówią i w co wierzą, syonizm ich jest zjawiskiem n o w e m, jak nowymi są warunki, które go wyłoniły, sprężyny społeczne, które go w ruch wprawiają. Boć gdyby to była owa odwieczna idea mesyaniczna, to czemuż teraz właśnie jęła się część żydostwa jej urzeczywistniania? czemu się ruch syonistyczny wśród Żydów nie zrodził raczej wcześniej, przed wiekami, gdy wiara w Syon niewątpliwie silniejsza była, niż obecnie? Czemu czekał, aż go do życia powołają przesiąknięci duchem mieszczańskim, obcy starym tradycyom syońskim Herzlowie i Nordauowie? Ortodoksyjni Żydzi, a zwłaszcza chasydzi są dziś jeszcze bezwzględnie wrogo przeciw syonizmowi usposobieni, bo ich mesyaniczny Syon może powrócić do Ludu Wybranego nie inaczej, jak przez Mesyasza od Boga zesłanego; a wszelką politykę i dyplomacyę syonistów uważają za profanacyę swej idei przez ludzi małej wiary.

Tak więc, pomimo pozorów, pomimo zupełnie szczerych zresztą zapewnień jego zwolenników — nie jedyny to jest przykład ruchu, którego zwolennicy sami nie zdają sobie sprawy z jego istoty właściwej — nie jest syonizm współczesny niczem

innem, jak ubranym w formy tradycyjne nacyonalizmem drobnomieszczańskim, skojarzonym z ideą emigracyjną, wyrosłą na tle realnych stosunków ekonomiczno-społecznych. Potwierdza to najzupełniej cała rzeczywista działalność syonistów — „po czynach ich poznacie je“ — mówi Pismo Święte; — potwierdza i ta ewolucya, jaką przeżył syonizm, a zwłaszcza rola samego Syonu, rola Palestyny w syonizmie w ciągu niedługiego jego istnienia do ostatniego kongresu włącznie (w r. 1905-ym). Wykażemy to dokładnie poniżej.

Po dokonanej już zasadniczej charakterystyce nacyonalizmu wogóle, nacyonalizmu żydowskiego i syonizmu, po wskazaniu jego źródeł społecznych oraz ich roli, przejdziemy do bardziej szczegółowego rozpatrzenia programu i działalności syonistów. Omawiając asymilacyę liberalną, mogliśmy na takiej zasadniczej charakterystyce niemal poprzestać i mało bardzo miejsca i czasu poświęcić obecnemu programowi asymilatorów i obecnej ich działalności; dla tej bodaj prostej przyczyny, że nie wiadomo, gdzie ich szukać. O syonistach zaś bynajmniej tego powiedzieć nie możemy.

Podstawą, na której zbudowany jest program nacyonalistyczny, jest myśl następująca. Wśród pozornego chaosu krzyżujących się potrzeb i interesów jednostek, stanowiących ludzkość, istnieje szereg skupień, ugrupowań, na podstawie mniej lub dalej idącej wspólności interesów; istnieją skupienia społeczne (klasy), państwowe, narodowe, religijne itd. Granice tych skupień bynajmniej się ze sobą nie zlewają, mogą więc dwie jednostki, należąc do jednej i tej samej grupy państwowej np. wchodzić w układ dwu różnych grup religijnych, narodowych czy społecznych. Między dwoma skupieniami jednego i tego samego rodzaju, np. religijnemi, istnieje stale pewne współzawodnictwo, które przechodzi nieraz w stan ostrego antagonizmu i walki. Otóż, według doktryny nacyonalistycznej, nad całokształtem krzyżujących się w danej jednostce interesów indywidualnych czy grupowych górują interesy narodowe. Skupienia narodowe są podstawowemi — inne zajmują plan drugi; węzły wspólnej narodowości najmocniej zespalają ludzi, uczucia narodowe najgłębiej sięgają

w duszę jednostek. Mogą wewnątrz danego narodu istnieć różnice społeczne czy religijne, mogą zachodzić nawet częściowe przeciwieństwa interesów grupowych i starcia na tem tle — ale nad wszystkimi temi rozlicznymi prądami góruje jedność i solidarność narodowa.

Pogląd ten ma u nacyonalistów charakter dwoisty: z jednej strony ma on stwierdzać fakt objektywny, z drugiej daje regułę postępowania, wskazówkę czy raczej nakaz taktyczny. W myśl tego jest taktyka solidarności i jedności narodowej kamieniem węgielnym działalności nacyonalistów.

Możemy mieć wewnątrz naszego narodu, mówią oni, różne waśnie czy starcia, ale to są rachunki „domowe": wobec obcych, wobec wroga, to znaczy narodów innych, musimy zawsze i nieugięcie występować w solidarnym szeregu, jak jeden mąż. Weźmy przykład konkretny: robotnika Żyda. Ma on różne bóle i cierpienia, ma rozliczne potrzeby i interesy; pomijając cierpienia natury bardziej indywidualnej lub wypadkowej, cierpi on, jako robotnik, od wyzysku przedsiębiorcy czy od braku ochrony państwowej, cierpi, jako obywatel, od braku pewnych praw, ale nadewszystko, twierdzą nacyonaliści, cierpi on, jako Żyd. W ogólnej sumie jego interesów — interesy jego, jako Żyda, górują w sposób przytłaczający nad wszystkiemi innemi. I dlatego, jeżeli chce podjąć rozumną walkę o zaspokojenie swoich potrzeb, to powinien stanąć w szeregu ludzi, broniących interesów ogólno-żydowskich, spraw, wspólnych całemu narodowi żydowskiemu. Robotnik Żyd ma więcej interesów wspólnych z kupcem czy fabrykantem Żydem, niż z robotnikiem nieżydem, pracującym z nim w jednem mieście, na jednej ulicy, bodaj w jednym warsztacie; i interesy te są istotniejsze, głębsze od wszystkich innych.

Doktryna jedności narodowej jest fałszywa, jako domniemane stwierdzenie faktu; taktyka solidarności narodowej zgubna, jako reguła postępowania. W rzeczywistości garną się pod sztandar jedności narodowej żywioły o niezdecydowanem położeniu społecznem, garnie się drobnomieszczaństwo; nie „wszyscy, w których sercach tli się umiłowanie własnego narodu", jak lubią mówić nacyonaliści, nie żywioły „najdojrzalsze

najlepsze, najszczersze, najszlachetniejsze“ — ale, z małymi wyjątkami na prawo i na lewo, drobnomieszczaństwo wszelkich odcieni. I fakt ten potwierdza nasze wywody o właściwej społecznej genezie frazesów nacyonalistycznych. Taktyka solidarności narodowej dla żywiołów o określonej fizyonomii społecznej, a więc w pierwszym rzędzie dla klasy robotniczej, byłaby wysoce zgubną. Sprzęgałaby ją systematycznie z żywiołami społecznie jej obcymi lub wręcz wrogimi i, jeśliby zupełnie nie uniemożliwiała, to krępowałaby i hamowała walkę o doraźne zdobycze ekonomiczne i społeczne. Odsuwałaby ją i odcinała od naturalnej jej sojuszniczki społecznej, klasy robotniczej nieżydowskiej, i burzyłaby lub poważnie nadwerężała konieczną w walce społecznej solidarność myśli i czynu. Solidarność narodowa, opasująca wspólną obręczą wyzyskujących i wyzyskiwanych, mogłaby się utrzymać jedynie kosztem tych ostatnich, kosztem zrzeczenia się przez nich obrony ich interesów klasowych. Tem się tłumaczy, że nawet burżuazya wielka, nie hołdująca stale idei nacyonalistycznej, lubi się odwoływać niekiedy, w chwilach strachu lub niepewności, do „pięknej zasady jedności narodowej“. Zasadę tę, powtarzamy, jako fałszywą i jako zgubną, należy bezwzględnie odrzucić. Pierwszeństwu solidarności narodowej przeciwstawiamy z całym naciskiem pierwszeństwo solidarności wewnątrz klas społecznych.

Rozpatrzmy doktrynę o roli podstawowej, o pierwszeństwie idei łączności narodowej z innej jeszcze strony. Skupienia narodowe, twierdzą nacyonaliści, znajdują się ustawicznie w stanie współzawodnictwa, często w stanie wzajemnej ostrej walki. Każde dąży do podboju innych, do uciskania ich, do wynarodowiania. Dążność ta, bardzo wybitna u narodowości ościennych, potęguje się jeszcze u narodowości zmieszanych na jednem terytoryum. Dlatego też dla uniknięcia ustawicznych starć z jednej strony, z drugiej zaś dla dania każdej narodowości naturalnego punktu oparcia i wzmocnienia jej siły obronnej — każda narodowość winna się skupić na odrębnem terytoryum i ukonstytuować jako samodzielne państwo narodowe. Takie jest też świeckie, że tak powiemy, uzasadnienie programu

syonistycznego. Rozsiani po całym świecie i ulęgający wszędzie w mniejszym lub większym stopniu prześladowaniom narodowym, Żydzi mają się zebrać w jednym kraju (Palestynie, jak chce większość syonistów) i tam założyć państwo narodowe żydowskie. Zmniejszy to sumę starć narodowościowych w krajach, w których dotychczas byli rozproszeni, a zarazem pozwoli się Żydom „normalnie“, jako naród, rozwijać. „Chcemy wyrwać z żywego ciała ludów tkwiące w nich kolce“, — formułuje program syonistyczny jeden z jego obrońców — „i oddać w zamian ludzkości — bukiet kwiatów“. Pomijając tutaj — bo omówimy ją obszernie później — już samą kwestyę narodowości żydowskiej, oraz zawartą w powyższych wywodach teoryę narodu normalnego, narodu-państwa na jednolitem narodowem terytoryum, zaznaczymy, że myśl podstawowa tych wywodów jest fałszywa, jako stwierdzenie mniemanego faktu, a wnioski praktyczne, jakie się z niej wysnuwa, są zgubne i reakcyjne.

Nieprawdą jest, by ludzkość rozpadała się na szereg jednostek narodowych, których stanem nieuniknionym i poniekąd naturalnym jest stan antagonizmu wzajemnego. Twierdzenie to jest równie fałszywe, jak spowinowacone z nim, zwłaszcza gdy idzie o Żydów, teorye ras, oparte na pseudo-naukowych dowodach antropologicznych i historycznych. Jest ono fałszywe, chociażby już dlatego, że rozpatruje narodowość, jako jakąś kategoryę stałą, niezmienną, odwieczną, gdy w rzeczywistości narodowość współczesna jest zjawiskiem nawskroś nowem i mało bardzo, prócz brzmienia, posiada wspólnego z tem, co się dawniej przez ten wyraz rozumiało. Dlatego też wszelkie zestawienia historyczne, nie liczące się z głęboką zmianą treści żywej tego terminu, są złudnemi. Powtóre, pod pozorami antagonizmów narodowych, ukrywają się bardzo często starcia interesów społecznych, nic wspólnego z „istotą dusz narodowych“ nie mające. Dalej, w walkach, rozdzierających ludzkość współczesną, nie zajmują bynajmniej, wbrew twierdzeniom nacyonalistów, starcia narodowościowe miejsca górującego albo nawet wybitnego.

Powiedzieliśmy, że wnioski i wskazania praktyczne, jakie

się wśród ciemnej masy utrwaliły, zamykają oczy na olbrzymi postęp, jakiego dokonał wiek XIX-y w tępieniu tych niechęci, na rosnącą z rokiem każdym solidarność klas pracujących wszystkich krajów i narodów; zabijają wiarę w to, że ludzie, różniący się barwą włosów lub językiem nawet, mogą zgodnie współżyć na jednem terytoryum, pod jednym dachem. Co potęguje jeszcze szkodliwość teoryi syonistycznych, to okoliczność, że sieją tę niewiarę w możliwość harmonijnego współżycia z innymi narodami właśnie wśród Żydów, którzy, przy najlepszym nawet powodzeniu roboty syonistycznej i przy największej nawet emigracyi zwyczajnej czy syonistycznej, w olbrzymiej swej większości pozostaną tam, gdzie są, t. j. wśród narodowości nieżydowskich. Wspomnieliśmy o olbrzymich postępach, jakie zrobiło tępienie nienawiści i przesądów narodowych, rasowych czy religijnych; i gdzież szukać lepszych tego postępu przykładów, jak właśnie u nas? Porównajcie bez uprzedzenia wzajemne stosunki szerokich mas ludności żydowskiej i polskiej przed laty 25, podczas rozruchów antyżydowskich, a obecnie, w świetle ostatnich wypadków! A niesłychana ta głęboka metamorfoza odbyła się nie za sprawą nacyonalistycznych syonistów i pokrewnych im żywiołów polskich — jest ona dziełem tych, co nie bacząc na orgie nacyonalistycznych podszczuwań, mają odwagę siać wśród ludu wiarę w ogólno-ludzkie ideały, w braterstwo ludów i ludzi, i umieją wiarę tę w czyn przekuwać.

W bezpośrednim związku z istotą nacyonalizmu znajduje się to, co jego zwolennicy nazywają swą działalnością kulturalną. Celem tej działalności jest zachowanie, szerzenie i dalszy rozwój kultury narodowo-żydowskiej, głównym środkiem po temu — budzenie i wzmacnianie w Żydach samopoczucia i świadomości narodowej.

W swojem pojęciu kultury nacyonaliści kładą przeważny, jeśli nie wyłączny, nacisk na jej stronę narodową, na te cechy i pierwiastki specyficzne, które wyróżniają zasób kulturalny danego narodu od kultury narodów innych. Wątpliwości nie ulega, że podobnie jak każde wybitne dzieło umysłu ludzkiego czy to w dziedzinie nauki, czy sztuki, czy wreszcie

jakiejkolwiek działalności publicznej, nosi na sobie, poza objektywną swą wartością, piętno indywidualności człowieka, który je począł i wykonał — podobnie poszczególne indywidualności grupowe, a więc i narody, nakładają na zbiorowe swe twory piętno odrębności, posiadają swoisty smak i styl. Ale oryginalności tej i indywidualności nie robi się i tendencyjnie nie pielęgnuje. Badacz w danej dziedzinie nauki poszukuje prawdy; i jeżeli ją znajdzie — a posiada indywidualność oryginalną — przekaże ślady tej oryginalności swemu dziełu. Artysta dąży do stworzenia dzieł pięknych; i skoro je stworzy, a talent jego znamionują cechy swoistej odrębności, dzieło sztuki, które talent jego zrodzi, będzie dziełem oryginalnem. Ktokolwiekby sobie z góry postanowił szukać prawdy „odrębnej" albo piękna „oryginalnego", byłby w dziełach swych pozerem albo w najlepszym razie dziwakiem, o ileby wogóle doszedł do jakichkolwiek rezultatów.

Podobnie rzecz się ma z odrębnością narodową. Istnieje filozofia francuska (XVII wieku); Niemcy stały się pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku ogniskiem filozofii o zabarwieniu odrębnem; nawet filozofowie szkoccy, piszący oczywiście po angielsku, stanowią pewną rodzinę swoistą — ale wszyscy ci ludzie szukali prawdy, nie zaś prawdy narodowej. Pewne ugrupowania narodowe dadzą się nawet wyczuć w naukach tak oderwanych, tak uniwersalnych i kosmopolitycznych, jak matematyczne. W dziedzinie sztuki i literatury odrębność ta tembardziej rzuca się w oczy. Ale, powtarzamy, oryginalne to zabarwienie daje się stwierdzić czy odczuć *a posteriori*, i kierowanie świadome uwagi twórców na wytworzenie lub pielęgnowanie tego zabarwienia prowadziłoby jedynie do wyników karykaturalnych. Prowadziłoby — i już prowadziło: przykładów na to moglibyśmy przytoczyć poddostatkiem.

Cowięcej, oryginalność takiego zabarwienia narodowego niezawsze jest narodowa w ściślejszem tego słowa znaczeniu: niekiedy może raczej rasowa (szkoci), niekiedy prowincyonalna i religijna (malarstwo flamandzkie a holenderskie), często związana ze specyalnem położeniem społecznem tej klasy danego

narodu, która wyłączny lub przeważający bierze udział w t. zw. życiu kulturalnem (np. w dawnej Polsce).

Ale, powie kto, nie idzie tu tyle o świadomą tendencyę narodową poszczególnych twórców, ile o stworzenie owej ogólnej atmosfery narodowej, w której rodzą się tacy twórcy. Na czemże ma polegać to robienie atmosfery, która ma napełniać pielęgniarnię narodową?

Przez kulturę ogólną danego narodu rozumie się zazwyczaj całokształt obyczajów i wierzeń, praw pisanych i obyczajowych, instytucyi, wreszcie naukę, sztukę, literaturę ludową i piękną, język. Dla nacyonalisty kryteryum naczelnem w ocenie części składowych tej kultury, w wyborze tych, które zachować, pielęgnować lub rozwijać należy, jest owa specyficzna oryginalność narodowa. Jeżeli pewna instytucya jest zła, szkodliwa, lub przeżyta, ale nosi na sobie piętno narodowe, będzie się wahał, czy ją zniszczyć, owszem bronić jej będzie, bo zastąpienie jej przez inną, lepszą ale „kosmopolityczną", zmniejszy bogactwo czysto-narodowe, przyczyni się do zatarcia indywidualności itd. Żydzi, jeżeli nawet będziemy ich uważali za naród, w pewnem tego słowa znaczeniu, tę wszakże posiadają cechę osobliwą, że do niedawna — a i dziś jeszcze w znacznej mierze — byli skupieniem religijnem. To też prawie wszystkie swoiste ich obyczaje, tradycye i instytucye związane są z obrządkami lub dogmatami religijnymi, związane są tak organicznie, że wyrugowanie z nich pierwiastku religijnego, zupełnieby je unicestwiło. I oto widzimy nacyonalistów, którzy bynajmniej nie są religijnie usposobieni, albo nawet hołdują ateizmowi, a którzy przecież dla celów narodowych popierają i podtrzymują owe obyczaje religijne, obłudnie nawet spełniają obrządki wyznania, w które nie wierzą. U niektórych przywódców może to być oportunizmem, demagogią, obliczoną na pozyskanie religijnych mas i wpływowych rabinów; u wielu jest szczerą chęcią pielęgnowania *quand même* wszystkiego, „co żydowskie". Niektórzy powołują się nawet na osobną klasyfikacyę religii: na kosmopolityczne (jak np. chrystyanizm) i narodowe, jak judaizm. Charakterystyczną cechą judaizmu ma być, że wyrósł on bezpośrednio z ducha naro-

dowego żydowskiego, jest organiczną i wyłączną częścią składową kultury narodowej żydowskiej. Brak wszelkiej dążności do prozelityzmu u Żydów współczesnych ma takie pojmowanie ich religii potwierdzać. Zapominają owi nacyonaliści niestety o tem, że historya Żydów temu przeczy, że przechodzili oni przez okresy bardzo energicznej propagandy religijnej i prozelityzmu, co zresztą „czystość rasową“ Izraela bardzo poważnie nadwerężyło, i że zanik tego prozelityzmu sprowadziły warunki zewnętrzne, nie zaś istota religii mojżeszowej.

Tak więc działalność kulturalna nacyonalistów żydowskich, która jest duża, wypaczona jest tem specyficznem pojmowaniem kultury narodowej. Odbija się ono również na ich stanowisku w kwestyi językowej. Część syonistów, uważając język starohebrajski za składnik organiczny kultury żydowskiej, twierdzi, że Żyd nie potrafi wyrazić istoty swego ducha w żadnym innym języku ani narzeczu, że wtłaczanie tworów tego ducha w formy obce mu, zapożyczone od narodów innych, musi twory te wykoszlawiać i kaleczyć. Dążą też oni do odrodzenia języka hebrajskiego, oceniają bardzo optymistycznie powstałą w czasach nowszych literaturę t. zw. nowohebrajską i wierzą, że w odrodzonem państwie żydowskiem, w Syonie, język hebrajski będzie językiem narodowym i urzędowym. Inni, opierając się na fakcie, że znaczna większość Żydów niezasymilowanych, skupiona w Polsce, na Litwie, w Rosyi a po części i w Ameryce, posługuje się, jako językiem rodowitym, żargonem, przypisują rolę języka narodowego żydowsko-niemieckiemu żargonowi. W każdym razie, posługując się u nas głównie żargonem, jako narzędziem propagandy, uważają go zarazem za bardzo skuteczny środek zachowania doraźnego odrębności żydowskiej. Przeceniają tendencyjnie rozwój obecny żargonu i rokują mu świetną przyszłość, nietyle na podstawie faktów, które, jak to pokażemy w specyalnem studyum o narodowości żydowskiej, bynajmniej do takich prognostyków nie upoważniają, ile ulegając chęci zachowania i rozwoju tego czynnika, potęgującego odrębność Żydów; żargon trudno jest oczywiście uważać za związany organicznie z odwiecznym duchem narodowym żydowskim.

Działalność oświatowa i kulturalna syonistów niewątpliwie wciągnęła w wir życia umysłowego wiele jednostek dawniej biernych, wzmogła czytelnictwo, wzbogaciła literaturę piękną i popularno-naukową; niestety zatruta ona jest rozlanym we wszystkich jej przejawach duchem ciasnego i konserwatywnego nacyonalizmu, który często pielęgnuje to, co należałoby wyrywać z korzeniem, pomija zaś tendencyjnie wszystko, co sprzyjałoby zbliżeniu i zbrataniu Żydów z ludami otaczającymi, albo wyświetlałoby wewnętrzne antagonizmy społeczne, druzgocące jedność narodową. To też te żywioły, które ze względu na swe położenie społeczne nie są skazane na obracanie się w zaklętem kole nacyonalizmu, o ile wypadkiem pobudzone zostaną przez propagandę syonistów do życia i myślenia, rychło opuszczają ich szeregi i idą tam, gdzie znajdują zaspokojenie wszystkich swych potrzeb duchowych i drogę do wyzwolenia materyalnego.

Dla nacyonalistów jest kultura narodowa jakiemś bożyszczem, któremu podporządkowują wszystkie sprawy narodu, bożyszczem, którego kult przytłacza całe życie duchowe. Jest ona jakby celem samego istnienia narodu — rozwój jej jest jakby misyą historyczną a świętą, z jakiej naród ma się wywiązać. Posiada ona poza żywem i bezpośredniem życiem społeczeństwa pewien byt niezależny.

Powyżej staraliśmy się przedstawić i rozebrać krytycznie sam system nacyonalistyczny, nacyonalizm jako doktrynę. Przekonaliśmy się, że posiada on bardzo wielkie wady wewnętrzne, wypaczające nawet tę robotę kulturalną nacyonalistów, którą możnaby uważać za względnie pożyteczną. Ale przypomnijmy sobie, że genezą społeczną nacyonalizmu, jego racyą bytu, jest odwrócenie oczu drobnomieszczaństwa od kwestyi społecznej. A jednak w życiu od spraw społecznych uciec nie można; leżąc u podstaw życia publicznego, wciskają się one wszędzie, narzucają na każdym kroku bezwzględnie i natarczywie. Nacyonaliści są wobec nich bezradni. Z zasady zrzekli się wszelkich stałych i jednolitych zasad społecznych. I ten grzech pierworodny wprowadza do całej ich działalności pierwiastek ustawicznej chwiejności, oportunizmu;

taktyka ich pozbawiona jest charakteru jednolitego i konsekwencyi; brną w sprzeczności i wywikłać się z nich nie mogą. Ignorowanie zasad rozwoju społecznego rodzi w nich naiwną a brzydką wiarę w to, że zdobyć można wyzwolenie zapomocą sztuczek i figlów dyplomatycznych, konszachtów z sułtanami itd. Nie będziemy tu rozpatrywali szczegółowo historyi taktyki syonistycznej od czasu pierwszego kongresu bazylejskiego w roku 1897-ym do ostatniego. Przypomnimy tylko, że główną podstawą operacyjną tej armii był bank kolonizacyjny, a głównemi operacyami „stosunki" z poszczególnymi rządami. Że przed kilku laty opiewano, jako punkt zwrotny w dziejach Izraela, jako zorzę, zwiastującą rychłe wyzwolenie — kilkugodzinne posłuchanie, łaskawie udzielone Herzlowi przez Krwawego Sułtana, potrzebującego pieniędzy; że roztrąbiano z zachwytem jakiś frazes Wilhelma-Gaduły, zdradzający sympatyę dla syonizmu; że gdzieindziej przywiązywano pięciopudową wagę do dwuznacznego zdania pewnego ministra (Plewe), którego „przychylność" dla Żydów osobliwie wyglądała w świetle jego rzeczywistej działalności; że fakty te nie były bynajmniej przypadkowymi epizodami, ale górowały nad całą robotą „polityczną" syonizmu, że politykę tę cechowała systematyczna nieszczerość i uporczywe płaszczenie się przed możnymi tego świata, chociażby ci możni byli zawziętymi wrogami Żydów, chociażby nawet byli splamieni krwią żydowską, przelaną z ich podjudzenia. I niewiadomo, co tu jest większe: naiwność tych historyozofów, którzy wierzą, że taka „polityka" i taka przebiegła „dyplomacya", poparte kilku milionami Banku, potrafią tworzyć dzieje, czy też brak charakteru i godności u ludzi, co zbawienie swego ludu na poniżających i nieszczerych konszachtach dyplomatycznych chcą budować.

Tandeta tej roboty musiała też rychło wyjść na jaw. Dyplomacya przywódców syonistycznych prędko bardzo zbankrutowała. Przez parę lat można było jeszcze jako tako zbywać swoich własnych zwolenników w mowach kongresowych wieloznaczącemi półsłówkami, domyślnikami „o poważnych widokach", o „zabiegach, pozwalających rokować jaknajpiękniejsze nadzieje" — ale i to się urwało. Jedność szeregów

syonistycznych, równie krucha w zasadzie, jak sama idea, na której jest zbudowana, przez czas pewien pozornie podtrzymywana pokostem frazesów, pod naporem zagadnień życia realnego zaczęła się psuć coraz bardziej. Szarpnęła ją śmierć Herzla, który talentem swoim i autorytetem jako tako ją ratował. Dobiła ją sprawa Ugandy. Spór między bezwzględnymi syonistami, których hasłem jest „Palestyna albo nic“ a t. zw. terytoryalistami, godzącymi się na czasowe bodaj, jak chcą niektórzy, założenie państwa żydowskiego, czy wogóle ogniska ześrodkowanej emigracyi żydowskiej, „domu noclegowego“, doprowadził na ostatnim kongresie w sierpniu r. 1905-go do otwartego rozłamu. Większość wypowiedziała się za bezwzględnym programem palestyńskim. Poważna mniejszość, która opuściła kongres i założyła oddzielną organizacyę, uważa za konieczne, wobec niemożliwości doraźnego kolonizowania Palestyny, obejrzeć się za wyszukaniem innego kąta na kuli ziemskiej, podatnego do kolonizacyi. Miałby to być etap na drodze do Palestyny. Większość odrzuciła tę myśl etapu pośredniego, obawiając się, że skoroby Żydzi osiedli tłumnie w jakimś innym kraju i korzenie tam zapuścili, odsunęłoby to w przyszłość nieskończoną, albo zupełnie zaprzepaściłoby ideę Odrodzonej Palestyny. Uważa ona terytoryalizm poprostu za herezyę, za zdradę idei zasadniczej syonizmu, albowiem pozbawia on go całej idealnej jego treści, owej tęsknoty do Syonu, i robi zeń proste zagadnienie emigracyjne, oparte na rachunku.

Mówiliśmy już poprzednio, że uważamy syonizm, niezależnie od takiego lub innego sformułowania jego programu, za dopełnienie nacyonalizmu żydowskiego ideą emigracyjną. Emigracya Żydów z niektórych krajów jest faktem, wypływającym z ich położenia ekonomicznego, z nieproporcyonalnie wielkiej liczebności klasy drobnomieszczańskiej i z trudności wewnętrznych rozkładu tej klasy. Do wzmożenia tej emigracyi przyczyniają się niewątpliwie i prześladowania oraz prawa przeciw Żydom, których źródeł rozpatrywać na tem miejscu nie będziemy. Otóż zorganizowanie tej emigracyi naturalnej, że tak powiemy, znalezienie poza obecnemi jej ogniskami nowego, którego warunki przyrodzone i polityczne nadawałyby

się do kolonizacyi — mogłoby być bardzo pożytecznem zagadnieniem polityki realnej. Postawienie kwestyi przez terytoryalistów zbliżyło ich cokolwiek do takiego pojmowania rzeczy. Ale nie pozbyli się oni bynajmniej całej frazeologii nacyonalistycznej i nie przestają uważać swego programu za „rozwiązanie kwestyi żydowskiej“. Rozumie się, że nie pozbędą się tych urojeń, bo sprowadzenie swego zadania do skromnych rozmiarów zorganizowania istniejącej emigracyi pozbawiłoby ich charakteru partyi ogólno-narodowej, za jaką chcą uchodzić.

Jeżeli rozłam, wywołany przez terytoryalistów, jest pośrednim poniekąd przejawem zakłócenia pozornej jedności obozu syonistycznego pod parciem życia realnego, to bezpośrednim wynikiem tego parcia jest secesya skrajnej lewicy syonistycznej.

Już od początku powstania ruchu syonistycznego pewna część jego zwolenników oznajmiała otwarcie, że uważa obecny ustrój społeczny, oparty na wyzysku, za zły i niesprawiedliwy, że zgadza się w zupełności na krytykę tego ustroju ze stanowiska socyalistycznego i uznaje potrzebę oparcia organizacyi społeczeństwa na zasadach wspólnej własności środków wytwarzania. Byli nawet tacy, co twierdzili, że, skoro w Palestynie zakładać się będzie nowe gospodarstwo, to trzeba je będzie urządzić według ostatnich wymagań nauki. Gdy tym zwolennikom przebudowy społeczeństwa zwracano uwagę na to, że bardzo mało waży to, czy oni „zgadzają się“ na taki lub inny ustrój społeczny, istotną natomiast rzeczą jest prowadzenie już w obecnym ustroju walki klasowej o zdobycze ekonomiczne i inne, o przygotowywanie w ten sposób ustroju nowego, to odpowiadali: aby skutecznie prowadzić walkę klasową, trzeba, by naród znajdował się w warunkach „normalnych“, to jest posiadał własne terytoryum i państwo; gdy Żydzi założą w Palestynie swoje narodowe państwo, a porządki w niem będą jeszcze kapitalistyczne, to będzie tam potrzeba i będzie można prowadzić „normalną“ walkę klas; teraz nie czas po temu, robotnik żydowski znajduje się w położeniu tak anormalnem, jest tak prześladowany i ciemiężony, jako Żyd, że wszystkie swoje siły powinien zwrócić na wyzwolenie

narodowe. Zwolennicy takich poglądów uważali się za właściwych przedstawicieli klasy robotniczej żydowskiej: oznajmiali, że w działalności swojej głównie, jeśli nie wyłącznie, uwzględniać będą tę klasę, przyczem dzięki osobliwej szerokości poglądów z wielką łatwością włączali do tej klasy rozmaite żywioły drobnomieszczańskie co do istoty, ale niezamożne; lubili wreszcie wymyślać na burżuazyę nawet żydowską, twierdzili, że burżuazyi tej niema wcale albo prawie wcale w szeregach syonistycznych, albowiem pochłonęła ją prawie zupełnie asymilacya; wmawiali w siebie i w innych, że ruch syonistyczny jest ruchem nawskróś ludowym, i że lud ten obejmuje wszystko, co jest w żydostwie biedne, prześladowane i cierpiące. W rzeczywistości, poza sentymentalnemi i beletrystycznemi deklamacyami o nędzy żydowskiej — przyczem nędzę tę kładli na karb anormalnych warunków i prześladowania Żydów, jako Żydów — dla zażegnania tej nędzy, dla podniesienia doraźnego klasy robotniczej żydowskiej nie robili nic. Na każdym kongresie syonistycznym arcyfilister Nordau odczytywał referat o położeniu Żydów w poszczególnych krajach; w referatach tych autor „Kłamstw konwencyonalnych“ stylem płaczliwym kreślił ponure obrazy nędzy żydowskiej — i wnosił: „Trzeba się odrodzić narodowo i wynieść do Syonu“.

Ale obok czczych frazeologów, byli w skrajnej lewicy syonistycznej ludzie, którzy szczerze i poważnie brali swoje społeczne wyznanie wiary. Pod wpływem krytyki przeciwników, a jeszcze bardziej pod wpływem ich roboty, rozpoczęli i oni pracę bezpośrednią wśród żywiołów robotniczych. Zrozumieli, że głoszenie pewnych haseł społecznych do czegoś obowiązuje, że niepodobna odkładać *ad calendas graecas* walki o poprawę warunków bytu, że, jakiekolwiek będą wyniki kolonizatorstwa syonistycznego, Żydzi już obecnie mogą i muszą tam, gdzie są, a nie tam, gdzie ich niema, brać udział w tej walce, która się toczy. Dokoła nich huczała burza, dokoła nich rósł i potężniał ruch, którego doniosłości dziejowej nikt już zapoznawać nie mógł — nie mogli i oni pozostać temu ruchowi obcy, przypatrywać mu się obojętnie. Nie mogli tembardziej, że żywioł, za którego przedstawicieli chcieli się

uważać, i bez nich wybitny i namiętny w tym ruchu brał udział. I po długich latach kwietyzmu i sentymentalnej frazeologii życie i temperament wciągnęły ich w wir czynu.

Rychło też zobaczyli, ile było sztuczności i anormalności — że użyję ich ulubionego wyrażenia — w ich dawnej taktyce jedności narodowej, w chęci stworzenia solidarnej akcyi wszystkich sfer żydostwa. Życie postawiło przed nimi żelazną alternatywę: na lewo, albo na prawo.

Nie pozbyli się wszakże dawnej swej frazeologii nacyonalistycznej, pomimo jawnego jej rozdźwięku z obecnymi ich czynami, nie zdobyli się na wyprowadzenie wszystkich konsekwencyi ze zwrotu, który im narzuciło życie, nie potrafili przekuć swoich dusz. Być może, że jestto tylko kwestyą czasu. Być może, że roztopiony w ogniu walki metal usunie sam pływające po jego powierzchni a obce mu żuzle.

III.

Trzeci wielki odłam Żydów współczesnych stanowi obóz społeczno-demokratyczny.

Naczelną ideą, przyświecającą całej jego działalności, jest związek organiczny wszystkich stron życia gromadzkiego ze sprawami społeczno-ekonomicznemi. W myśl tego, stwierdzając rozkład społeczeństwa kapitalistycznego na klasy o sprzecznych i wręcz wrogich interesach, oraz upatrując rozwój tego społeczeństwa ku nowemu, wyższemu, bezklasowemu ustrojowi w świadomie prowadzonej walce tych klas, obóz społeczno-demokratyczny z samego założenia ogranicza swą działalność do jednej tylko warstwy ludności, mianowicie do żyjącego z pracy swej i pozbawionego wszelkiej własności proletaryatu. Stanowisko „ciasne“ i „wązkie“, powie kto, pozbawiające odnośne stronnictwo prawa do przedstawicielstwa całego narodu. Ale demokracya społeczna dowodzi i wykazuje, że inne stronnictwa są w gruncie rzeczy równie klasowe, jak ona, że są one wyrazem interesów bądź wielkiej burżuazyi, bądź drobnomieszczaństwa; ta tylko między niemi a nią zachodzi różnica,

że ona jawnie i otwarcie głosi swoje stanowisko klasowe, gdy grupy burżuazyjne ukrywają istotny swój charakter w powodzi frazesów ogólno-narodowych i komunałów cywilizatorsko-humanitarnych. Że frazesy te są często zupełnie szczere, a klasowy ich podkład nieuświadomiony — może to być okolicznością łagodzącą dla jednostek o poczciwem sercu, a nietęgim rozumie — dla całych stronnictw natomiast, wobec trybunału historyi, ta maska frazeologiczna jest owszem czynnikiem obciążającym.

Przekonamy się zresztą, przypatrując się bliżej rzeczywistej działalności demokracyi społecznej, że potrafi ona, przy całej swojej „doktrynerskiej i klasowej ciasnocie“, służyć sprawie prawdziwej wolności i prawdziwej europejskiej oświaty i postępu niegorzej od zawodowych głosicieli wolności i światła — asymilatorskich liberałów, i że, z drugiej strony, nie mniej, być może, zdziałała dla obrony Żydów, „jako Żydów“, i dla rozwoju kultury narodowej masy żydowskiej, niż nałogowi monopoliści tych haseł — nacyonaliści wszelkiego autoramentu. Przekonamy się, że przez krótki, bo niewiele co ponad lat dziesięć wynoszący okres swojej pracy, stworzyła ona ruch, stanowiący doniosłą epokę w dziejach Żydów. Ruch ten zmienił do gruntu duchową fizyonomię masy żydowskiej i wprowadził ją — poprzez realne już zdobycze i zwycięstwa — na pewną, choć ciężką i ofiarną drogę walki o zupełne wyzwolenie. Przekonamy się, że, pracując w warunkach wewnętrznie i zewnętrznie najnieprzyjaźniejszych, demokracya społeczna potrafiła objąć wszystkie żywotne sprawy ludu żydowskiego i zwalczać przeszkody, tamujące jej postęp, z siłą i wytrwałością proporcyonalną do wielkości tych przeszkód. Że, jakkolwiek daleko jest ona jeszcze — dzieląc w tem zresztą losy proletaryatu całego świata — od ostatecznego zwycięstwa, od wielkiego celu, który sobie założyła, zdążyła ona już obecnie wbić się mocnym klinem w życie Żydów, że w życiu tem dokonała głębokiego, podstawowego, niecofnionego przewrotu. Ale przejdźmy, dla wykazania słuszności tych dumnych twierdzeń, do bardziej szczegółowej charakterystyki działalności demokracyi społecznej żydowskiej.

Zacznijmy od spraw ekonomicznych.

Pierwszym krokiem na drodze do ogólnego podniesienia robotnika żydowskiego była walka o poprawę materyalnego dobrobytu. Wiadomo, że robotnik żydowski należy naogół do paryasów klasy wyzyskiwanej. Nie tak dawno jeszcze dzień roboczy w warsztatach żydowskich trwał 16 do 18-u, a nawet do 20-u godzin; płaca wynosiła parę do kilku złotych dziennie — przytem w wielu fachach pracowano tylko w sezonie. Nieliczne gałęzie przemysłu fabrycznego, w których zatrudnieni są Żydzi, dają pracę w znacznej części kobietom, niekiedy prawie wyłącznie kobietom — wogóle w rodzinach żydowskich, kobiety względnie daleko większy biorą udział w zarobkowaniu, niż np. u ludności polskiej: smutna emancypacya! — a płace ich znacznie jeszcze są niższe od nędznych płac mężczyzn. W przemyśle fabrycznym, jak np. tkacki, stara forma przemysłu domowego, mogła utrzymać się daleko dłużej tam, gdzie posługiwano się nieskończenie taniemi rękami żydowskiemi, i to pomimo obarczenia tej przeżytej w stosunku do maszynowej formy wytwarzania dodatkowym a kosztownym żywiołem w postaci pasożytniczych pośredników (lonkietnicy białostoccy). Słowem, materyalne położenie ogółu robotników żydowskich i dzisiaj bardzo jeszcze ciężkie, przed niedawnym czasem było wprost rozpaczliwe. Aż oto wśród ciemnej tej, wyzyskiwanej, przybitej masy rozpoczął się ruch i walka o poprawę bytu. Ciężka to była walka, tem cięższa, że nie miało się tu możności, jak w wielkim przemyśle, czerpać z pełnych kas fabrykanckich, podnosić zarobki przez okrojenie wysokich dywidend: nad zgiętymi karkami proletaryuszy żydowskich czuwali nie o wiele od nich zamożniejsi majsterkowie, nad nimi znów zgraja pośredników — a rynki daleko, a konkurencya wielka, a wszelka akcya zrzeszona trudna i nowa.

Proletaryusze żydowscy, chcąc o kilka bodaj kopiejek podnieść zarobek, parę bodaj godzin urwać wyczerpującej pracy na rzecz snu lub odpoczynku, chcąc trochę bodaj wyprostować przyciśnięte plecy, musieli dźwignąć całą tę piramidę pijawek i pijaweczek, ciążącą nad nimi — musieli dokonać wprost przewrotu w odnośnych warunkach produkcyi.

A nietylko ciężkie materyalne musieli pokonywać przeszkody. Trzeba było złamać moralną bierność przygnębionej masy, zniszczyć zgniliznę „patryarchalnych“ stosunków warsztatowych, tamującą swobodniejszy oddech, wykorzenić setki przesądów. Z drugiej strony, rozmaici narodowi i nienarodowi sceptycy dowodzili niemożliwości ruchu robotniczego wśród Żydów, opartego na tych samych podstawach, co ruch proletaryacki ludności bardziej uprzemysłowionej; wykazywali, że proletaryatu w ścisłem znaczeniu wśród Żydów niema, że rzemiosłu żydowskiemu przy najlżejszem nawet podniesieniu płacy grozi bankructwo, bo „niema skąd brać“. Nie bacząc przecież na te wszystkie przeszkody i przestrogi, śmiało ponieśli nowi szermierze w masę żydowską pochodnię świadomości klasowej, i podnieśli tę masę do walki o swe interesy i o swe prawa. Z wersetem talmudycznym na ustach: „Kto ci pomoże, jeśli nie ty sam? A jakaż będzie twa siła, jeśli będziesz odosobniony? I kiedyż, jeśli nie dziś?“ poszli oni do robotnika żydowskiego i nauczyli go solidarności i walki, nauczyli go czuć, myśleć i żyć.

I robota ta rychło duży wydała plon. Warunki materyalne pracy poprawiły się. Cowięcej, impuls postępu ekonomicznego, idąc od dołu, wywarł ciśnienie na całą strukturę rzemiosła i przemysłu żydowskiego, przyczynił się poważnie do procesu, rugującego nadmiar pasożytniczych pośredników, zmusił majstrów i kupców do większej inicyatywy, aby zaspokoić natarczywe i nieustanne żądania robotników, a jednocześnie utrzymać się na rynku. Akcya robotników, działających w imię swoich klasowych, bezpośrednich interesów, podniosła ogólny poziom życia ekonomicznego.

Równolegle z polepszeniem materyalnego dobrobytu szło moralne podnoszenie się masy. Z tłumu poniżonych, a poniżenia swego nawet nieświadomych niewolników zrobił ruch nowy rzeszę ludzi, czujących swą godność człowieczą i zdolnych do jej obrony. Podniosły się pochylone czoła, wyprostowały zgięte karki, oczy, smutne i przygasłe, nowym zajaśniały blaskiem.

Ale nie sama tylko walka ekonomiczna dokonała tego

przewrotu. Warunki polityczne ruchu nakładały nań ciężkie pęta. Nie wystarczało przecież dowieść, że nawet w tych warunkach, nawet skrępowany i zakneblowany lud potrafi znaleźć drogę i siłę do obrony swoich praw i interesów. Trzeba było, nie zaniedbując doraźnych utarczek o sprawy dnia dzisiejszego, targnąć się na zadanie stokroć trudniejsze, a przecież nieuniknione: trzeba było podjąć akcyę o radykalną zmianę tych warunków.

W akcyi tej, opartej na współdziałaniu wszystkich narodowości, związanych jednością podstawowych swych interesów, Żydzi wzięli wybitny i zaszczytny udział. Nie tu wszakże miejsce na szczegółową jej charakterystykę. Jedno przecież podnieśmy z całą siłą: w tej właśnie akcyi uwydatnił się w całej swej wielkości i pięknie — nowy Żyd-człowiek. Pokazała ona światu — i co, być może, ważniejsza, pokazała samym Żydom — jakie typy, jakich ludzi, jakie masy uduchowione, silne i śmiałe może wykrzesać idea walki z przybitych i udręczonych tłumów. Rozbiła w drzazgi stary, tradycyjny obraz Żyda, trzymającego się na powierzchni życia jedynie giętkością swego karku, mieszaniną pozornej pokory z wytrwałą chytrością. Zaprzeczyła czynem odwiecznym wyobrażeniom i przesądom o „duszy żydowskiej“. Po raz pierwszy bodaj od czasu Machabeuszów, Eleazara i Barkochby stworzyła w dziejach Żydów okres bohaterski, okres bohaterstwa czynnego. Zaprawdę, to jedno okupuje już ciężkie i krwawe ofiary, jakie pochłonęła. A przecież nie jestto bohaterstwo rozpaczy. Bije zeń potężna wiara w zwycięstwo, twarde i nieugięte przekonanie, że cierniowa ta droga doprowadzi do celu. I albo wszystkie przejawy lat ostatnich mylą nas — a z nami cały świat myślący — albo wiara ta i to przekonanie słuszne są, a osiągnięcie celu, który lubo nie jest jeszcze ostatecznym, jest wszakże doniosłym etapem, jest już blizkie.

Przejdźmy wszelako do innych stron działalności naszego obozu.

Ruch nasz jest ruchem nawskróś kulturalnym. Już samo podniesienie materyalnego dobrobytu masy jest pierwszym i niezbędnym warunkiem podniesienia stanu kulturalnego ludu.

Nie będziemy się tu obszernie rozwodzili nad tem, że powszechnie stwierdzone wyradzanie się fizyczne ludu żydowskiego, zmniejszanie się liczby urodzeń, a zwłaszcza wzmagająca się śmiertelność, i to głównie śmiertelność dzieci, jest wynikiem nędzy. W nędzy również upatrywać należy źródło złych warunków hygienicznych i braku czystości. Walka z wyzyskiem, zdobywanie bardziej ludzkich warunków pracy stwarza tedy podłoże dla kulturalniejszego życia.

Często spotyka się w elukubracyach burżuazyjnych pismaków powątpiewanie, czy „raptowne“ skrócenie dnia roboczego i zwiększenie płacy przyczyni się rzeczywiście do podniesienia moralnego i umysłowego robotnika; wyrażają oni obawę, że robotnik ciemny nie będzie wiedział poprostu, co zrobić z wolnym czasem i nadmiarem, w stosunku do poprzednio zarabianych pieniędzy, czy potrafi obrócić te zdobycze na „godziwe“ cele. Rzeczywistość wykazuje wszędzie, że ta troska o „prawdziwe dobro“ robotnika i te szlachetne obawy najzupełniej są płonne. Praktyka uczy, że robotnik, zanim jeszcze posiądzie rzeczywiście wolne godziny, kradnie je częstokroć u snu, by oświecać się i podnosić duchowo, że, zanim jeszcze płaca pozwoli jemu i jego rodzinie na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb fizycznych, zdobywa się on na ofiary materyalne na cele natury ideowej. Bo też ci, co go z bierności i ze snu wytrącili i podnieśli do życia czynnego, pełnemi garściami dają strawę jego duchowi. Bo rdzeniem i istotą ich nauki jest właśnie, że wyzwolenie materyalne ma być dźwignią moralnego i umysłowego postępu, bo celem ich ostatecznym jest ustrój społeczny, w którymby człowiek poświęcał minimum czasu i energii na zaspokojenie swych potrzeb fizycznych, resztę zaś obracał na odczyszczone od wszelkich pobudek materyalnych rozwijanie swych sił i upodobań duchowych. A cel ten przyświeca całej ich działalności, jest nim przepojony już obecnie każdy czyn, każdy rzut w przyszłość nowego ruchu. Dlatego też, gdziekolwiek przeniknie, wszędzie budzą się umysły i roznamiętniają serca; obok żądzy czynu powstaje głód wiedzy i wre gorączkowa praca nad zaspokojeniem tego głodu. Celem nowego ruchu

jest wyzwolenie ducha; ale i środkiem jego jest światło i wiedza, jest podnoszenie poziomu potrzeb wewnętrznych człowieka.

Śladem tego ruchu idzie niesłychany rozwój czytelnictwa wśród mas ludowych. U Żydów, wobec braku gotowej już literatury w dostępnym dla tych mas języku, ruch ten sam musiał stworzyć i powołać do życia całą literaturę. Jeżeli można mówić o rozwoju nowoczesnej kultury narodowej wśród Żydów, to cały niemal jej dorobek jest bezpośrednim lub pośrednim wytworem rozbudzonych przez nowy ruch umysłów.

Liberałowie asymilatorscy powiedzą: nowa ta działalność oświatowa jest przesiąknięta tendencyjnością, społecznicy nie są szerzycielami oświaty „czystej“, ale jedynie oświaty specyficznej, związanej z agitacyą na rzecz ich haseł i robót. W rzeczywistości zarzut ten zwraca się z całą siłą przeciwko tym właśnie, którzy go wytaczają. Bo, przedewszystkiem, zapytaćby ich można: gdzież jest dzisiaj ta wasza czysta oświata? wśród kogo ją szerzycie? jakimi środkami? A co ważniejsza, jaka była ta oświata, którą niegdyś wasi poprzednicy szerzyli? Ta oświata czysta, beztendencyjna, nieskazitelna? Wiemy obecnie, jaka była treść i rola społeczna tamtej oświaty. Prowadziła ona do oderwania od pnia ludowego jednostek, pomagała tym jednostkom do zrobienia indywidualnej karyery — i tyle. Zapewne, arytmetyka i ortografia są naukami czystemi i nietendencyjnemi; ale skoro metoda i zakres ich szerzenia sprawiają, że stają się one jedynie narzędziami karyery jednostek, ze społecznego punktu widzenia tracą tę swoją pierwotną czystość i stają się arcytendencyjne. Natomiast oświata, zrodzona przez ruch nowy, ma to do siebie, że zachowuje stale ów zasadniczy charakter bezinteresowności: szerzy się ona wśród masy z siłą wprost epidemiczną, a wchłaniają ją ludzie nie po to, żeby się wybić osobiście na bardziej zyskowne stanowisko, ale poprostu po to, żeby być ludźmi. Oświata asymilatorów tworzyła parweniuszy; oświata społeczników tworzy ludzi. Ktokolwiek bliżej się zetknął z czytelnictwem ogarniętych nią mas ludowych, wie, że pod względem bezinteresownej ciekawości umysłowej, pod względem

czystego umiłowania prawdy i piękna, stoi ono bez porównania wyżej bodaj od czytelnictwa — profesorów uniwersytetu.

W samej naturze burżuazyjnych liberałów leży zresztą traktowanie oświaty, jako przywileju. W krajach Europy zachodniej, gdy obrona cenzusu majątkowego lub dochodowego w prawie wyborczem stała się zbyt trudną wobec nacisku fali ruchu demokratycznego, liberalna burżuazya uporczywie chciała się trzymać przynajmniej cenzusu wykształcenia. Oczywiście „w interesie postępu i oświaty". Bo postępowi i oświacie poważnieby zagrażało dojście do głosu w ciałach prawodawczych przedstawicieli ciemnego motłochu. Gotowiby, broń Boże, zadekretować zamknięcie wyższych szkół. A w rzeczywistości ta sama miłująca oświatę burżuazya liberalna, dzierżąc nawet ster rządów w swoich rękach, dla oświaty ludu robiła bardzo mało, natomiast wszędzie i zawsze wtargnięcie do parlamentów przedstawicieli ludu dawało budżetowi oświaty potężny impuls. To doświadczenie Zachodu nie jest pozbawione wskazań pouczających i dla nas — zwłaszcza w dobie obecnej.

Nacyonaliści żydowscy robią oświacie, szerzonej przez społeczników, inny zarzut. Dla nich jest ta oświata za mało narodowa, zanadto kosmopolityczna. Nie będziemy tu zbijali szczegółowo tego zarzutu. Odpowiedzieliśmy nań poczęści już w krytyce nacyonalistycznego pojmowania kultury. Powrócimy zresztą do spraw z tem związanych w szkicu specyalnym, poświęconym kwestyi narodowości żydowskiej. Na jedno przecież chcielibyśmy zwrócić uwagę. Jeżeli w życiu współczesnem Żydów napotykamy zjawiska, pozwalające mówić o rozwoju wśród nich nowożytnej kultury narodowej — co daje nacyonalistom pochop do konstruowania swojej koncepcyi tej kultury i do snucia fantastycznych planów na przyszłość — to kultura ta zawdzięcza w przeważającej mierze swoje powstanie i rozwój ruchowi umysłowemu, powołanemu do życia przez społeczny ruch ludowy. Ruch ten stworzył czytelników i autorów, mówców i słuchaczy, jego udział bezpośredni lub pośredni w całokształcie życia duchowego masy

żydowskiej był ilościowo nawet bodaj przeważającym, jakościowo niewątpliwie najcenniejszym.

Ale ten zarzut nacyonalistów naprowadza nas — przez antytezę — na omówienie jednej jeszcze bardzo doniosłej strony działalności obozu społeczno-demokratycznego. Mamy na myśli stosunek do ogółu ludności krajowej.

Demokracya społeczna jest międzynarodową. Stoi ona na stanowisku zasadniczej tożsamości interesów społeczno-ekonomicznych klasy wyzyskiwanej, bez różnicy narodowości. Z faktu identyczności interesów wypływa nakaz solidarności akcyi. To też w zakresie spraw społeczno-ekonomicznych oraz spraw politycznych danego kraju, bezwzględna solidarność jest regułą naczelną. Inaczej nieco rzecz się ma ze sprawami kulturalnemi. Tutaj każdy odłam narodowy może posiadać swoje odrębne interesy, które atoli z zasady nie mogą być ze sobą w sprzeczności: albowiem ze stanowiska społeczno-demokratycznego idzie tu o zaspakajanie potrzeb kulturalnych ludu danej narodowości, nie zaś o służenie sprawie tej lub innej kultury narodowej; wszelka więc idea jakiejkolwiek walki lub ucisku narodowego jest w takiem pojmowaniu rzeczy z góry wykluczona. Cowięcej: proletaryat jednej narodowości, jeżeli ma bezpośredni interes w rozwoju oświaty i kultury w swoim własnym języku i w swojem łonie, to ma również pośredni, ale niemniej bardzo silny interes w tem, aby wśród proletaryatu ościennego lub zmieszanego z nim terytoryalnie oświata i kultura robiły jak największe postępy i to w formie najbardziej odpowiadającej potrzebom tego bratniego proletaryatu. Demokracya społeczna jest międzynarodowa, ale nie beznarodowa, ani tym mniej antynarodowa.

Tak więc dla ludności, żyjącej na jednem terytoryum, mamy zupełną jedność, identyczność interesów społeczno-ekonomicznych — solidarność i wzajemne popieranie interesów kulturalnych. W myśl tej zasady narzucają się demokracyi społecznej dwa doniosłe zadania: po pierwsze, zaprawianie proletaryatu danej narodowości do wspólnej akcyi, do wspólnego czynu z proletaryatem bratnim narodowości, żyjącej z nim na jednem terytoryum; powtóre zaś tępienie wszelkich

przeszkód, któreby tę wspólność akcyi utrudniały, niszczenie zakorzenionych przesądów, pozostałych z przeszłości, oraz zwalczanie nowoczesnych prądów reakcyjnych. Spełnianie obu tych wzajemnie warunkujących się i wzajemnie się uzupełniających zadań stanowi doniosłą część działalności demokracyi społecznej wśród Żydów.

Solidarność czynu, która zapoczątkowana została przed dziesiątkiem lat drobnymi epizodami przeważnie w dziedzinie ekonomicznej, jest już dziś faktem na całej linii. Zbyt wielkie i zbyt świeże są dziejowe przejawy tej solidarności, byśmy je potrzebowali przypominać szczegółowo czytelnikom. Solidarność ta, stworzona w całości przez demokracyę społeczną, przytłoczyła zupełnie i zmiażdżyła wszelkie przesądy, wczoraj jeszcze tak żywe i tak silne, zrobiła lud głuchym na wszelkie podszczuwania. Idea solidarności, zahartowana w ogniu wspólnie toczonej walki, ucieleśniona w faktycznem braterstwie broni, stała się już pewnym, niecofnionym dobytkiem cywilizacyjnym ludu.

Nacyonaliści mogą tendencyjnie zmniejszać doniosłość tego faktu; mogą sceptycznie odnosić się do jego trwałości i, opierając się na s w o j e j znajomości psychologii ludzkiej, pomawiać ten sojusz „aryjsko-semicki" czy wprost polsko-żydowski o kruchość („bo, między nami mówiąc, każdy goj, to w gruncie rzeczy antysemita; nie sądź z tego, co ci mówi w oczy, posłuchaj, co mówi o tobie za oczy"; itd.); mogą nawet przestrzegać przed niebezpieczeństwami takiego sojuszu słabego z silnym i obawiać się, że odrębność żydowska, że specyficzna żydowskość będzie przez to na szwank narażona — ale wszystkie te wątpliwości i argumenciki, odbiją się od wielkiego i twardego faktu dziejowego, jak drewniane groty od głazu. Nie wzruszały nas one nawet wówczas, gdyśmy tę solidarność tylko głosili, gdyśmy do niej nawoływali i ją przepowiadali; nie dbaliśmy o nie, choć wówczas pozory mówiły za naszymi sceptycznymi lub reakcyjnymi przestrzegaczami: tem mniej nas obchodzą dzisiaj. Co zaś do owego narażania na szwank odrębności narodowej, to powiemy otwarcie: o tę odrębność i oryginalność, której może zaszkodzić zbytnie nasze

zbliżenie się do innych narodowości, która dla „normalnego“ rozwoju potrzebuje klosza szklanego, muru chińskiego, czy nawet Palestyny lub Ugandy — troszczymy się tyle, co o zeszłoroczny śnieg; i owszem, im prędzej się jej pozbędziemy, tem lepiej. Jeśli zaś nasi nacyonalistyczni oponenci pójdą dalej i powiedzą: nie wiemy wogóle, poco się troszczycie o cudze sprawy, jakgdybyście mało mieli swoich, poco nadstawiacie karku za innych; poco wyciągacie kasztany z obcego ognia, kiedy obce zjedzą je usta, wam zaś, po uczcie, pokażą figę; jeżeli takie wytoczą argumenty, powołując się na historyę, na doświadczenie setek lat itd. — a dalibóg robią to — tedy nie odpowiemy im nic. Bo co tu tłumaczyć ślepemu istotę kolorów, a drobnomieszczaninowi o zajęczym sercu i episjerskim rozumie wykładać tajniki procesów społecznych i przewrotów dziejowych. „*Der Worte sind genug gewechselt — lasst uns auch endlich Thaten seh'n*“ — panowie od audyencyi u sułtana i mów nordauowskich.

Inaczej ocenią przejawy solidarności proletaryatu żydowskiego i polskiego epigonowie asymilacyi liberalnej. Wprawdzie i oni skłonni są do sądzenia, że akcya, w której się ta solidarność ujawnia, jest szkodliwa a przynajmniej pełna szkodliwych pierwiastków. Ale dla nich jest ona „niesympatyczna“ z ogólno-burżuazyjnych pobudek, nie zaś ze specyalnej strony udziału w niej Żydów. Owszem, stronę, że tak powiemy, formalną solidarności żydowsko-polskiej pochwalą, raczą ją nawet uznać za kontynuowanie, aczkolwiek nieco wypaczone, swych idei asymilatorskich.

Jestto oczywiście conajmniej naiwne złudzenie. Zapewne, zachodzi między solidarnością proletaryacką a asymilacyą burżuazyjną pewna analogia zewnętrzna: jak asymilacya była odbiciem dążności do skupienia całej burżuazyi kraju, tak solidarność robotnicza jest wyrazem wspólności interesów całej klasy robotniczej. Ale jestto podobieństwo tylko formalne, bo w treści i życiu różnią się one równie głęboko, jak różnymi są światopoglądy społeczne obu antagonistycznych klas społecznych. Nie będziemy tu obszernie omawiali tych

różnic, bośmy po temu dość już nagromadzili materyału, zwłaszcza przy rozpatrywaniu asymilacyi liberalnej.

Jedną wszakże okoliczność chcielibyśmy mocno podkreślić. Cechą charakterystyczną psychiki i ideologii burżuazyjnej jest t. zw. indywidualizm, który jest poprostu odbiciem naczelnej dla tej klasy zasady wolnej konkurencyi; nakłada to na całe jej życie piętno karyerowiczostwa i parweniuszostwa. Dlatego to obok ogólnej tendencyi asymilacyjnej — w etymologicznym, najszerszym tego słowa znaczeniu — niwelacyjnej, będącej wyrazem jedności podstawowej burżuazyi, jako klasy, ujawniają się w tej klasie dążności do rozbijania się jej na grupy hierarchiczne. Jeżeli owa podstawowa tendencya niwelacyjna, ze szczególną siłą występowała w zaraniu epoki burżuazyjnej, to dążności różniczkujące zaznaczyły się i zaznaczają w miarę dalszego rozwoju burżuazyi, już jako klasy rządzącej lub górującej w społeczeństwie. Uzewnętrzniły się one w pewnej restauracyi starego arystokratyzmu rodowego z silną domieszką plutokratyzmu, w odporności parweniuszów, którzy już dopięli wyższych szczebli drabiny społecznej, względem tych, którzy się dopiero pną. Zrodziło to wśród burżuazyi ową głęboko komiczną obyczajowość, opartą na mocnej chęci zatarcia pochodzenia już nietylko swego majątku, ale też swego własnego. Jeżeli przecież siłą rzeczy, tj. przeważnie siłą pieniędzy, człowiek pewien lub pewna rodzina wtargnie do „wyższej“ hierarchicznie grupy, to członkowie tej grupy, nieco dawniej tam siedzący, będą mu dawali przy sposobności odczuć „świeżość“ jego „herbu“. To zjawisko ogólne uwydatniło się wyraźnie i w asymilacyi burżuazyjno-żydowskiej. I to z obu stron: w stosunku asymilującej się burżuazyi żydowskiej do asymilującej burżuazyi i zburżuaziałej szlachty polskiej — i odwrotnie. Cowięcej, z biegiem czasu nastąpiło zróżniczkowanie i wśród samej zasymilowanej burżuazyi żydowskiej: zjawiła się „arystokracya“, zasymilowana i zbogacona już od całych dwu czy nawet trzech pokoleń, spoglądająca z góry i niechętnie na zastępy, idące w ślady jej ojców; tem się tłumaczy też zanik prozelityzmu wśród „ideologów“ asymilacyi. Tak więc idea zaszczepienia kultury europejskiej

wśród Żydów, przyświecająca pierwszym pionierom starej asymilacyi, ucieleśniona w zasymilowanej burżuazyi żydowskiej osobliwą przybrała postać.

Inną z gruntu i w idei i w czynie jest solidarność proletaryatu żydowskiego i polskiego. Proletaryat polski nie wymaga bynajmniej od robotnika żydowskiego, aby, zanim się stanie równym mu bratem, stał on się uprzednio Polakiem. Robotnik żydowski nie potrzebuje wcale wyzbywać się swojej „żydowskości", ani zapierać swego pochodzenia, aby stanąć w jednym szeregu ze swoim polskim towarzyszem, jako równy z równym, we wspólnej walce o wspólne interesy. Niema tu miejsca na owe fałszywe sytuacye, na nieufność, na nieszczerość, cechujące odpowiednie stosunki w burżuazyi. Przemówienie żargonowe na wspólnem zebraniu albo na wspólnej uroczystości, nikogo nie razi; gdy robotnik żydowski łamaną nawet polszczyzną, przemówi do polskich swych towarzyszów — w nikim to nie obudzi śmiechu lub przedrzeźniania. Bije z tych stosunków naturalność, wzajemny szacunek i wzajemne zaufanie. A źródłem tego „cudu" — bo cudem trudnym do wiary wydawać się musi oczom burżuazyjnym — jest wspólna podstawowa idea i zrodzony przez nią wspólny czyn.

Być może, że ten lub ów z nieuprzedzonych nawet czytelników pomówi nas o optymizm; być może, pomyśli, że zdaniem naszem „wszystko idzie jak najlepiej w najlepszym z możliwych światów", a światem tym jest klasa robotnicza; że, zapatrzeni w rzeczy dobre, nie widzimy mniej dobrych, że nie dostrzegamy obok świateł — cieni. Zapewne, nie wszystko jest już zrobione — i nikt tego nie wie i nie czuje lepiej, niż my, co pamiętamy czasy, kiedy wszystko niemal jeszcze było do zrobienia; zapewne, dużo jeszcze trzeba będzie czasu i wielu wysiłków i niemało ofiar, zanim wszystko, co tkwi w idei, przejdzie w myśli i w serca całego ludu, i zanim lud ten, drogą tytanicznej walki, narzuci je światu. Wiemy to aż nadto dobrze i dlatego nietylko nie ustajemy

w pracy, ale z każdym krokiem naprzód, z każdym postępem, z każdem częściowem zwycięstwem napinamy coraz bardziej nasze siły, potęgujemy naszą działalność. Niechaj nam przecież będzie wolno, skoro po latach ciężkiej i ofiarnej pracy doszliśmy do poważnych i doniosłych wyników, rzucić okiem wstecz, ocenić przebieżoną drogę, zważyć powalone przeszkody, bodaj po to, by zaczerpnąć stąd otuchy do dalszej natężonej pracy i walki — aż do ostatecznego zwycięstwa.

Narodowość żydowska.

W ostatnich czasach pytanie, czy Żydzi są narodem, czy żydowskość jest narodowością, usilnie zaprząta umysły części Żydów i nie-żydów. Asymilatorzy odpowiadają na nie stanowczem przeczeniem; nacyonaliści żydowscy i syoniści namiętnie obstają przy odpowiedzi twierdzącej i na tej właśnie odpowiedzi budują całą swą ideologię; wreszcie w obozie społeczno-demokratycznym poglądy na tę sprawę są podzielone, jakkolwiek, naszem zdaniem, rozbieżność ich, rozpatrywana w świetle rzeczywistej działalności poszczególnych jego odłamów, daleko jest mniejsza, niżby się na pozór wydawać mogło.

Zastanówmy się przedewszystkiem nad samem postawieniem zagadnienia. Formalnie sprawa wydaje się bardzo prosta. Trzeba dać definicyę pojęcia narodowości, poczem sprawdzić, czy część ludzkości, którą nazywamy Żydami, posiada wszystkie atrybuty, związane z tem pojęciem. Jeśli je posiada — Żydzi stanowią narodowość; jeśli nie — to jej nie stanowią.

Wszystko sprowadza się tedy do takiej lub innej definicyi narodowości. Jestto zagadnienie socyologiczne. Już jako takie — pokaże nam to poniższa analiza — nie należy ono bynajmniej do łatwych. W praktyce zaś trudność jego komplikuje się nadto tem, że z taką lub inną definicyą, z takiem lub innem rozumieniem wyrazu wiążą się wbrew przeciwne dążności społeczno-polityczne, że pogodny spokój zagadnienia naukowego zakłócają namiętności życiowe. Nie robimy im bynajmniej z tego zarzutu: biedne byłoby życie, gdyby się ludzie zrzekali swych namiętności po to, żeby badaczom

naukowym uproszczać zagadnienia. Stwierdzamy tylko fakt, co nam, być może, będzie pomocne w rozwikłaniu zawiłej kwestyi.

Roztrząsanie nasze rozpadnie się tedy na dwie części. W pierwszej zastanowimy się nad samem pojęciem narodowości, uwzględniając szczególnie stosowalność tego pojęcia do Żydów współczesnych. W drugiej rozpatrzymy stanowisko w kwestyi narodowości poszczególnych stronnictw czynnych wśród Żydów, wyłuskamy z odpowiedzi, jaką każde z nich daje na pytanie: „czy Żydzi są narodowością?“ treść właściwą t. j. odpowiedź na pytanie nieco inne: „czego dane stronnictwo chce dla Żydów?“; boć stronnictwa czynne istnieją nie po to, żeby stwierdzać fakty i dawać definicye, ale po to, by czegoś chcieć, czegoś się domagać, o coś walczyć.

I.

Przedewszystkiem kilka uwag metodologicznych.

W pewnej epoce rozwoju społeczeństw powstaje nowe zjawisko; rychło tworzy się wyraz, nazwa, którą ludzie z tem zjawiskiem łączą. W naukowym opisie życia społecznego, który jest zarazem tego życia wytłumaczeniem, posługujemy się pewną ilością pojęć niezbędnych dla ujęcia zjawisk społecznych. Pojęcia te oznaczamy przez nazwy czyli terminy. Każde pojęcie i związany z nim termin muszą być ściśle zdefiniowane, to znaczy, że należy określić w sposób niedwuznaczny treść, jaka w nich jest zawarta; definicya wówczas czyni zadość wszelkim wymaganiom, gdy pozwala nam w każdym poszczególnym wypadku decydować bez wahania, czy dany termin i pojęcie stosują się do danego konkretnego zjawiska, czy też nie.

Terminy naukowe są po większej części wyrazami, zapożyczonymi z mowy potocznej. Skoro ludzie w szeregu poszczególnych zjawisk posługują się jednym i tym samym wyrazem, tedy wskazuje to na to, że upatrują w tych zjawiskach pewną jednostajność, pewne cechy wspólne. Socyolog winien zbadać, czy jednostajność ta jest dość ogólna, wy-

raźna i określona, czy ogół tych cech wspólnych jest dość wybitny, by wypadało podnieść go do godności pojęcia naukowego; czy pojęcie to w związku z odpowiadającym mu terminem będzie dogodne, pożyteczne, ekonomiczne w systemie pojęć, który ma dać możliwie wyczerpujący i przejrzysty opis naukowy zjawisk społecznych. Jako termin obiera się zazwyczaj wyraz, który już mowa potoczna z ową jednostajnością zjawisk, przekutą w pojęcie, związała. Ustala się jego treść przez definicyę, opartą na skrupulatnym rozbiorze odnośnych zjawisk.

Różne nastręczają się przy tem trudności. Zdarzyć się może, że jednostajność, podpatrzona przez obserwacyę pospolitą i ujawniona w potocznym wyrazie, jest raczej pozorna i nie może stać się podstawą pojęcia naukowego; bywa, że obok pewnej kategoryi zjawisk, posiadających cechy wspólne, nadające się do konstrukcyi pojęcia naukowego, mowa potoczna stosuje dany wyraz, obejmujący te cechy, do innej grupy zjawisk, w istocie z tamtemi niespowinowaconych: natenczas wyraz, który staje się terminem, posiada zakres węższy w sensie naukowym, niż w mowie potocznej; niekiedy znów analiza naukowa wykrywa grupę zjawisk, nieobjętych zwykłem znaczeniem danego wyrazu, a przecież mieszczących się w ramach definicyi terminu: w takim razie termin ma zakres szerszy, niż jednobrzmiący wyraz mowy potocznej. Wszystko to sprawia, że jakkolwiek znaczenie terminów naukowych ściśle jest związane ze znaczeniem jednobrzmiących terminów mowy potocznej, to może między nimi nie zachodzić zupełna tożsamość treści i zakresu. Uwaga ta pozwala unikać wielu błędów w rozumowaniu. Wspomnijmy nadto, że pojęcie naukowe posiada ostro zarysowane kontury, podczas gdy znaczenie odnośnego wyrazu potocznego otoczone jest dość szerokim i mglistym pasem granicznym — i zjawiska, w pasie tym zawarte, najwięcej dostarczają sposobności do błędów, wynikających z niestosownego używania terminów.

Inna, choć logicznie związana z poprzedniemi, trudność polega na tem, że znaczenie wyrazów mowy potocznej z biegiem czasu ulega zmianie, ewolucyi, związanej często z ewo-

lucyą rzeczy, do których się te wyrazy ściągają. Zdarza się nawet, że dany wyraz po pewnym czasie używany jest w znaczeniu wbrew przeciwnem znaczeniu dawnemu. Dla tego to, gdy zestawiamy ze sobą zjawiska z dwu dość odległych epok, należy baczyć pilnie, aby nie pomieszać ze sobą odmiennej treści, kryjącej się pod jednobrzmiącymi wyrazami. Niekiedy zbadanie ewolucyi znaczeń danego wyrazu naprowadzić może na ciekawe wyniki co do ewolucyi kryjących slę za niemi rzeczy. Wreszcie zauważymy, że jeden i ten sam wyraz (lub jego ścisły odpowiednik, wzięty ze słownika) może mieć znaczenie bardzo odmienne w dwu różnych krajach. I jeszcze jedna uwaga, której doniosłość, bardziej jeszcze niż powyższych, uwidoczni się ze szczególną wyrazistością właśnie w toku dalszych naszych roztrząsań. Zdarza się, że przy analizie zjawisk konkretnych, objętych jednym wyrazem mowy potocznej, ujawnia się wybitny podział tych zjawisk na dwie (lub kilka) odrębne grupy. Grupy te mają zapewne coś wspólnego, skoro je ludzie jednym wyrazem objęli; ale suma tych cech wspólnych może być bardzo nikłą, zaś cechy odmienne bardzo znaczne; przytym ogół tych cech odmiennych, lubo l o g i c z n i e od kompleksu cech wspólnych niezależny, może f a k t y c z n i e, w życiu konkretnym, stanowić w każdej grupie splot właściwości bardzo ściśle zespolony z cechami wspólnemi, może nawet tym cechom wspólnym nadawać odmienną barwę i treść. Natenczas przy konstrukcyi pojęcia otrzymamy dwa pojęcia różne dla każdej z tych grup. Możemy dla nich wprawdzie zachować jeden i ten sam termin — ów wyraz z mowy potocznej, — dodając doń w razie potrzeby, dla uniknięcia zamętu, dwa różne przymiotniki; ale baczyć powinniśmy przy stosowaniu tego wyrazu, aby jego dwuznaczność nie bruździła, aby w toku jednego i tego samego rozważania nie używano go w dwu odmiennych znaczeniach. Skoro będziemy świadomi tej dwuznaczności oraz ustalimy w każdym wypadku właściwe znaczenie, niebezpieczeństwo powikłania zniknie, i unikniemy zarazem kucia nowych „scientyficznych" terminów, które zwłaszcza w dziedzinach, tak związanych z życiem, jak społeczne, przedstawia wiele niedogodności.

Jeżeliśmy sobie pozwolili — w rozprawie o narodowości żydowskiej — na tak szczegółową dygresyę metodologiczną, to zrobiliśmy to nie bez celu i nie bez racyi: albowiem przekonani jesteśmy, i udowodnimy to w dalszym ciągu naszej pracy, że w kwestyi tej, w której mamy niemal tyle zdań, ilu autorów, znakomita część rozbieżności i nieporozumień wynika z nieprzestrzegania zasad metodologii, z błędu, znanego w logice pod nazwą *ignoratio elenchi*. Niektórzy autorowie uważają nawet za wręcz jałowe wszelkie mędrkowania nad definicyami pojęć w naukach społecznych, pogardliwie je zbywając mianem „sporów o słowa“. Otóż właśnie dla uniknięcia mamiącej hypnozy słów — bez których niestety obejść się nie możemy, albowiem dotychczas rodzaj ludzki zmuszony jest posługiwać się przeważnie tą symboliką — potrzebne są definicye.

I jeszcze jedno: w dyskusyi nad definicyą pewnego terminu i związanego z nim pojęcia w naukach, które jeszcze nie dojrzały do budowy dedukcyjnej, nie tyle idzie o samą formułę definicyi, ile o tę właśnie dyskusyę, o gruntowne rozpatrzenie zjawisk, do których się dany termin ściąga.

Przejdźmy do rzeczy.

Jeżeli wsłuchamy się w mowę potoczną, to przekonamy się, że wyraz „naród“ stosuje się bez ceremonii do bardzo różnych skupień ludzkich. Mówi się: naród grecki, mając na myśli starożytnych Greków; naród szwajcarski — o współczesnych Szwajcarach; stosuje go się do Cyganów i do Anglików, do Polaków i do Zulusów, do Żydów współczesnych i do Żydów w niewoli egipskiej. Gdybyśmy chcieli drogą indukcyi zbudować pojęcie, któreby zawierało w sobie te wszystkie skupienia ludzkie, to doszlibyśmy do pojęcia tak szerokiego, że miałoby ono bardzo małą wartość. Wyrazów „naród“ i „narodowość“ używa się w rozmaitych krajach i językach w znaczeniu dosyć odmiennem. Dla Francuzów wyraz „nationalité“ oznacza przynależność do danego państwa; Ro-

syanie używają wyrazu „народ“ w znaczeniu lud, dla oznaczenia narodu posiadają wyraz o pochodzeniu obcem, „нація“, który zjawić się musiał w ich języku względnie późno; podobnie Niemcy używają wyrazów: Volk i Nation. W Polsce dawniej przez naród rozumiano szlachtę, niekiedy obejmowano nim i mieszczaństwo. Synonimiczne do pewnego stopnia wyrazy lud i naród różnią się zazwyczaj tem, że pierwszy obejmuje raczej biedniejsze t. zw. niższe warstwy i posiada odcień społeczny, gdy drugi ściąga się do skupienia, które posiada świadomość jakiejś syntetycznej jedności, wspólną kulturę, wspólne czyny historyczne. W ostatnich czasach synonimami tych wyrazów stały się też poniekąd wyrazy: społeczeństwo, dawniejszy: społeczność. Wszystko to mało nam bardzo daje dla konstrukcyi pojęcia narodu.

Jedna z bardziej rozpowszechnionych definicyi narodu brzmi tak oto: Przez naród rozumiemy skupienie ludzi, posiadające wspólną przeszłość historyczną, świadomość jedności, wspólną kulturę, język, terytoryum. Definicyi tej zarzucićby można wiele. Możnaby wątpić np., o ile przeszłość historyczna chłopów polskich i szlachty była wspólna. Możnaby wobec antagonizmów społecznych, rozdzierających społeczeństwa na wrogie sobie obozy, sceptycznie się odnosić do istnienia owej świadomości jedności. Możnaby zapytać, czem są Szwajcarzy, którzy mówią trzema językami, lub Belgijczycy, mówiący dwoma. Kwestya wspólnego terytoryum też wiele nasuwa trudności. W świetle tej definicyi Żydzi, jako nie odpowiadający stanowczo dwu ostatnim warunkom — wspólności języka oraz terytoryum — nie byliby narodem.

Niektórzy pisarze sprowadzają kryteryum, cechujące naród, do „poczucia przynależności do pewnego narodu“. Członkiem danego narodu jest każdy, kto się za takiego uważa. Każde skupienie ludzi, które się uznaje za naród, jest nim. Takie subjektywne pojęcie narodu najoczywiściej omija kwestyę. Co więcej, zawiera się w nim jawny *circulus vitiosus*. Bo idzie o ustanowienie objektywnych cech, znamionujących naród, o wykrycie warunków historycznych, w których powstaje idea narodu, procesu dziejowego, który

ideę tę rodzi i kształtuje. Co zrobiłby zwolennik owej subjektywnej definicyi z chłopem białoruskim, który na pytanie, jakiej jest narodowości, odpowiada, że jest „tutejszy", albo że jest „wiary polskiej"; tenże sam chłop, zapytany, jakim mówi językiem, odpowie, że mówi „po prostemu". Chłopi w niektórych częściach Galicyi do niedawna, i do dziś jeszcze, i to bynajmniej nie Rusini, nazywają Polakami wyłącznie szlachtę i do żadnej przynależności do tego narodu się nie poczuwają.

Odsuńmy więc na chwilę samą sprawę definicyi i zaprzątnijmy się nieco bezpośrednią analizą zjawisk, związanych ze współczesnymi ruchami narodowymi — boć one właściwie całą tę kwestyę wywołały. Kwestya narodów, czy narodowości jest kwestyą nawskroś nową; przed laty stu nikomu nie przyszłoby do głowy się nią zajmować. Skoro tak, to zobaczmy, jakież są te nowe zjawiska, które kwestyę tę zrodziły, sprobujmy skreślić historyę naturalną tych zjawisk, zanim zbudujemy wnioski i formuły.

W ostatnich czasach słyszymy coraz częściej o „nowych" narodowościach, o których dawniej w historyi było głucho, albo też których nikt nie uważał za narodowości w „prawdziwem, właściwem", tego słowa znaczeniu. Zjawieniu się ich towarzyszy zwykle mniej lub bardzej ostra walka o prawo bytu i rozwoju. Przyjrzyjmy się nieco procesowi narodzin tych nowych narodowości.

Niegdyś tylko mała część ludności danego kraju, — ci jedynie, którzy korzystali z wolności i przywilejów politycznych oraz dobrobytu materyalnego — mogli brać udział w życiu kulturalnem i korzystać z jego zdobyczy; oni jedynie stanowili naród. Masa ludu, pędząca wegetacyjnie życie w niewoli, nędzy i upodleniu moralnem „nie liczyła się". Gdy kraj uległ podbojowi silniejszego sąsiada albo wogóle podpadł pod jego wpływ górujący, owa wyższa, kulturalna warstwa „wynaradawiała się" bardzo szybko. Sprzyjała temu mała liczebność tej warstwy, brak szczególnego przywiązania do swojej często

młodej i ubogiej „narodowej“ kultury; tembardziej, że w czasach niezbyt odległych, gdy nauka, filozofia, polityka posługiwały się przeważnie kosmopolityczną łaciną, sam zakres tej narodowej kultury był znacznie ciaśniejszy, niż obecnie. Wreszcie możność robienia karyery jedynie przy wcieleniu do kultury państwa podbijającego pobudzała ową warstwę wyższą ludności podbitej do tem łacniejszego wynarodowienia. Proces ten odbywał się prędko, bez oporu i bez specyalnego bólu. Skoro zaś owa warstwa górna nabrała barwy innej kultury narodowej — cały kraj nabrał tejże barwy, boć o masy ludu ciemnego, który posługiwał się nadal swoim barbarzyńskiem narzeczem, nikt się nie troskał: one „się nie liczyły“. Warstwy zwierzchnie, które potrzebowały w swem życiu owej kultury, szły po drodze najmniejszego oporu — i wynaradawiały się.

Po drodze najmniejszego oporu poszły również masy ludowe, gdy nareszcie ocknęły się z wiekowej śpiączki, rozpoczęły walkę o prawa i o byt ludzki, którego częścią składową jest i kultura. Ale dla nich droga najmniejszego oporu w innym biegnie kierunku. Jeżeli nieliczna względnie szlachta i mieszczaństwo górno-szląskie mogły bez zbytniego trudu i wysiłku się zniemczyć, bo wszystko parło w tym kierunku, nie brak było środków materyalnych po temu, a nic prawie nie przeszkadzało ani powstrzymywało; to inaczej rzecz się ma z ludem. Życie kulturalne warstw wyższych ma charakter bardziej zindywidualizowany i bardziej związany z karyerą jednostek; podnoszenie się masy do życia kulturalnego posiada natomiast cechy procesu bardziej żywiołowego, gromadnego. Ciężko pracujący chłop lub robotnik nie ma wprost czasu, sił i środków na to, aby się wynarodowić. Gdy wśród masy ludu obudzi się ciekawość do wiedzy i do świata, gdy podniesie on wzrok, który przez wieki całe w ziemię się jeno wpatrywał — przyjmie on z radością i łatwością książeczkę, gazetę, pogadankę w języku czy narzeczu, którym mówi od kolebki; na uczenie się języka innego, któryby mu dał dostęp może do lepszych gazet i mędrszych książek, do posad, których i tak nigdy nie będzie oglądał — nie ma czasu, sił,

środków a więc i chęci. Zapotrzebowanie coraz bardziej rosnące wśród ludu wywołuje coraz bardziej ożywioną wytwórczość, i oto „nowa“ lub odnowiona kultura rodzi się, odradza, rozwija. Charakterystycznem jest, że w przededniu jeszcze takiego narodowo-kulturalnego odrodzenia ludu, jednostki zdolniejsze, energiczniejsze, bardziej przedsiębiorcze, które się zeń wybijały, wynaradawiały się bardzo rychło i robiły karyerę — często w najlepszym zresztą znaczeniu, w nauce czy literaturze — w kulturze panującej. Aż zjawiły się wśród nich typy, zjawili się ludzie, bardziej przejęci uczuciami społecznemi, czy też tacy, których specyalne zdolności i powołanie pchały do działalności kulturalnej wśród ludu, z którego oni wyszli; i ci powracali do tego ludu i jęli szerzyć wśród niego w jego własnym języku wiedzę, którą zaczerpnęli skądinąd, jęli rozwijać zaczątki rodzimej kultury. A w miarę postępów tej roboty ów prosty i nieokrzesany język oczyszczał się i kształtował, a ci, co w pracy tej brali czynny udział, oraz masa ludu, która z niej czerpała światło i otuchę do życia, umiłowali i coraz bardziej cenili swój język, narzędzie swego duchowego wyzwolenia. I gdy język ten i szerzącą się w nim oświatę zaczęto z pobudek politycznych, a niekiedy i społecznych, prześladować — zjawił się przeciw prześladowaniom duch silnej odporności. Lud czuł, że chcą mu odebrać potężne narzędzie podniesienia duchowego, czuł, że tędy jedynie prowadzi jego droga do wyzwolonego i ludzkiego życia — i nie dał się. Zaś w ogniu tej walki odpornej nowa, młodzieńcza kultura hartowała się i potężniała. Zwiększało jeszcze owo umiłowanie swojego języka u ludu pogardliwe często traktowanie tego języka przez prześladowców, związane z pogardliwem traktowaniem ludzi, którzy się tym językiem posługiwali: owo „wasserpolnisch“ szlązaków, owa *langue de la canaille*, jak sfrancuziała burżuazya miast flamandzkich zwykła nazywać język flamandzki — skoro sami ci wasserpolacy i sama owa *canaille* żyć samodzielnie zaczęły, stały się ich dumą wbrew urąganiom prześladowców.

Tak więc zjawienie się „nowych“ kultur narodowych lub odrodzenią starych a pogrzebanych jest bezpośrednim

wynikiem społecznego ruchu ludowego, przebudzeniem się ludu do życia, do walki, do godności ludzkiej. Nie idea narodowa i nie kultura narodowa podniosły lud, ale odwrotnie lud, podnosząc się społecznie i duchowo, ukuł sobie broń do walki o nowe życie w postaci owej narodowej kultury. Nie jest więc ona ani przyczyną ani celem — jest raczej skutkiem i środkiem. Jak warstwy zwierzchnie, pnąc się w górę po drodze najmniejszego oporu, często trafiały na wynarodowienie, tak lud, podnosząc się do poziomu czynnej roli dziejowej po swojej drodze najmniejszego oporu, podniósł na swych barkach kulturę w swoim rodzimym języku.

Proces ten powtarza się wszędzie, gdziekolwiek w czasach nowych lud się budzi do życia. Widzimy go na Litwie i we Flandryi, na Rusi i na Łotwie, na Szląsku i w Finlandyi.

W rozwoju narodowości nowych, powstałych na tle dojrzewania ciemnych dawniej, uciśnionych i wyzyskiwanych warstw ludu, poważną odgrywają rolę prześladowania, z jakiemi muszą się one borykać; prześladowania często prawne i polityczne, zawsze prawie obyczajowe. Płyną one z rozmaitych źródeł. Ze źródła społecznego — bo kultura narodowości nowej nosi na sobie wyraźne piętno ruchu emancypacyjno-ludowego, który ją zrodził i którego jest narzędziem, zaś kultura klas wyższych, ciemiężących i wyzyskujących, przyzwyczaiła je do uważania wszystkiego, co z ludem jest związane, za chamskie, nizkie, godne pogardy lub politowania. Robią więc sobie sport tani z wyszydzania niezgrabnych często ruchów kultury-noworodka; chełpią się z wyższości swojej starej kultury, z bogactwa swojej produkcyi literackiej i naukowej, naigrawając się z biedy sąsiada; przepowiadają tej kulturze chamskiej i parweniuszowskiej narodowości, że nie zdoła się rozwinąć, że upadnie w walce o byt z potężniejszą i doskonalszą sąsiadką: jakby tu szło o to, co jest, bezwzględnie biorąc, starsze, doskonalsze i silniejsze, a nie o to, co dla danego ludu stanowi najlepsze narzędzie rozwoju duchowego. Wszystko to stwarza dokoła rodzącej się kultury narodowej atmosferę prześladowania obyczajowego, która z natury rzeczy musi wywołać, jako reakcyę, wśród członków młodej naro-

dowości drażliwość, niechęć a nawet niekiedy nienawiść do sąsiadów, którą przenoszą i na ich język i kulturę. Powstaje pozór walki dwu kultur, a w istocie mamy tu tylko starcia dwu szowinizmów, zaczepnego i obronnego. Szowinizmy te, których przyczyny, acz nie wszystkie, wskazaliśmy powyżej, oparte są na opacznem pojmowaniu samej kultury narodowej: szowiniści czy nacyonaliści patrzą na kulturę narodową, jako na cel bytu danego narodu, na cel, któremu naród ten ma służyć, uważają się za rycerzy tej kultury i poczytują sobie za obowiązek zbogacać ją i zwiększać liczbę jej poddanych — jak sami są jej poddanymi — wszelkimi możliwymi środkami, uświęconymi przez ów cel święty. W rzeczywistości zaś kultura narodowa jest wynikiem i środkiem życia duchowego ludu, jest jego własnością, nie zaś odwrotnie. Słowem nie naród dla kultury, lecz kultura dla narodu. Jestto zarazem stwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy i wskazaniem, jak być powinno.

Oprócz owego szowinizmu obyczajowego, od którego cierpią zwłaszcza narodowości młode, nowopowstające, istnieją prześladowania narodowościowe polityczne i prawne. To naprowadza nas na bardzo doniosłą kwestyę stosunku narodowości do p a ń s t w a.

Współczesne państwo narodowe jest tworem nawskróś nowożytnym, którego kształtowanie się i rozwój ściśle są zespolone z rozwojem kapitalistycznej gospodarki społecznej; tak wewnętrzne potrzeby tej gospodarki, jak i prądy społeczne, które na jej tle powstały, włożyły na machinę państwową szereg nowych funkcyi, wybitnie cechujących jej fizyonomię. Stosunek państwa do narodowości nie oparł się również wpływowi tych nowych czynników.

Państwa epok, poprzedzających kapitalizm — nie cofniemy się dalej, niż do okresu feodalnego — na ogół nie były państwami narodowemi w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Nieliczne państwa wielkie, które podówczas istniały, podporządkowywały swoją politykę wewnętrzną i zewnętrzną interesom

warstwy rycerskiej i dynastyi; przy rozszerzaniu granic państwa, w wojnach zaborczych, szło raczej o bezpośredni rabunek w najrozmaitszych postaciach, niż o służenie polityce ekonomicznej kraju. Nie chcemy przez to powiedzieć, by ówczesne państwo było od ekonomiki niezależne: wbrew przeciwnie, takie, jakiem było, mogło jedynie istnieć przy feodalnym ustroju społecznym, przy produkcyi rzemieślniczej. Ale bezpośrednich poważniejszych funkcyi ekonomicznych nie pełniło. O sprawy ekonomiczne, o ułatwienia handlowe troskały się raczej drobne republiki i korporacye miejskie, związek hanzeatycki i inne organizmy, odrębne od wielkich mocarstw ówczesnych. Podobnież republiki te więcej rozwijały działalności w popieraniu spraw kultury, niż państwa. Jeżeli zdarzało się, że państwo w podbitych prowincyach uprawiało coś, co przypomina współczesną politykę wynaradawiania — to szło tu raczej o brutalne wykazanie krajowi ujarzmionemu swej przemocy; jeżeli warstwy wyższe kraju podbitego przejmowały język i obyczaje zaborców, to często robiły to bez oporu, z własnej nawet woli, kwoli karyery. Wogóle zaborca mało dbał o ludność, o jej sprawy duchowe czy kulturalne; szło mu o władzę i o rabunek. Co najwyżej, uprawiał prześladowania religijne — i wogóle w wiekach średnich i okresie przejściowym kościół i religia bez porównania wiekszą grały rolę, niż jakaś kultura czy narodowość, które zresztą, o ile nawet cokolwiek ważyły, to jako część składowa religii.

Wszystko to zmienia się gruntownie z nastaniem kapitalizmu. Walka o rynki zbytu, o kolonie, dostarczające materyałów surowych, walka celna — wszystko to nowe nakłada funkcye na państwo; równolegle stan trzeci, burżuazya, detronizuje stany uprzywilejowane, a nawet dynastye, które poprzednio niemal wszechwładnie rządziły państwem i bierze ster rządów w swoje ręce. Dokonywa on przebudowy politycznego ustroju w duchu tych nowych funkcyi, w duchu interesów klasy burżuazyjnej i ustroju kapitalistycznego. Zmienia i ujednostajnia kodeks cywilny i karny, przystosowuje administracyę do ochrony i popierania procesu nowej produkcy

i wymiany oraz dojrzewającego na ich tle nowego całokształtu życia ekonomicznego.

Państwa, które konjunktura kapitalistyczna zaskoczyła, jako państwa wielkie, pozostały państwami wielkiemi: życie wlało w stare formy nową treść, ale też formy te stopniowo do treści przystosowało. Nastąpiła większa konsolidacya poszczególnych części składowych, ujednostajnienie prawne i administracyjne, czemu sprzyjał niemało niesłychany postęp środków komunikacyi. Te same przyczyny wywołały też dążności koncentracyjne w krajach, które kapitalizm zastał w stanie rozdrobnienia na samodzielne miasta i państewka; dążności, podsycane przez konieczność współzawodnictwa z państwami wielkiemi, któremu owe drobne ustroje państwowe nie mogły sprostać. Jedną z form ideologicznych, jakie przyjęła owa dążność koncentracyjna, zrodzona przez kapitalizm, stała się idea zjednoczenia narodowego. Pod hasłem tej idei tworzyły się Niemcy współczesne, ona też przyświecała powstaniu Włoch. Musimy tu zastrzedz się przeciw możliwemu nieporozumieniu. Nie twierdzimy bynajmniej, że idea narodowa zjednoczenia N i e m i e c lub W ł o c h wyłącznie i jedynie wywołana została przez parcie gospodarki kapitalistycznej do wytworzenia wielkiego i silnego państwa: już samo społeczne wydźwignięcie się burżuazyi, która była poprzednio stanem upośledzonym, na stanowisko górujące, a jeszcze bardziej proces budzenia się i uświadamiania szerokich warstw ludowych — jakeśmy to obszernie wyłożyli, mówiąc o tworzeniu się „nowych“ narodowości — stworzyły żyzne podścielisko pod uprawę uczuć przywiązania do kultury narodowej, zrobiły z niej potężny czynnik ideowy życia publicznego. Powstała w ten sposób idea narodowa skojarzyła się z wywołaną przez rozwój ekonomiczny dążnością do koncentracyi państwowej i stała się poważnym jej narzędziem. W kształtowaniu się państwowo-narodowej idei Niemiec współczesnych tkwią, jako składniki, obok płomiennych „Mów do narodu niemieckiego“ Fichtego — potrzeby rozwoju kapitalistycznego.

Jeżeli państwo współczesne, kształtując się i umacniając, korzystało z usług idei narodowej, to usługi te wynagradza

z procentem, z procentem może niekiedy zbytecznym i z niezupełnie czystych płynącym źródeł: mianowicie z ucisku narodowości innych. Życie nowoczesne nałożyło na państwo, obok rozlicznych innych funkcyi, duże zadania kulturalne. Najwybitniejszem jest szkolnictwo. Ogólna demokratyzacya państwa i rosnące potrzeby oświaty u ludu prą w kierunku powszechnego obowiązkowego nauczania. Nadto lud, biorąc coraz czynniejszy i bezpośredni udział w życiu publicznem, coraz częściej styka się z organami państwa. Policya na zgromadzeniach publicznych, sędziowie przy wymiarze sprawiedliwości, inspektorowie fabryczni itd. itd. działają przeważnie wśród warstw ludowych. Otóż jeżeli w granicach danego państwa istnieją mniejszości narodowe, ma ono dosyć okazyi po temu, aby je dotkliwie pod względem narodowym prześladować i uciskać. I bynajmniej się od tego nie uchyla. Weźmy dla przykładu Niemcy współczesne. Burżuazyjne rządy tego państwa, pomne na rolę, jaką grała niemiecka idea narodowa przy jego powstaniu, postępują tak, jakby ono istniało jedynie dzięki tej idei i po to tylko, aby jej służyć. Polityka taka, prowadząca do ucisku Polaków, bardzo jest na rękę rządowi w oportunistycznych jego rachubach. Popiera ją nacyonalistyczne co do istoty drobnomieszczaństwo wszelkiego kalibru, znaczna część inteligencyi i chłopstwa; sprzyja jej reakcyjne junkierstwo; nie jest mu przeciwna wielka burżuazya, bo upośledzenie warstw ludowych i utrudnianie im korzystania ze swobód konstytucyjnych zawsze się jej uśmiecha, a ma ona poważny interes w tem, żeby stać na straży siły i jedności państwowej, których rozwój samodzielnej narodowości polskiej bynajmniej nie wzmacnia. Prawda — jest nadto proletaryat niemiecki. Podnieśliśmy nawet, że w wyposażeniu państwa w mnogie funkcye kulturalne — co mu jednocześnie daje w ręce narzędzie narodowego ucisku — poważną grał rolę wzrost potrzeb oświatowych samego ludu. Ale ten proletaryat nie jest jeszcze u steru rządu, Niemcami rządzi jeszcze wielogatunkowa burżuazya. Sam robotnik niemiecki musi posyłać dziecko swoje do szkoły, w której wykład, lubo prowadzony w ojczystym języku, daleki jest od poziomu, na jaki

chciałby on go podnieść; podobnie i administracya i sądownictwo, chociaż nie mogą go uciskać pod względem narodowym, obchodzą się z nim nie mniej po macoszemu.

Tak więc w państwie burżuazyjnem dużo jest miejsca i sposobności na ucisk narodowościowy. I to nietylko w państwach, które, jak Niemcy, tworzyły się i konsolidowały pod hasłem idei narodowej, ale we wszystkich. Na ucisk ten składają się, oprócz powyżej omówionych czynników, nadto tułające się w społeczeństwie wszelkiego rodzaju przesądy i przeżytki reakcyjne, z których reakcya czynna zawsze korzysta, aby wzmocnić swój arsenał „racyi". Do ogólnego ucisku, który w najskrajniejszej formie polega na zupełnym bojkocie języka mniejszości narodowych, dodaje ona wszelkiego rodzaju administracyjne szykany, jawne i skryte prawa wyjątkowe itd.

Powyższy rozbiór stosunku państwa współczesnego do kwestyi kultury i języka tłumaczy nam, dlaczego w państwach, nie posiadających mniejszości narodowych, jak np. Francya, w rozumieniu pospolitem pojęcia narodu i państwa są utożsamiane.

W pozornej sprzeczności z naszymi wywodami zostaje fakt istnienia państw wielojęzycznych, burżuazyjnych a obcych zupełnie lub prawie zupełnie prześladowaniom narodowym lub językowym. Mamy na myśli np. Szwajcaryę i Belgię.

W Szwajcaryi mamy ludność, mówiącą czterema różnymi językami: Szwajcarów niemieckich, francuskich, włoskich i romańskich. Pomimo to niema między nimi żadnej walki językowej, niema prób nawet ucisku jednego języka przez drugi; cowięcej, w świadomości Szwajcarów różnych języków należą oni wszyscy do jednej narodowości, mianowicie szwajcarskiej. Złożyło się na to wiele okoliczności. Warunki topograficzne tego kraju sprzyjały zrzeszeniu się całej jego ludności, a zrzeszenie to konsolidowała w biegu historyi niejednokrotna potrzeba obrony kraju i wolności górali od napaści zzewnątrz. Gdy państwo szwajcarskie zaczęło

stopniowo sprawować funkcye państwa kapitalistycznego, było ono już dostatecznie skonsolidowane i mocne, aby im podołać bez pomocy jakiegoś kitu narodowego czy językowego. Przeciwnie, miało ono wszelkie racye chronić swoje prowincye od wciągnięcia ich w wir ruchów, tworzących wielkie państwa narodowo-językowe, jak niemieckie i włoskie, bo wcielenie części składowych Szwajcaryi do owych wielkich państw nowych obniżyłoby znacznie tempo życia w tych prowincyach. Miała więc Szwajcarya wszelki interes w tem, aby zachować swą jedność wewnętrzną, której nie zakłócały żadne współzawodnictwa lub walki językowe: bo nie było tam nigdy języka, któryby panował nad innymi, bo każdy z miejscowych języków był językiem kultury rozwiniętej i bogatej, bo wreszcie i pod względem liczebnym żaden nie przeważał w sposób przytłaczający inne. Dlatego to język nie stał się nigdy w Szwajcaryi ideą ani siłą polityczną. Szwajcarzy w takim stopniu zazdrośnie strzegą swej odrębności i niezawisłości politycznej, że gdy przed kilku laty jeden z profesorów uniwersytetu berneńskiego w jakiejś mowie bankietowej na jakimś ogólno niemieckim zjeździe naukowym za daleko się posunął w akcentowaniu jedności organicznej kultury niemieckiej, i gdy w Niemczech zaczęto snuć z tej mowy nadzieje i prognostyki polityczne — wywołało to w prasie i w świecie uniwersyteckim Szwajcaryi burzę jednomyślnych protestów; i skonfundowany profesor berneński musiał się, jak żak, tłumaczyć i wyrzekać swoich nieopatrznych enuncyacyi.

Podobnie rzeczy się mają i w Belgii. Języki francuski i flamandzki są równoległymi językami oficyalnymi, i wszystkie teksty praw uchwalane są przez parlament odrazu w dwu językach. Wprawdzie tutaj musiał język flamandzki, upośledzony przez opinię sfrancuziałej burżuazyi Flandryi, prowadzić przez pewien czas kampanię o równouprawnienie i, że tak powiemy, rehabilitacyę; ale z rozwojem ruchu ludowego we Flandryi i z demokratyzacyą instytucyi politycznych przyszło mu to bez trudności. I tu taka sama mniej więcej liczebność żywiołu francuskiego (walońskiego) i flamandzkiego oraz przynależność obu języków do dwu bogatych i rozwiniętych kultur,

francuskiej i niderlandzkiej, stworzyły równowagę i chroniły od niebezpieczeństw ucisku językowego. Niema obecnie w Belgii żadnego poważniejszego prądu odśrodkowego, żadnych dążności separatystycznych. Próby wywołania takich dążności wśród „braci-germanów“, przedsięwzięte przez Niemców we Flandryi, spełzły na niczem. Germańskie dusze mieszkańców Antwerpii i Gandawy nie tęsknią bynajmniej do Berlina: wolą „mieszaną“ Bruksellę.

Ciekawe jest, że państwa czy narody wielojęzyczne, jak Szwajcarya i Belgia, cenią swoją wielojęzyczność, dumne są z niej, uważają ją za znaczną przewagę nad innemi. Znany jest obyczaj Szwajcarów niemieckich i francuskich zamieniania się na czas pewien podrastającemi dziećmi dla doskonalenia w języku sąsiadów-rodaków. Podobnie w Belgii przywódcy ruchu ludowego flamandzkiego starają się wszelkimi sposobami ułatwić ludowi poznanie języka francuskiego. Języki, francuski i flamandzki, nazywa się w mowie potocznej: „oba języki narodowe“ — (*les deux langues nationales* — patrz np. w dziennikach ogłoszenia ludzi, szukających posad) nie „języki obu narodów“, bo naród jest jeden, belgijski. Taki stan rzeczy chroni kraj od wszelkiego nacyonalizmu na podobieństwo francuskiego lub niemieckiego, stwarza atmosferę wielkiej tolerancyi. Samo pojęcie narodu nie gra w świadomości ogółu żadnej wybitniejszej roli: rzadko się mówi *la nation belge* — częściej po prostu *les Belges.* — Ciekawe są i inne wyrażenia powstałe na tle tych stosunków. Literatura belgijska składa się z *lettres belges d'expression française* i z *lettres belges d'expression flamande.* — Mieszanie się obu żywiołów przez małżeństwa — robi stałe postępy; w rodzinie mieszanej góruje to ten to ów język, zależnie od części kraju, gdzie rodzina przebywa, no i od mniejszej lub większej przewagi wpływu męża lub żony. Bruksella, jako leżąca na linii granicznej flamandzkiej i walońskiej części kraju, jest miastem mieszanem *par excellence;* chociaż można wskazać dzielnice lub przedmieścia, gdzie przeważa ten lub ów żywioł.

Rozważmy, aby o ile możności wyczerpać rozmaite typy państw nowożytnych w ich stosunku do narodowości, państwo odmienne pod tym względem od poprzednich, mianowicie Stany Zjednoczone. Pod względem pochodzenia ludność republiki północno-amerykańskiej stanowi najdoskonalszą mieszaninę, jaką sobie można wyobrazić. W ciągu jednego wieku XIX-go fale imigracyi przyniosły do tego kraju wychodźców ze wszystkich krajów Europy, mówiących najrozmaitszymi językami, wyznających najrozmaitsze religie, wyrosłych w najrozmaitszych tradycyach. Niemcy i Włosi, Irlandczycy i Polacy, Francuzi i Żydzi, Skandynawczycy i Węgrzy pędzili za ocean w pogoni za lepszą dolą. Zastali tam dominujący język angielski, ale też zupełną swobodę posługiwania się takim, jaki się komu podobał. O systematycznej polityce wynaradawiania, o prześladowaniu narodowem nikt nic nie słyszał. To też pierwsze pokolenie wychodźców danej narodowości europejskiej, zwłaszcza, o ile żyje w pewnych skupieniach terytoryalnych, posługuje się swoim rodowitym językiem i zachowuje nawet obyczaje „starego kraju". Ale nowe warunki życia, nowe otoczenie robi swoje: amerykanizm coraz mocniej przesiąka do tych grup narodowych i szybko je asymiluje. Już po latach kilkunastu większość przybyszów bardziej zbliżona jest do typu autochtonów amerykańskich, niż do swoich dawnych rodaków; drugie pokolenie naogół zupełnie jest zjankiesiałe. Nieliczne ślady pochodzenia w obyczajach, w znajomościach osobistych, w pokrewieństwie coraz bardziej się zacierają, przechodzą w stan szybko zanikających przeżytków. Cała ta mieszanina ludów tworzy narodowość amerykańską. Narodowość: bo Anglikami mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, pomimo, że posługują się językiem angielskim, stanowczo nie są. Czem się tłumaczy tak szybka i tak gruntowna asymilacya rozmaitych żywiołów narodowych w retorcie amerykańskiej? Asymilacya bez gwałtu i bez przymusu; i asymilacya żywiołów narodowych, które u siebie w starym kraju zębami broniły się od wynarodowienia, trzymały się swego języka i swojej narodowości wbrew najgorszym prześladowaniom i najbardziej wyrafinowanemu uciskowi. Nikt nie może powiedzieć, że ci wy-

chodźcy to wyrzutki moralne, niżej stojące od rodaków, co w kraju pozostali, obce uczuciom patryotyzmu, przywiązania do swego narodu itd. — bo zaprawdę ci, co w Stanach Zjednoczonych tak dzielną, stworzyli ludność, na miano wyrzutków nie zasługują. Zapewne byli to ludzie naogół bardziej przedsiębiorczy, mniej związani tradycyami, bardziej może awanturniczy, ale żywotni i energiczni. Powtarzamy nasze pytanie: czem się tłumaczy tak szybka ich asymilacya? Odpowiedź nie trudna. Mówiliśmy już obszernie o owym głodzie oświaty i kultury, charakterystycznym dla współczesnych ruchów mas ludowych. Mówiliśmy, że każda warstwa społeczna, skoro dla życia swego i rozwoju potrzebuje kultury — idzie do niej niezłomnie i idzie drogą najmniejszego oporu. Dla Polaków w Polsce, dla Litwinów na Litwie jest sprawa rozwoju kultury polskiej lub litewskiej sprawą życia, bo tędy prowadzi ich droga najmniejszego oporu: potrzebują oni oświaty w swoim języku rodowitym i mieć ją muszą. Dla nich, wbrew pozorom, germanizacya lub rusyfikacya są drogami cięższemi, sztucznemi, narzuconemi. Nie dlatego, by duszy polskiej odpowiadał jedynie duch kultury polskiej — ale dlatego, że warunki życia wielomilionowego pracującego ludu polskiego, siedzącego zwartą masą na jednem terytoryum, prą w tym kierunku. Inaczej w Ameryce. Tutaj dla wszystkich mniejszości narodowych droga najmniejszego oporu do kultury prowadzi prosto do amerykanizacyi. Pielęgnowanie importowanego z za morza języka, lubo możliwe i przez nikogo nie krępowane, w ogólnej ekonomii tamtejszego życia nie opłaca się.

Takiemi drogami powstał i rozwijał się naród amerykański. Naród — bo czemże innem jest ludność Stanów Zjednoczonych? Moglibyśmy wprawdzie odmówić jej godności narodu, motywując to brakiem odrębnego języka, czy też starych tradycyi historycznych, czy wreszcie brakiem jedności rasowej i bękarciem pochodzeniem mieszkańców; — moglibyśmy to tedy zrobić ze stanowiska takiej lub innej dość dowolnej definicyi narodu, „prawdziwego“ narodu; ale toby Amerykanów zaprawdę ani ziębiło, ani grzało: k w e s t y a taka bowiem dla nich wcale nie istnieje.

Wspomnieliśmy, że asymilacya imigrantów amerykańskich odbywa się w sposób naturalny i pokojowy, bez przymusu i nacisku ze strony narodu. Wszystkie języki cieszą się zupełną tolerancyą, w bibliotekach publicznych miejscowości, liczących poważniejszą ilość ludności obcojęzycznej, zaprowadza się dla nich specyalne oddziały itp. Jankes nie zna nacyonalizmu ani uczuć narodowych w naszem „europejskiem" znaczeniu. Jeżeli istnieją ograniczenia przeciw imigracyi, to mają charakter wyłącznie ekonomiczny lub sanitarny. Podobnież polityka protekcyonistyczna ma zupełnie jawnie cele czysto ekonomiczne i nie podsycano jej nigdy, ani nie maskowano ideami narodowemi.

Jedyne ruchy o charakterze ucisku i prześladowania rasowo-narodowego, to ruchy przeciw Murzynom i Chińczykom. Ale i te prześladowania, często barbarzyńskie i wstrętne, są natury ekonomicznej. Wprawdzie podczas wojny abolicyonistycznej ogłaszano traktaty antropologiczne, dowodzące, że według wskazań „nauki" Murzyn zajmuje średnie miejsce między małpą a człowiekiem, czy nawet małpa między Murzynem a człowiekiem; ale powszechnie wiadomo, że te argumenty „naukowe" miały wyłącznie i jedynie na celu obronę niewolnictwa, leżącego w interesach rolniczych stanów Południowych przeciw przemysłowym Stanom Północnym, które znowu potrzebowały „wolnych" proletaryuszy.

Widzimy tedy wśród państw nowożytnych typy pod względem narodowym bardzo rozmaite. Mamy państwa, które się kształtowały z nastaniem kapitalizmu i przy wybitnym udziale idei zjednoczenia narodowego (Włochy, Niemcy, Węgry); o ile posiadają mniejszości narodowe, panuje w nich silny nacyonalizm, związany z ideą państwową, nieuznawanie mniejszości narodowych i polityka wynaradawiania. Mamy państwo takie, jak Francya, nie posiadające mniejszości narodowych, ale pod względem panujących pojęć zbliżone do tamtych. Mamy państwa wielojęzyczne, których ludność należy do językowych kultur, posiadających silne państwa narodowe, a niemniej stanowi odrębny wielojęzyczny naród, nie zna ucisku językowego a także separatyzmu. Mamy państwa

o ludności bardzo mieszanej, ale szybko i nieboleśnie asymilującej się na rzecz języka przeważającego i stanowiącej również jeden naród. Mamy wreszcie Austryę, państwo nie wchodzące w skład żadnej z pomienionych kategoryi; dlatego też warto się nad nią zastanowić.

Austrya jest państwem wielojęzycznem, ale nie posiada warunków, któreby były pozwoliły jej, jak Szwajcaryi, wytworzyć między ludami, wchodzącymi w jej skład, silną spójnię. Terytoryum jej brak jedności topograficznej: poszczególne jej części zostały do niej przyłączone różnemi czasy, niektóre względnie niedawno i to drogą podboju i przemocy; sama państwowość austryacka jest raczej puścizną po epoce feodalnej, związaną bardziej z dynastyą habsburską i jej tradycyami, niż z ludami, które do niej należą; wreszcie harmonijnemu współżyciu poszczególnych narodowości i wytworzeniu jakiejś ponadjęzykowej narodowości austryackiej stoi na przeszkodzie bardzo różna liczebność, skład społeczny i poziom kulturalny oddzielnych, składających ją, ludów oraz zakusy niemieckiej jej części do hegemonii i ucisku narodowego innych. Przez czas pewien Austrya uchodziła za państwo niemieckie: w r. 1848 delegaci jej wchodzili nawet do parlamentu frankfurckiego; wiedziano wprawdzie, że posiada ona w swoim łonie dużą ilość rozmaitych słowiańskich plemion czy podnarodowości — *minderwertige Nationalitäten* — ale z temi Niemcy powinni byli dać sobie radę. Atoli stało się inaczej. Rozwój demokratyczny w Czechach rozbił skorupę zniemczałej czeskiej szlachty i wielkiego mieszczaństwa, i, pędząc żywioły bardziej ludowe na powierzchnię procesu dziejowego, sprowadził — według schematu powstawania narodowości „nowych" — odrodzenie narodowe. Prowincye polskie, pełne jeszcze tradycyi samodzielnego bytu politycznego, stanowiły również silną plamę na niemieckości Austryi. Wreszcie przebudzenie się kulturalne mniejszych narodowości słowiańskich oraz żywotność ludności włoskiej przyczyniły się poważnie do upadku germanizmu w Austryi. Przeszkody, jakie napotykały te po-

szczególne nie-niemieckie narodowości w swym rozwoju kulturalnym, jątrzyły ich uczucia narodowe, potęgując je często do poziomu szowinizmu obronnego — odpowiednika zaczepnego szowinizmu Niemców. Rozterki narodowościowe wzmacniała nadto okoliczność, że niewysoki rozwój ekonomiczny całej Austryi wogóle oraz bardzo znaczne różnice w poziomie i składzie społeczno-ekonomicznym poszczególnych jej części nie sprzyjały ostremu zarysowaniu się skoordynowanej i równomiernej walki klasowej na całym obszarze państwa, nadawały starciom ekonomicznym częstokroć charakter mniej wyraźny i jasny i pozwalały im przybierać postać walk narodowych. Wszystko to złożyło się na wytworzenie współczesnej nam „zgniłej" Austryi, państwa słabego, rozdzieranego waśniami narodowemi, pełnego uciskających i uciśnionych, które nikogo nie zadawala i społeczno-polityczne swoje funkcye, nawet ze stanowiska klas rządzących, spełnia jak najgorzej.

Rozpatrzyliśmy powyżej pod względem ich stosunku do zjawisk narodowych, główne typy państw nowożytnych. Każde państwo zbliża się mniej lub bardziej do jednego z rozpatrzonych. Pominęliśmy bodaj jeden z najprostszych tylko typów: państwo jednojęzyczne, nie znające kwestyi narodowej w swoich granicach, ale tem się różniące od wspomnianej przez nas Francyi, że obce jest wszelkiemu wybujałemu nacyonalizmowi w stosunku do narodowości innych państw, takiemi są: Holandya, państwa skandynawskie i inne. Pominęliśmy również kolonie—ale stosunki kolonialne, bardzo ciekawe i doniosłe, zbyt są zawiłe i zbyt odbiegają od spraw, które nas bliżej dotyczą, byśmy się w tej pracy mogli dłużej nad niemi zastanawiać.

Zanim przejdziemy do wniosków na podstawie rozpatrzonego materyału faktycznego, musimy jeszcze poruszyć zwięźle sprawę stosunku zjawisk narodowościowych do r e l i g i i. W wie-

kach średnich sprawy religijne bez porównania potężniejszym były czynnikiem życia publicznego, niż te, które, popełniając zresztą dość gruby anachronizm, możnaby nazwać ówczesnemi sprawami narodowemi. Były one powodem strasznych prześladowań; wywoływały długie i krwawe wojny i zabory; panowały nad całą ideologią ówczesną. Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, by wiara religijna była właściwą sprężyną, przyczyną pierwszą, czynnikiem istotnie kierowniczym w dziejach epoki feodalnej: pomijając już jawnie obłudne posługiwanie się nią w swej polityce przez możnych ówczesnego świata, sam fakt górowania religii i kościoła nad opinią publiczną średniowiecza, ściśle się wiąże z ustrojem społeczno-ekonomicznym tej epoki. Niemniej jednak był to fakt, i fakt ten głębokie pozostawił ślady do dziś dnia. Państwa obecne, z których wiele istniało i podówczas, nie pozbyły się jeszcze dzisiaj silnego piętna religijności, związanego z samą ich nazwą: i dziś jeszcze istnieją w znacznej mierze państwa katolickie, protestanckie itd. Nie wyzbyły się tego charakteru w swym ustroju prawnym, ani też w polityce rządów: bo religia jest narzędziem zbyt potężnem w rękach reakcyi, aby się jej miała z łatwością wyrzekać. Toż w większości państw współczesnych dzisiaj jeszcze istnieje w tej lub innej formie religia państwowa, inne zaś wyznania są mniej lub bardziej tolerowane, mniej lub bardziej prześladowane lub upośledzane; toż Francya nawet zdobyła się dopiero bardzo niedawno na zniesienie napoleońskiego konkordatu. Sprzyja temu uporczywemu trzymaniu się przeżytych i obcych nawet czystoburżuazyjnemu pojmowaniu instytucyi państwowych tradycyi polityczno-religijnych ta okoliczność, że nic tak nie nadaje się do trwałego wsiąknięcia w obyczaje i opinię, jak tradycye, pojęcia, przesądy i zabobony religijne. Przytem religia była jedynym składnikiem „kultury“ średniowiecznej, który zstąpił do szerokich mas ludu i głębokie korzenie zapuścił w ciemnej i uciemiężonej jego duszy.

Tak więc dziś jeszcze w opinii publicznej i w życiu państwowem religia gra znaczną rolę, pojęcia religijne wpływają tedy bezpośrednio — opinia publiczna — i pośrednio —

państwo — na bieżące poglądy o sprawach narodowych. Chłop polski więcej naogół wie o swojej katolickości, niż o polskości, nawet wiarę swoją nazywa polską; co więcej dla białorusinów-katolików i dla nieuświadomionych jeszcze narodowo Litwinów wiara ich jest „wiarą polską“. Nawet wśród inteligencyi napotykamy często zdania, że prawdziwa polskość musi iść w parze z katolickością. Jeżeli w Polsce, dla szeregu warunków zewnętrznych i małego bądź co bądź rozwoju wewnętrznego, poglądy takie są jeszcze bardzo rozpowszechnione, żeby nie powiedzieć panujące, to i Europa zachodnia nie jest jeszcze od nich zupełnie wyzwolona. Stwierdzić wszelako trzeba, że linia rozwojowa prowadzi najwyraźniej do oczyszczenia państwowości i narodowości od pierwiastków religijnych i kościelnych, do wyparcia rzeczy wiary i obrządku do dziedziny spraw prywatnych obywateli.

Czas już przejść do wniosków. Staraliśmy się powyżej przeniknąć do istoty procesu dziejowego, który sprowadził współczesne ukształtowanie spraw narodowościowych; rozpatrzyliśmy związek tych spraw z ruchami społeczno-ekonomicznymi, wstrząsającymi masami ludu; rozpatrzyliśmy wzajemny stosunek z instytucyami państwowemi oraz religijnemi. Zobaczmy, powracając do punktu wyjścia, czy i jaką to nam może dać definicyę pojęcia narodowości nowoczesnej.

Skonstruowanie j e d n e g o pojęcia narodowości współczesnej, obejmującego wszystkie jej postacie, gdyby nawet było możliwe, dałoby pojęcie o treści tak ubogiej, a zakresie tak rozległym, że nie posiadałaby żadnej wartości naukowej, a przeto i w stosowaniu praktycznem nie na wieleby się zdało; obniżałaby wartość tego pojęcia nadto ta okoliczność, że jego definicya musiałaby być otoczona mnóstwem zastrzeżeń i wyjątków.

Nasuwa się natomiast w sposób naturalny rozróżnienie dwu wyraźnych typów narodowości współczesnej, z których każdy odpowiada pojęciu, bogatemu w określoną i konkretną treść. Jednym z tych typów jest narodowość państwowa

lub ogólniej polityczna, drugim — narodowość kulturalna.

Narodowość polityczną posiada ludność, siedząca naogół zwartą ławą na jednem terytoryum i zorganizowana bądź w samodzielne państwo, bądź w autonomiczną jednostkę prawno-państwową wewnątrz federacyjnego państwa; narodowość polityczną posiada również ludność, która lubo samodzielnej organizacyi prawno-państwowej nie posiada, ma objektywne warunki, umożliwiające zdobycie takiej organizacyi, i do zdobycia jej dąży.

Narodowość kulturalną posiada ludność naogół, rozprószona wśród ludności narodowości innej i nie mająca warunków objektywnych do zdobycia samodzielnej prawnopaństwowej organizacyi. Cechą objektywną narodowości kulturalnej jest naogół odrębny język.

Okażemy w dalszym ciągu naszych roztrząsań, że współczesna ludność żydowska w Polsce i krajach ościennych posiada narodowość kulturalną. Właściwą, konkretną treść temu twierdzeniu nadadzą szczegółowe roztrząsania czynników, które się na wytworzenie tej narodowości złożyły, a kwestyę jej przyszłości rozstrzygnie wyznaczenie prawdopodobnej przyszłej linii rozwojowej tych czynników.

II.

Rozpatrzmy poglądy na kwestyę narodowości żydowskiej poszczególnych obozów ideowych, na jakie się Żydzi współcześni rozpadają. Jasną jest rzeczą, że nie mamy tu do czynienia z poglądami teoretycznymi czy naukowymi, że tutaj co pogląd — to program; że w poglądach tych czyli programach sformułowana jest świadoma wola, kierunek działalności stronnictw czynnych. Zaś programy te organicznie są związane z charakterem społecznym warstw, który dane stronnictwo reprezentuje.

Asymilatorzy liberalni twierdzą, że Żydzi narodowości nie stanowią. Dowodzą tego w sposób bardzo prosty: ponie-

waż nieodzownymi atrybutami narodowości są: język, terytoryum własne itd., a Żydzi atrybutów tych nie posiadają, ergo niema narodowości żydowskiej. Czemże tedy są Żydzi? Gminą wyznaniową, odpowiadają asymilatorzy. Nie badając w tej chwili, o ile takie określenie odpowiada faktom i rzeczywistej tendencyi rozwojowej współczesnego żydostwa, wyprowadzimy zeń tylko jeden prosty wniosek, który asymilatorzy nie zawsze wyprowadzają. Skoro żydostwo jest tylko pewną religią, tedy wszyscy ci, co tracą tę religię, przestają być Żydami; i nie tylko ci, co mniej lub bardziej szczerze się chrzczą, ale i ci, co nie tracą wiary mojżeszowej na korzyść jakiegokolwiek innego oficyalnie uznanego wyznania, ale po prostu przestają wierzyć, stają się tem, co się w Europie nazywa wolnomyślnymi. Mogą więc u nas mówić bardzo źle lub nie mówić wcale po polsku, mogą zupełnie nie być „zasymilowani“ — Żydami już nie są. Przeciwnie zaś zasymilowani i spolszczeni, o ile wierzą w pięcioksiąg i proroków, Żydami są. Wszystko to jest proste, jasne, logiczne; boimy się tylko, że zwolennicy zasadniczej przesłanki nie wyciągają z niej wszystkich konsekwencyi i w życiu ich nie stosują. Bo też życie za bardzo od ich poglądu odbiega...

Asymilatorzy liberalni są przedstawicielami zamożniejszej burżuazyi i inteligencyi żydowskiej. Wykazaliśmy obszernie, że program ich i ich działalność jak najściślej odpowiadają interesom tej klasy społecznej. Recepta asymilacyi liberalnej: spolszczenie się, wcielenie do społeczeństwa polskiego — czytaj do burżuazyi krajowej, niezależnie od pochodzenia — była dla burżuazyi żydowskiej receptą dobrą, nawet jedynie możliwą; zasymilowanie się dało burżuazyi odrazu niezbędny rynsztunek w tzw. walce o byt, o stanowisko w świecie burżuazyjnym. Względnie nieliczna, nie mogła ona ani marzyć o wytworzeniu dla siebie jakiejś kultury europejskiej, odrębnej od polskiej, i przeszła odrazu do gotowej już kultury polskiej. Zrobiła to w czasie, gdy wśród masy ludności żydowskiej ciemno było i głucho, gdy nie było jeszcze — tak jak obecnie — żadnych zadatków nawet samodzielnego ruchu kulturalnego żydowskiego, któreby nie czyniły

z natychmiastowego i zupełnego spolszczenia niezbędnego warunku do przyjęcia kultury. Dzisiaj, w warunkach znacznie zmienionych, nie ma ona żadnego powodu zmieniać bodaj jotę w swojem stanowisku: po pierwsze dlatego, że dla niej proces asymilacyi jest już procesem spełnionym, którego cofnąć nie można; powtóre zaś — i drugi ten wzgląd posiada obecnie zwłaszcza wielką doniosłość i aktualność — dlatego, że jesteśmy u nas w przededniu dojścia do wpływów, a nawet do władzy politycznej burżuazyi. Burżuazya, jako klasa społeczna, musi dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, trzymać się i działać solidarnie, i wszelkie wyodrębnienie się czy separatyzm burżuazyi żydowskiej mógłby grozić osłabieniem jej pozycyi politycznej w rodzinie burżuazyi krajowej, czy polskiej. Dlatego to zasymilowana burżuazya żydowska, nie bacząc na to, co się dzieje w innych klasach społecznych Żydów, nie chce i nie potrzebuje poddawać jakiejkolwiek rewizyi swoich poglądów na „kwestyę żydowską“ czyli raczej na kwestyę burżuazyi żydowskiej. To też jej stanowisko w sprawie narodowości żydowskiej jest kategorycznie negatywne.

Nie potrzebujemy uważnie wsłuchiwać się w argumenty, jakie nieliczni jej publicyści przytaczają na poparcie swego zdania; bo argumenty to stare, zużyte i banalne, zdradzające zupełną nieznajomość i niezrozumienie głębokich społeczno-kulturalnych procesów, które przeorały masę ludności żydowskiej. Ze spokojem polecają oni proletaryatowi i drobnomieszczaństwu żydowskiemu swoją receptę rozwiązania kwestyi żydowskiej, powołując się na s w o j e doświadczenie, na to, że i m cenne oddała usługi. W naiwności swojej — która bywa niekiedy ozdobą pensyonarki, ale kompromituje działaczy i publicystów — nie pojmują, że ich recepta stosuje się do nich tylko, jedynie i wyłącznie, i że jeśli dla nich okazała się dobrą, to dlatego, że są burżuazyą. Że lekarstwo poskutkowało na jedną chorobę, niema jeszcze racyi polecać je na bardzo odmienną; a cierpienia, nawet „żydowskie“, proletaryatu żydowskiego i burżuazyi różnią się tak głęboko, jak głęboko różnym jest organizm społeczny obu tych klas. Drobna omyłka w dyagnozie: tym niewinniejsza, że nie zaszkodzi choremu —

bo on do **tego** lekarza bynajmniej o poradę się nie zwracał, a dyskredytuje tylko eskulapa.

Treść więc i dowód twierdzenia, formułowanego przez asymilacyę liberalną: „Żydzi narodowości nie stanowią, bo nie posiadają atrybutów a, b, c..., które, według definicyi, wyczerpują istotę narodowości“ — bardzo mało jest ciekawa; nie dlatego, byśmy uważali samo twierdzenie za niedorzeczność, ale dlatego, że w ustach asymilacyi burżuazyjnej znaczy ono tylko tyle: jest wbrew przeciwne interesom wielkiej burżuazyi żydowskiej, aby Żydzi byli narodowością. A dlaczego tak jest, wytłumaczyliśmy powyżej, i to dla nas najważniejsza.

W przeciwieństwie krańcowem do starej asymilacyi nacyonaliści żydowscy i odłam ich syoniści twierdzą, że Żydzi narodowością są, i na twierdzeniu tem budują swój program i swoją działalność. Dla nich istotą narodowości jest **świadomość narodowa**, poczucie spójności, jedności, solidarności, jest głęboka tożsamość psychologii, przebijająca się poprzez obsłonki powierzchownych różnic, potęgująca się do utworzenia duszy narodowej, jednej, jednolitej, odrębnej, niezmiennej. Tę świadomość narodową Żydzi posiadają — a więc narodowością są. Ktokolwiek wśród Żydów temu zaprzecza, mówią, jest albo nieszczery, albo też jest odszczepieńcem i zdrajcą. Prawda, brak Żydom współczesnym, rozproszonym po całej kuli ziemskiej, od Europy poprzez Amerykę do Chin, od Transwaalu do Rosyi, pewnych warunków „normalnego“ bytu i rozwoju narodowego, brak wspólnego języka, brak własnego terytoryum i państwa; ale z tego jeden tylko wypływa i narzuca się wniosek: że trzeba braki te uzupełnić, że trzeba Żydom dać to, czego im brakuje. Stwierdzenie istnienia narodowości żydowskiej jest dla nich faktem pierwszorzędnym, zasadniczym, decydującym: wszystko inne to zadania polityki, celowej działalności, to kwestya czasu. Skoro naród żydowski, głoszą, potrafił przetrwać od czasu zburzenia drugiej świątyni jerozolimskiej, od czasu rozproszenia się i męczeńskiej wędrówki po wszystkich krajach, poprzez wszystkie

prześladowania i katusze; skoro, gdy dokoła niego rodziły się, dojrzewały i umierały narody, gdy powstawały, potężniały i zanikały państwa, gdy języki, religie, instytucye społeczne i polityczne wznosiły się i rozpadały w gruzy, — on jeden przetrwał wszystkie burze i wstrząśnienia, — to czyż nie jest śmiesznem i świętokradzkiem zaprzeczać mu prawa do samodzielnego bytu dzisiaj, gdy ciało jego nowe przebiegają dreszcze, gdy odmłodzony i wzmocniony prostuje zbolałe swe członki i do nowego gotuje się życia? Dzisiaj, gdy, utajone przez długie stulecia ucisku i ciemięstwa, jego siły rozkwitają na nowo, jak róża jerychońska, wiecznie świeże, wiecznie młode, gotowe stawić czoło wszelkim trudnościom i przeszkodom, bo nie takie przeszkody stawiały losy na jego kalwaryjskiej drodze i nie takie umiał złamać i pokonać! Ów „lud niezłomny, lud z granitową duszą“, jak mówi poeta polski, zjawisko jedyne i bezprzykładne w dziejach świata, lud tak dawny, jak ludzkość, lud, który ludzkość w najwspanialsze uposażał skarby, który stworzył religię tak potężną, że jedna jej sekta panuje nad całą cywilizacyą współczesną, — lud ten dzisiaj przez usta i czyny najlepszych swych synów i przywódców oznajmia światu, że jest i będzie, że do nowego życia, do nowej twórczości się gotuje, że czuje w sobie dość mocy, aby do prastarego łańcucha swoich tworów nowe kuć ogniwa, sobie na chwałę, ludzkości na pożytek; — i któż będzie tak zuchwały, tak śmiesznie zuchwały, by porywom tym przeciwstawić tamę swego *veto*, swego „zbrodniczego“ *veto?*

Tak albo owak, podstawą pojęcia narodowości u nacyonalistów żydowskich jest świadomość narodowa. Być narodem, twierdzić, że się jest narodem, chcieć być narodem — to są dla nich synonimy. Zasadnicza treść ich twierdzenia: „Żydzi są narodowością“, sprowadza się w gruncie rzeczy do oznajmienia: „chcemy, żeby Żydzi byli narodowością, chcemy, żeby zachowali odrębność wobec narodów innych; chcemy, żeby rozwijali swoiste, właściwe im cechy ich natury rasowej, historycznej, obyczajowej, narodowej; nie chcemy, aby się zlali z innymi narodami, aby przestali istnieć, jako odrębna grupa ludzkości, aby popełnili „samobójstwo“ narodowe. Idea za-

chowania i rozwijania odrębności żydowskiej jest dla nich zasadą pierwszą, nakazem moralnym, górującym nad całą ich działalnością. Wykazaliśmy na innem miejscu (str. 17, 18), że takie pojmowanie narodowości i obowiązków względem niej jest charakterystyczne dla warstw drobnomieszczańskich; staraliśmy się udowodnić, że wiąże się ono z istotą położenia społecznego tej klasy; widzieliśmy, jak zgubnie odbija się ono na działalności społeczno ekonomicznej, politycznej, a nawet kulturalnej stronnictwa, które mu hołduje. Tutaj zastanowimy się jedynie nad pytaniem: w jakim stopniu rzeczywistość upoważnia do owego optymistycznego poglądu na przyszłość Żydów, jako odrębnej narodowości, do wiary w tę przyszłość.

Poważny odłam obozu społeczno-demokratycznego uznaje Żydów za odrębną narodowość i widzi rozwiązanie tzw. kwestyi żydowskiej we wcieleniu w życie formuły ogólnej, obejmującej wszystkie kwestye narodowościowe w granicach danego państwa, formuły, głoszącej dążenie do „autonomii żywych narodowości“ niezależnie od ich terytoryalnego rozmieszczenia, skupienia lub rozproszenia. Inna część tego samego obozu uważa samo pytanie, czy Żydzi są lub nie narodowością, za zbędne w życiu żywem i wywołujące zupełnie czcze nieporozumienie i spory, zaś rozwiązanie ogółu kwestyi narodowych oraz żydowskiej formułuje w sposób odmienny, wyczerpujący sprawę, a jednak nie przesądzający owego pytania. Trzecia część wreszcie na pytanie o istnieniu narodowości żydowskiej odpowiada przecząco. Do wspomnianych formuł programowych powrócimy jeszcze i wszechstronnie je rozpatrzymy. Teraz zaś rozważmy samo pytanie „czy Żydzi są narodowością?“ w znaczeniu i w granicach, jakie pytaniu temu zakreśliły dyskusye i działalność społecznych demokratów.

Przedewszystkiem nie mają oni na myśli, jak nacyonaliści żydowscy, wszystkich Żydów. Wykluczają zasymilowanych Żydów Europy wschodniej i zasymilowaną burżuazyę żydowską Europy zachodniej. Dla nich atrybuty narodowości odrębnej posiada przedewszystkiem masa proletaryatu żydow-

skiego, bezpośrednio ich obchodząca i objęta ich wpływami; zamieszkuje ona Królestwo Polskie, Litwę i w części Rosyę południową, dalej Galicyę, Stany Zjednoczone i Londyn. W masie tej, rozkołysanej nowożytnym ruchem społecznym i kulturalnym — tym samym ruchem, który jakeśmy widzieli, jest źródłem powstawania narodowości „nowych“ — upatrują oni dwie główne cechy, stanowiące o jej odrębności narodowej: język oraz odrębną psychologię, obyczaje itp. Językiem tym jest tzw. żargon niemiecko-żydowski, który ich zdaniem ma wszelkie dane po temu, aby się rozwinąć i udoskonalić, jako język narodowy, zaspakajający wszystkie potrzeby kulturalne ludu. Odrębność psychologiczna i obyczajowa jest faktem: bezmyślnem i szkodliwem byłoby ją ignorować, szkodliwem i barbarzyńskim byłoby ją niszczyć dlatego tylko, że jest odrębnością; taka kosmopolityczna niwelacya, mówią, nie leży bynajmniej w duchu dążeń społeczno-demokratycznych. Rozważmy obie te sprawy.

Język. Od lat zwłaszcza kilkunastu jesteśmy świadkami poważnego rozwoju literatury żargonowej. Za czasów rozkwitu asymilacyi liberalnej i za jej sprawą język ten otoczony był powszechną pogardą, niemal wstrętem. Panowie z asymilacyi, radzi, że się otrząsnęli z żydostwa, uważali żargon za coś organicznie związanego z ciemnotą i zacofaniem, nawet z brudem i niechlujnością „pospólstwa“ czy „tałałajstwa“ żydowskiego. Zasymilowani w pierwszem pokoleniu, częstokroć wypierali się znajomości języka, którym w dzieciństwie rozmawiali z matką i ojcem; drugie pokolenie zaś rzeczywiście nie rozumiało zupełnie żargonu, bo je od tego wychowawcy ich i rodzice z całą gorliwością chronili. Widzieliśmy, jak proces ten, który objął nietylko całą większą burżuazyę, ale prawie i całą inteligencyę, opóźnił i utrudnił powstanie ruchu kulturalnego w szerokich masach ludu żydowskiego; co lepsze jednostki z pośród inteligencyi nie mogły, chociażby nawet chciały, służyć temu ruchowi, współdziałać w szerzeniu oświaty i świadomości wśród masy, nie mogły, bo nie znały

nawet języka tej masy, — owego „brudnego“ żargonu — bo były jej obce, bo chowano je w kulcie obcości względem masy żydowskiej. Rozumie się, że w takich warunkach i sam żargon skazany był przez czas bardzo długi na stagnacyę. Był on językiem potocznym ludu; drukowano w nim jedynie liche powieścidła, czytane przeważnie przez kobiety, nie znające języka hebrajskiego. Umysły wybitniejsze z pośród niezasymilowanych Żydów posługiwały się w swoich pracach drukowanych wyłącznie językiem hebrajskim. Produkcya ich składała się prawie tylko z traktatów i komentarzy natury teologicznej; ale trafiały się i rzeczy naukowe w ścisłem tego słowa znaczeniu: Żydzi posiadali podręczniki geometryi i astronomii po hebrajsku na długo przed powstaniem nowszej popularyzatorskiej literatury żargonowej. Mówimy o czasach nowszych, o wieku XIX., nie mając oczywiście na widoku literatury średniowiecznej, która, nawiasem mówiąc, obok arabskiej, znaczną odegrała rolę w przeniesieniu nauki starożytności, zwłaszcza greckiej, do Europy zachodniej, co dało początek Wielkiemu Odrodzeniu Nauk i Sztuk. Dodajmy wszakże, że hebraizm, posługujący się „językiem świętym“, odnosił się również z pewnem lekceważeniem do żargonu, języka świeckiego, nabytku „golusu“, rozproszenia. Okoliczność ta, odpychając od żargonu jednostki zdolniejsze a niezasymilowane, również opóźniła powstanie literatury żargonowej.

Aż siłą konieczności dziejowej, pod naporem rozwoju społecznego powstał wśród masy żydowskiej samodzielny ruch ludowy. Lud przejrzał, że jest nędzny i wyzyskiwany, prześladowany i uciśniony, ciemny i przybity; poznał, że wyzwolenie jest możliwe; poznał, że wyzwoli go jedynie uświadomienie i walka, i że podstawą ich jest oświata; obudził się w nim żywy i palący głód oświaty — a że gotowej obok siebie, w języku dla siebie zrozumiałym i dostępnym, nie znalazł, więc musiał ją sam sobie stworzyć. Taka jest geneza społeczna literatury żargonowej. Skład tej literatury odpowiada w zupełności jej pochodzeniu i roli, jaką odgrywa. Mamy więc broszury i dziełka popularno-naukowe z dziedziny nauk przyrodniczych, historycznych itd., wszystko

to nacechowane wybitną, specyficzną tendencyą oświatową z zabarwieniem społecznem. Mamy dalej dość już bogaty zbiór broszur i pism treści publicystyczno-agitacyjnej. Mamy wreszcie literaturę piękną. Ta ostatnia wzbiła się wysoko ponad poziom owych powieścideł, obliczonych na sensacyę i schlebiających poziomym gustom gawiedzi czytelniczej: stworzyła ona rzeczy niezaprzeczonej i trwałej wartości pióra utalentowanych pisarzy. Nie mniej zachowała wyraźnie charakter literatury ludowej.

Zrozumiałem jest, że sam żargon w miarę tego, jak rozwijała się literatura żargonowa, rozwijał się i doskonalił: narzędzie doskonali się przy robocie. Wypadło mu formułować nowe myśli, nazywać nowe rzeczy; wyrażać skomplikowane a często i nowe uczucia — trzeba tedy było zbogacać swój wokabularz, urozmaicać zwroty, nadawać językowi szerszy zakres i większą giętkość. Bogacenie żargonu było tem łatwiejsze, że wystarczało, skoro szło o nową rzecz, pojęcie lub uczucie, nie nazywane dotychczas w żargonie — brać gotowe już wyrazy bądź z podstawowego w żargonie niemieckiego, bądź też z otaczających polskiego i rosyjskiego.

Ale nietylko sam żargon podniósł się i zmienił: zmienił się również stosunek ludności żydowskiej do żargonu; masy żydowskie, które w tym właśnie żargonie otrzymują słowa oświaty i uświadomienia, które znajdują przy jego pomocy zaspokojenie najpilniejszych swoich potrzeb duchowych, lubią go i cenią, jak każdy budzący się do życia lud lubi i ceni swój język.

Tak więc, wbrew asymilatorom i hebraistom, siłą rzeczy nastąpiła rehabilitacya żargonu. Próżno dowodzili oni i dowodzą, że żargon nie jest językiem, tylko właśnie „żargonem“; że jest to tylko zepsuty niemiecki; że — *horribile dictu* — nie posiada nawet gramatyki. Wszystkie te „naukowe“ argumenty nie mają oczywiście żadnej wagi wobec faktu rozwoju żargonu i roli, jaką on odgrywa w obecnem życiu masy żydowskiej.

Atoli nasuwa się pytanie o jego przyszłości. Pytanie ważne i które należy rozpatrzyć w świetle faktów, drogą bez-

stronnej analizy czynników, działających na jego korzyść i przeciw niemu. Oczywiście o przyszłości żargonu nie może stanowić to, czy ten lub ów lingwista uznał go za „prawdziwy“ język, lub też to, czy deklinacye i konjugacye żargonowe odznaczają się mniejszą lub większą chwiejnością zasad. Nie stanowi nawet to, czy to lub owo stronnictwo żydowskie, ten lub ów prąd społeczny chce rozwoju albo zaniku żargonu. Musimy się rozejrzeć w objektywnych warunkach życia i ruchu masy żydowskiej i dopiero na podstawie takiego rozbioru wyrobić sobie w tej mierze określone zdanie. Gwarancyą naszej bezstronności jest bodaj to, że jesteśmy równie obcy antypatyi do żargonu, żywionej przez starych asymilatorów, jak pragnieniom niektórych nacyonalistów, którzy chcieliby za wszelką cenę zachować żargon, jako materyalną poniekąd gwarancyę, drogiej im ponad wszystko, odrębności żydowskiej.

Stwierdźmy nasamprzód, jaki jest zakres zdobytego już doświadczenia co do rozwoju żargonu, jako języka literackiego i narzędzia kultury. Wiemy, że mechanizmem, sprężyną tego rozwoju jest społeczny i kulturalny ruch masy żydowskiej. Obejmuje on co do przestrzeni Królestwo, Litwę i Rosyę Południową, nadto Stany Zjednoczone, wreszcie Galicyę. Co do czasu, to jakkolwiek początki jego sięgają ósmego, czy nawet siódmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, właściwy rozwój tego ruchu masowego nie jest obecnie starszy nad lat kilkanaście. Słowem doświadczenie nasze dotyczy jednego do dwu pokoleń ludzkich. Nadto znaczna, przeważająca część ludności, objętej żargonowym ruchem kulturalnym, znajduje się w warunkach politycznych, specyalnych, a niewątpliwie przejściowych, i te warunki musiały się odbić na samym ruchu. Wszystko to sprawia, że przy wyprowadzaniu wniosków i przepowiedni na dalszą metę, musimy być bardzo przezorni, żeby czasowej linii rozwoju nie wziąć za kierunek stały i trwały, a zjawisk, na których ukształtowanie złożył się szereg czynników wypadkowych lub przemijających, nie wziąć za typowe.

Jakoż rozważmy, obok niezaprzeczonego rozwoju literatury żargonowej, który jest faktem, zjawiska inne równoległe doń lub nawet z nim związane, a nie mniej niewątpliwe.

Literatura żargonowa, budząc wśród masy żydowskiej uśpione dawniej umysły, wzmogła w nich pęd do oświaty i kształcenia się, a że sama potrzeb duchowych, zwłaszcza jednostek wybitniejszych, zaspokoić nie może — pobudziła je do bliższego zapoznania się z językiem, literaturą i kulturą ludności otaczającej, u nas polskiej. Rozwój żargonu nietylko nie wyparł i nie zatamował przenikania języka polskiego do masy żydowskiej, ale przeciwnie, wyraźnie i silnie je wzmógł. Można powiedzieć, że przeczytanie każdych dziesięciu książek żargonowych pociąga za sobą przeczytanie jedenastej polskiej, za którą rychło idzie dwunasta itd. Nie jest to już owo polszczenie się asymilacyjne, które polegało przedewszystkiem na poprawności gramatycznej i czystym akcencie polskim, na wyzbyciu się i wyparciu żargonu, na biciu monety w karyerze osobistej z tej „asymilacyi“ językowej, a obejmowało nieliczną warstwę burżuazyjną; tutaj mamy żywiołowy proces masowy, pędzony wartkim prądem głęboko sięgających potrzeb oświatowych ludu. Cel zaznajamiania się z językiem i literaturą polską jest inny, sposób inny i inni też ludzie, którzy się do tego garną. Znamieniem społecznem tego nowego ruchu jest to, że, zbliżeni w ten sposób do kultury polskiej, Żydzi bynajmniej nie zrywają z masą, że nie robią ze swego wykształcenia narzędzia wybicia się osobistego, ale w masie tej pozostają i zdobytą przez siebie wiedzę i świadomość wśród niej dalej szerzą.

Oprócz wewnętrznych, że tak powiemy, bezpośrednich potrzeb masy żydowskiej prze w kierunku zaznajomienia się z językiem i wydawnictwami polskiemi nadto ta okoliczność, że ułatwia to znacznie zbliżenie się do otaczającej ludności polskiej, z którą wiąże masę żydowską wspólność podstawowych interesów społeczno-politycznych, a więc i solidarność akcyi. Tak więc wzmagające się przenikanie języka polskiego do masy żydowskiej jest procesem równoległym do rozwoju żargonu i przez rozwój ten popieranym. Nie jest to żadna robota tendencyjnego polszczenia lub asymilowania Żydów, nie jest ona dziełem żadnych misyonarzy polskości, jest zjawiskiem żywiołowem, wypływającem z ogólnego ruchu masy

żydowskiej. Wystarczy wskazać na frekwencyę Żydów w czytelniach bezpłatnych, na ogromne, w naszych warunkach, rozmiary prywatnego nauczania języka polskiego itd. Dalej, coraz wyraźniej zarysowuje się zjawisko, że dzieci rodziców, uświadomionych i oświeconych za pomocą żargonu, posługują się coraz więcej językiem polskim; zjawisko to, zaczątkowe jeszcze, bo, przypominamy, rozporządzamy doświadczeniem, obejmującem mało co więcej nad jedno pokolenie, tem nie mniej nie daje się zaprzeczyć. Pouczającymi pod tym względem i dopełniającymi nasze doświadczenie krajowe są stosunki amerykańskie.

Stany Zjednoczone odegrały w dziejach żargonu znaczną rolę i obecnie jeszcze są jednem z najważniejszych jego ognisk. Produkcya literacka i publicystyczna Żydów amerykańskich stanowi poważną część ogólnej produkcyi żargonowej. A przecież Żydzi-emigranci w Stanach Zjednoczonych w drugiem pokoleniu zupełnie się amerykanizują. Cała kultura żargonowa w Ameryce jest kulturą dla jednego pokolenia. Jest to fakt tem dla nas znamienniejszy, że ilość i stan skupienia Żydów północno-amerykańskich nie tak bardzo odbiegają od stosunków naszych. Wprawdzie warunki polityczne tam są odmienne — ale i nasze nie są wszak wieczne. Galicya, która znajduje się pod tym względem poniekąd pośrodku, wykazuje i słabszy ruch żargonowy, żyjący głównie echami z za kordonu i mniej szybkie — w zestawieniu z amerykanizacyą — polszczenie się ludności żydowskiej; przyczynia się do tego zapewne i państwowość austryacka i pewien wpływ germanizacyjny Wiednia.

Uwagi powyższe dowodzą, iż twierdzenie, że żargon stanie się w miarę dalszego rozwoju w y ł ą c z n y m językiem narodowym masy żydowskiej nie jest dostatecznie uzasadnione doświadczeniem lat ubiegłych, a wiele względów poważnie przeciw niemu przemawia. Jakkolwiek będzie, wątpliwości nie ulega, że literatura żargonowa odegrała olbrzymią rolę w pierwszym okresie ruchu masowego wśród Żydów i że długo jeszcze podobną rolę odgrywać będzie. Jeślibyśmy mieli się poważyć na przepowiednię, to powiedzielibyśmy,

że przez czas jakiś, nawet po radykalnej zmianie warunków politycznych, która odbije się i na terytoryalnym stanie skupienia się Żydów (zniesienie strefy osiedlenia) — żargon i język polski współistnieć będą wśród masy, przyczem pierwszy służyć będzie raczej do użytku domowego, drugi do spraw natury bardziej publicznej, że podobnież literatura żargonowa, czysto ludowa, ma przed sobą dość długą przyszłość, prawdopodobnie zaś nie wzniesie się na poziom wyższy; że przecież w miarę rozwoju stosunków sfera żargonu będzie się kurczyła na korzyść języka polskiego. Przykładów podobnego współistnienia dwu narzeczy czy języków u ludu możemy znaleźć pod dostatkiem w Europie Zachodniej. Jeślibyśmy mieli z naszego poglądu wysnuć wskazówkę praktyczną, to powiedzielibyśmy, że należy z całą gorliwością posługiwać się nadal żargonem dla szerzenia oświaty i świadomości wśród masy, ale jednocześnie należy popierać i ułatwiać żywiołowe dążenie tej masy do zapoznania się z językiem polskim i jego literaturą. Zarówno upośledzanie w jakiejkolwiek mierze żargonu, jak i tamowanie przenikania języka polskiego do masy żydowskiej, niezależnie od tego, z jakich płyną pobudek, są szkodliwe i naganne.

Na jeszcze jeden czynnik w rozwoju żargonu chcemy zwrócić uwagę, czynnik ważny sam przez się, a tem ważniejszy, że się go naogół zupełnie nie uwzględnia. Żargon posługuje się w druku czcionkami hebrajskiemi. Otóż, jak wiadomo, wśród Żydów niema prawie zupełnie analfabetów. Każde niemal dziecko żydowskie płci męzkiej już w czwartym lub piątym roku życia uczy się czytać po hebrajsku, aby mogło się modlić na książce. Jest to wprost bezwzględny obowiązek religijny. Żyd nawet najbiedniejszy dosłownie od ust sobie odejmie, aby dziecko swoje uczyć, bo w przeciwnym razie popełniłby grzech wielki. Żargon pisany lub drukowany jest skojarzeniem potocznej mowy masy żydowskiej z literami hebrajskiemi. Ponieważ oba te pierwiastki były gotowe w umyśle każdego Żyda, zanim literatura żargonowa zaczęła się rozwijać, więc nie potrzebowała ona przy szerzeniu się pokonywać tych przeszkód, jakie napotyka prąd oświatowy

wśród innych ludów, a z których najważniejszą jest analfabetyzm. Tem się tłumaczy ów niesłychanie szybki jej rozwój. Nie trzeba wszakże zapominać, że źródłem tego związku starohebrajskiego alfabetu z żydowsko-niemieckim żargonem są tradycye i obowiązki religijne Żydów. Samodzielny rozwój żargonu, jako objawu kultury narodowej Żydów, wyzwolonej z pierwiastków religijnych — a za taką uważają go narodowcy żydowscy wśród społecznych demokratów oraz część nacyonalistów żydowskich — nie mógłby zachować tej sztucznej kombinacyi i powinienby doprowadzić do zastosowania do żargonu czcionek łacińskich lub gotyckich. Rozpowszechnienie zaś znajomości alfabetu łacińskiego wśród ogółu Żydów otworzyłoby im u nas dostęp do literatury w języku polskim, którego początki w mniejszym lub większym stopniu znają wszyscy. Wątpliwości nie ulega, że zadałoby to żargonowi cios potężny. Nie twierdzimy, że taki właśnie będzie przyszły przebieg jego losów. Chcielibyśmy tylko unaocznić, że alfabet hebrajski, którego znajomość utrzymuje się wśród Żydów z pobudek religijnych, jest silnym wałem ochronnym żargonu. Otóż Żyd niereligijny — a niereligijność robi wśród Żydów wielkie postępy, i z pewnością nie społeczni demokraci będą temu przeszkadzali — któryby nie miał racyi uczyć swego dziecka starohebrajszczyzny dla celów rytualnych, nie będzie go też, mniemamy, uczył alfabetu hebrajskiego kwoli literaturze żargonowej.

Powyższe rozważania naprowadzają nas na sprawę bardzo doniosłą: mianowicie, na rozpatrzenie roli, jaką odgrywa w życiu Żydów współczesnych religia żydowska nietyle ze strony dogmatów wiary, ile ze względu na całokształt obowiązków i obyczajów, odziedziczonych po ojcach. Wiąże się to też bezpośrednio z kwestyą tzw. odrębności psychologicznej i obyczajowej Żydów, owego drugiego składnika narodowości żydowskiej w rozumieniu pewnego odłamu społecznej demokracyi, składnika, którego rozbiorem mieliśmy się zająć po rozważeniu sprawy żargonu.

Żydzi do niedawnego czasu stanowili wspólnotę opartą na religii: ona była racyą ich bytu i celem ich istnienia. W swojem rozumieniu istnieli oni po to, żeby religia żydowska, jedyna prawdziwa, bezpośrednio od Boga pochodząca, przetrwała wszelkie przeciwieństwa i burze aż do ostatecznego tryumfu. Ona też była ich puklerzem od prześladowań i ucisku, ona uchroniła ich od zagłady. Religia żydowska jest nietylko systematem dogmatów teologicznych i nakazów moralnych; jest ona nadto kodeksem licznych przepisów, regulującym w najdrobniejszych szczegółach życie i obyczaje swych wyznawców. Cowięcej, gdy metafizyczno-teologiczna jej część jest nader uboga i prosta, część, że tak powiemy, świecka, dotycząca doczesnego życia, niezmiernie jest bogata i skomplikowana. Stanowi to jednocześnie jej siłę i jej słabość: siłę, bo z więzienia, otoczonego tak licznymi murami — tak talmud nazywa przepisy religii żydowskiej — uciec nie łatwo; ale i słabość: bo skoro się Żyd wyzwoli od życiowych jej nakazów i recept, pozostałość dogmatyczna jest zbyt szczupła, aby go przy religii utrzymać. Otóż u wierzących Żydów to, co stanowi tak zwaną obyczajowo-tradycyjną istotę żydostwa, nawskroś jest przepojone pierwiastkami religijnymi. Współczesny ruch kulturalny wśród Żydów, wciągając ich w wir spraw świeckich i społecznych, jednocześnie emancypuje ich od przepisów religijnych, a przeto i samej religii zadaje cios śmiertelny. Nigdzie ruchowi kulturalnemu nie towarzyszył taki fanatyzm antyreligijny, jak właśnie wśród Żydów. Pociąga to za sobą, w stopniu daleko wyższym, niż u innych grup ludzkości, upadek dawnych obyczajów i tradycyi, związanych tak ściśle z religią.

Jeżeli się zważy, jak doniosłą, naczelną rolę grała religia w zachowaniu się Żydów, jako odrębnej grupy; jeżeli, z drugiej strony, stwierdzi się niezaprzeczony i szybki upadek religijności w szerokich masach żydowskich, to zaprawdę bardzo się wyda wątpliwem, czy żydostwo, jako całość, upadek ten przetrwa, czy po wyzbyciu się, spajających ich, wiązadeł religii Żydzi będą nadal istnieli i rozwijali się jako odrębna grupa ludzkości. Ludzie, uważający Żydów współczesnych za naro-

dowość, mającą szanse samodzielnego bytu i rozwoju, sądzą, że jakkolwiek obręcz religijna zostanie rozbita, w żywiole nią opasanym, na skutek długich wspólnych losów, zdążyły powstać nowe siły spójności, które zachowają dawny stan skupienia. Temi nowemi siłami są właśnie zjawiska kulturalnonarodowe. Słowem Żydzi z przeżytego i archaicznego skupienia religijnego mieliby się przekształcić w trwałe skupienie narodowe. Pogląd ten wydaje nam się oparty na złudzeniu. Z dwu składników tej nowej spójni narodowej jeden — jedyny składnik objektywny — mianowicie język, jakeśmy to obszernie wyłuszczyli, nie posiada poważnych widoków trwałego i wszechstronnego rozwoju. Drugi, bardziej subjektywnej natury, psychologia odrębna i odrębna obyczajowość, jest, jak sądzimy, w znacznej mierze pozostałością przeszłości religijnej, cieniem tej przeszłości, słabym i mało żywotnym. Czują to dobrze prawdziwi nacyonaliści żydowscy i dlatego, nie ufając trwałości narodowości żydowskiej, opartej na tych tylko dwu pierwiastkach, bynajmniej nie wyrzekają się pomocy religii, chociaż sami częstokroć są niereligijni, a nadto chcą skonsolidować Żydów przez zebranie ich na własnem terytoryum.

Słówko jeszcze o psychologii żydowskiej. Nie myślimy bynajmniej przeczyć, że, ciągnąca się przez stulecia, odrębność Żydów wycisnęła pewne piętno na ich umysłach i uczuciach; że jakiekolwiek było jej pochodzenie, religijne lub inne, przez dziedziczność fizyczną, przez tradycye, przez nałóg odbijać się ona musi na Żydach współczesnych i na ich potomkach, nawet najzupełniej wyzwolonych z wierzeń i obrządków swych przodków. Nie trzeba się wcale uciekać do więcej niż problematycznych teoryi rasowych — a „nieczystość“ rasowa Żydów współczesnych, ich nie-semickość nie ulega dziś żadnej wątpliwości — aby stwierdzić fakt tej „psychologicznej“ odrębności. Ale co z tego za wniosek? Co nam to może dać w życiu, w żywej działalności, jako wskazówkę? Uprawianie, kultywowanie tendencyjne tej psychologicznej odrębności czy oryginalności nie ma sensu i musi doprowadzić jedynie do

wyników karykaturalnych[1]). Niema się co z nią cackać i chronić ją pod kloszem cieplarnianym; jeżeli są w niej jakie pierwiastki cenne i trwałe, to śmiało można ją rzucić do tygla ogólno-światowej kultury — wyjdą one zeń czystsze i hartowniejsze, niż przedtem. Powtarzamy: pomijając stronę, że tak powiemy, formalną działalności społeczno-kulturalnej, umiejętność przemawiania do serc i umysłów danej grupy ludzkości, nie daje nam fakt owej odrębności psychicznej żadnych pozytywnych wskazówek działania, niepodobna go zakląć w żadną objektywną instytucyę społeczną, kulturalną, czy polityczną. A zbyteczne jego akcentowanie może doprowadzić i doprowadza do bardzo reakcyjnych teoryi i do jeszcze bardziej wstecznych konsekwencyi praktycznych. Może owa psychologia narodowa dostarczyć wdzięcznego tematu do rozpraw napoły naukowych, napoły beletrystycznych w rodzaju słynnych pamfletów Gustawa Le Bon lub Fouillée'go; można pokusić się o napisanie paru subtelnych Essays, wykazujących pierwiastki narodowo-żydowskie w dziełach Spinozy czy Ricarda, Marxa czy Heinego, w działalności publicznej Lassalla czy Disraeliego. Zauważmy przecież, że o ile studya takie dotyczą oddzielnych osobistości mogą one być mniej lub bardziej ciekawe—i tyle; natomiast próby uogólnień, próby scharakteryzowania psychologii narodowej mas, wyłuskania z ich życia pierwiastków trwałych i znamiennych, niezmiernie są zdradne i zawsze niemal tendencyjne w tym lub owym kierunku. W jakim zaś stopniu są zdradne, dowodzi chociażby olbrzymia metamorfoza zaszła w psychologii masy żydowskiej u nas w naszych oczach w ciągu ostatnich lat kilkunastu, niemal kilku: nastąpił przewrót zupełny, który ujawnił czy stworzył w masie tej właściwości, jakich nikt przedtem w niej nie podejrzywał, zniszczył zaś doszczętnie inne, które ogół uważał za trwałe i istotne.

Powyżej rozpatrzyliśmy szczegółowo i rzeczowo oba czynniki, wchodzące w skład pojęcia narodowości żydowskiej

[1]) Patrz o tem wyżej str. 76—78.

w rozumieniu jednego z odłamów społecznej demokracyi. Wobec tego odpowiedź formalna na postawione w tym samym zakresie pytanie „czy Żydzi są narodowością?“ wydaje nam się rzeczą mniejszej wagi. Cóż bowiem odpowiedź taka, twierdząca lub przecząca, mogłaby nam dać więcej nad szczegółowe nasze roztrząsanie? Niemniej jednak pytanie tak sformułowane, pytanie kategoryczne, domagające się natarczywie stanowczej odpowiedzi, napotykamy często, narzuca się nam ono poprostu. Nie od rzeczy tedy będzie zastanowić się nad tem, jaką wartość może mieć odpowiedź na to pytanie, czemu to ludzie tak gwałtownie tej odpowiedzi się domagają.

Wspomnieliśmy już, że odłam społecznej demokracyi, obstający przy uznaniu Żydów za odrębną narodowość „na równi ze wszystkiemi innemi“, jednocześnie wysuwa jako formułę polityczno-prawną, rozwiązującą wszystkie kwestye narodowe w obrębie danego państwa — „autonomię żywych narodowości niezależnie od zamieszkałego przez nie terytoryum“. W tem rozumieniu, skoro narodowość staje się kategoryą polityczną, obdarzoną szeregiem pozytywnych praw — żądanie odpowiedzi kategorycznej na pytanie o narodowości żydowskiej staje się zupełnie jasne. Atoli do samej tej formuły programowej powrócimy jeszcze, rozpatrzymy ją dokładnie i przeciwstawimy jej inną, bardziej, zdaniem naszem, odpowiadającą życiu, a niemniej i wymaganiom oderwanej sprawiedliwości.

Ale poza stroną prawno-polityczną pytanie, czy Żydzi są narodowością, posiada jeszcze inną, którą nazwalibyśmy obyczajowo-moralną. Bezpośrednio przed powstaniem nowego ruchu wśród Żydów, sama nazwa Żyd, po części na skutek unoszących się w powietrzu tradycyi starego antysemityzmu i miazmatów nowej zarazy nacyonalistyczno-przeciwżydowskiej, po części też na skutek pewnej dwulicowości, dwuznaczności, małoduszności burżuazyjnej asymilacyi, miała coś poniżającego, pogardliwego. Sami asymilatorzy nazywali się „Polakami mojżeszowego wyznania“, nawet ci, co przestali wierzyć nietylko w Mojżesza, ale i w samego Pana Boga; w najgorszym zaś razie „Izraelitami“. Żyd, aby się stać czło-

wiekiem, musiał przestać być Żydem, musiał się stać Polakiem, albo też, jak mawiali stróże i służące, nie mogąc jakoś nabrać przekonania do polskości swych zasymilowanych państwa („bo przecież Polak to musi być katolik“) co najmniej — „Niemcem“. To były narodowości uznane. Zaś Żyd niezasymilowany, Żyd nie podniesiony jeszcze do godności Polaka, był jakimś pod-człowiekiem; do człowieczeństwa można było u nas trafić tylko przez polskość, i to nie na pewniaka, bo nuż ktoś poda w wątpliwość „szczerość“ takiego neofity polskości? A wiadomo, ile ci neofici dawali na tzw. opinię publiczną, jak starali się dotrzeć do prawdziwie polskiego, a jeszcze szlacheckiego towarzystwa, jeśli nie w Warszawie, to przynajmniej na wodach w Ciechocinku, Zakopanem albo w Marienbadzie. Przeciw takiej sytuacyi moralnej Żydów nastąpiła, z narodzeniem się nowych prądów społecznych, gwałtowna reakcya. Ludzie odważyli się twierdzić, że można wprost z żydostwa trafić do ludzkości bez potrzeby żadnych pośrednich metampsychoz. Reakcya ta przybrała zresztą odmienną postać w poszczególnych klasach społecznych. Wśród drobnomieszczańskiej inteligencyi spotęgowała się do poziomu nacyonalizmu żydowskiego. Wśród klasy robotniczej ujawniła się inaczej — bo zresztą tu nie tak bardzo było na co reagować, gdyż atmosfera moralna asymilatorstwa nigdy tu nie panowała.

Wogóle pytanie „do jakiej należę narodowości?“ daleko bardziej trapi jednostki z pośród inteligencyi, niż z ludu. Dla inteligenta typowem jest pytanie „czem jestem?“ — i odpowiedzi szuka drogą bolesnej, a żmudnej autoanalizy i z tej odpowiedzi dopiero wysnuwa wskazówki, co ma robić. Dla człowieka z ludu natomiast jest pytanie „co mam robić?“ pytaniem pierwszem, o tzw. samopoczucie narodowe itp. troszczy się bez porównania mniej. I to ostatnie stanowisko jest niezaprzeczenie słuszniejsze i płodniejsze od tamtego, inteligencko-subjektywistycznego. Bo pytania „czem jestem, do jakiej należę narodowości, czy jestem Żydem, czy Polakiem itp.“ wychodzą z założenia, że się cała ludzkość, a przynajmniej ludność naszego kraju rozpada na kilka ściśle rozgraniczonych grup narodowych; że wobec tego każda jednostka musi należeć do

jednej z tych grup i tylko do jednej, podobnie jak w państwach, gdzie istnieje określona liczba uznanych wyznań, każdy poddany musi należeć do jednego z tych wyznań i tylko do jednego. Ale z narodowościami rzecz się ma inaczej. Wystarcza, aby kategorya czy narodowość żydowska istniała i była moralnie uznana, aby będąc Żydem i tylko Żydem, było się w swojem społecznem środowisku równouprawnionym bratem. Skoro tak jest, sprawa przynależności do tej lub innej narodowości traci doniosłość moralną. Co więcej nic nie stoi na przeszkodzie, by pewna ilość ludzi poczuwała się zarówno do dwu narodowości, jeśli warunki jej życia prą ją do czynnego udziału w życiu obu. Tembardziej, że w razie terytoryalnego pomieszania dwu narodowości, obszar ich spraw wspólnych jest tak wielki i tak ustawicznie rosnący, iż wprost pobudza i zmusza ludzi, obejmujących całokształt spraw krajowych, do równej kompetencyi w czynie i uczuciach w życiu obu narodowości.

Słowem w dziedzinie obyczajowo-moralnej uważamy za zupełnie uzasadnione i słuszne uznanie Żydów za narodowość równą innym; ale jednocześnie zastrzegamy z całą siłą, że nie powinno to prowadzić do żadnych prób przeciągania ostrej linii demarkacyjnej między Żydami a Polakami, i dla jednostki sprawa przynależności do tej lub innej narodowości lub nawet do obu nie powinna posiadać wagi. Samo postawienie kwestyi uznania Żydów za narodowość jest pozostałością, przekazaną nam przez okres obcy nam i przeżyty, albo też wtargnięciem do naszego obozu ideologicznych pytań, zrodzonych na tle współczesnej burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej ideologii. Nie powinno nas to wytrącać z równowagi i pobudzać do przypisywania im znaczenia, którego w świetle naszych zasad i zwłaszcza naszych czynów nie mają. Dlatego też z naszego, że tak powiemy, wewnętrznego stanowiska społecznego kwestya ta się nie narzuca, i niema racyi podnosić jej ze szczególną namiętnością. W myśl tego uważalibyśmy za zbyteczne zaprzątać się głoszeniem i pozytywnem udowodnianiem istnienia i prawa do bytu narodowości żydowskiej. Natomiast zwalczalibyśmy pogląd, zaprze-

czający Żydom prawa do uważania się za narodowość, upatrując w nim w większym daleko stopniu, niż u strony przeciwnej, uleganie naleciałościom burżuazyjnym.

Streszczając powyższe wywody i roztrząsania i nawiązując do ustanowionego przez nas w pierwszej części niniejszego szkicu rozróżnienia narodowości politycznej i kulturalnej, powiedzieć możemy, że Żydzi współcześni u nas stanowią narodowość kulturalną; że wszakże rozpatrując bezstronnie czynniki, jakie się na wytworzenie tej nowoczesnej narodowości złożyły, zdaje się, że obecnie przynajmniej, nie posiadają one cech dostatecznej trwałości, aby zachowanie i dalszy rozwój odrębnej narodowości żydowskiej zagwarantować.

Przejdźmy teraz do ostatniej kwestyi, związanej ze zjawiskami, stanowiącemi treść zagadnienia o narodowości żydowskiej, mianowicie do formuł i postulatów prawno-politycznych, które mają zagadnienie to rozwiązać.

Odłam społecznej demokracyi, broniący energicznie narodowości żydowskiej nietylko jako kategoryi obyczajowo-moralnej, ale oraz jako pojęcia prawno-politycznego, stawia w swoim programie żądanie „eksterytoryalnej autonomii żywych narodowości“. Postulat ten ma dać rozwiązanie wszystkich kwestyi narodowościowych w obrębie danego państwa, a więc i sprawy narodowości żydowskiej, równorzędnej z innemi.

Nie od rzeczy będzie dać o tej formule trochę danych historycznych. Gdy w r. 1899-ym austryacka demokracya społeczna zajęła się na kongresie ogólno-państwowym w Bernie morawskiem sprawą rozwiązania kwestyi narodowościowych w obrębie czarno-żółtej monarchii — powyższą formułą wysunęła jako projekt uchwały programowej delegacya południowych Słowian. W dyskusyi projekt ten spotkał się z wielostronną, a prawie jednomyślną krytyką, jako nie dość określony i nieurzeczywistnialny, i w głosowaniu został jednomyślnie odrzucony na rzecz formuły innej. W kilka czy kilkanaście miesięcy później pomieniony odłam społecznej demokracyi

żydowskiej na swoim zjeździe przyjął jako swój postulat programowy ową odrzuconą w Bernie formułę.

Postulatowi temu można postawić następujące, decydujące, naszem zdaniem, o jego nieodpowiedniości, zarzuty. Przedewszystkiem, aby nadać mu treść konkretną, aby uczynić go, bodaj w myśli, stosowalnym w praktyce, należałoby oznaczyć bliżej zakres i charakter owej autonomii żywych narodowości. Należałoby określić, jakie mają być owe instytucye autonomiczne, decydujące samorządnie o sprawach danego narodu — przyczem przypominamy, że byłyby to instytucye nie terytoryalne, ale obejmujące żywioł narodowościowy bodaj najbardziej rozsiany; czy mają to być instytucye różnych stopni, gminne, prowincyonalne, krajowe, państwowe wreszcie, czy też jednego tylko stopnia; jaki byłby zakres ich działalności, jakie sprawy podlegałyby ich kompetencyi; jaki byłby wzajemny stosunek równoległych instytucyi autonomicznych paru narodowości mieszkających na jednem terytoryum; jaki byłby stosunek każdej autonomicznej instytucyi narodowej do instytucyi ogólnych, prawodawczych i administracyjnych. Na wszystkie te pytania nie znajdujemy odpowiedzi ani w uchwale pomienionego zjazdu, ani w dyskusyi, która ją poprzedzała, ani wreszcie w wydawnictwach odnośnego odłamu społecznej demokracyi żydowskiej. Nie dość na tem. Ten sam zjazd, który uchwalił postulat „autonomii żywych narodowości" i ogłosił go za jedyne rozwiązanie kwestyi narodowościowych wogóle, a żydowskiej w szczególności, jednocześnie przyjął rezolucyę, uznającą agitowanie tego hasła za przedwczesne; tem samem oczywiście odjął mu wszelkie znaczenie praktyczne. Jakoż w kilkuletniej, a bardzo energicznej i płodnej działalności odnośnego odłamu społecznej demokracyi żydowskiej nie znajdujemy nietylko doraźnej obrony i propagowania tego hasła, nietylko nie weszło ono w krew i życie swoich własnych domniemanych zwolenników — ale nawet nie napotykamy obrony skromniejszych, a konkretnych żądań narodowych żydowskich, i to w sprawach niewątpliwie palących, niewątpliwie „na czasie", jak np. sprawa szkolna.

Ale postulat „autonomii żywych narodowości" oprócz

swojej nieokreśloności posiada, jako formuła, która ma rozwiązać wszystkie kwestye narodowościowe, inną jeszcze, może bardziej zasadniczą, wadę. Rozpatruje on wszystkie narodowości w obrębie danego państwa w zupełnem oderwaniu od terytoryum, na którem siedzą. Owszem, zwolennicy tego postulatu, uważają wiązanie spraw narodowych ze sprawami terytoryalnemi za rzecz reakcyjną, za stanowisko tradycyjno-historyczne, niegodne przedstawicieli prądów nowych, niegodne przespółeczniaczy. Narodowość, „żywa“ narodowość, twierdzą oni, stanowią ludzie, nie zaś ziemia; tym niestosowniejsze byłoby liczenie się z tą ziemią u przedstawicieli tej właśnie klasy społecznej, która z samego założenia nie posiada żadnej własności. Pogląd to, naszem zdaniem, nawskroś fałszywy. Nasamprzód sami jego zwolennicy zdają się nie dostrzegać, że w formule ich tkwi fatalna niekonsekwencya: toż stosować ją chcą w obrębie danego państwa, a czemże jest to państwo, jeśli nie instytucyą terytoryalną? Żeby zachować konsekwencyę powinniby oni swoją formułę rozciągnąć na całą kulę ziemską i żądać autonomii żywych narodowości bez względu na to, jakie zamieszkują one państwa. Co zaś do ziemi, jako własności cudzej, która nas nic nie obchodzi, toż właśnie idzie o to, aby należała ona w całości do całego ludu, który na niej siedzi; że zaś dziś tak nie jest, to bynajmniej nie racya, żeby się praw własności do niej zrzekać.

Dalej. Faktycznie ogół kwestyi narodowościowych jest związany z kwestyami terytoryalnemi. Nie jest to reminiscencya historyczna ani hołdowanie starym a zwietrzałym tradycyom: jest to fakt. Prawda, że dokoła terytoryum, na którem siedzi zwartą masą ludność jednej narodowości, roztacza się często dość szeroki pas graniczny o ludności mieszanej; prawda, że i na zwartem terytoryum narodowem rozsiane są często mniej lub bardziej liczne mniejszości narodowe. Ale to są wyjątki, które nie mogą stanowić o regule. Żydzi są jedyną bodaj narodowością, dla której regułą jest stan rozproszenia. I zwolennicy „autonomii żywych narodowości“, w gruncie rzeczy biorąc za punkt wyjścia warunki wyjątkowe bytu Żydów, uogólnili je i ukuli formułę, która nadawałaby

się dla Żydów, gdyby wogóle była praktycznie zastosowalna, która natomiast bynajmniej nie odpowiada ogółowi pozostałych kwestyi narodowych.

To też kongres austryacki, odrzuciwszy „autonomię żywych narodowości“, jednomyślnie przyjął formułę inną. Żąda ona przekształcenia Austryi na państwo związkowe, składające się z autonomicznych terytoryów narodowych; rozsiane na każdem takiem terytoryum mniejszości narodowe mają mieć prawem zagwarantowaną zupełną swobodę rozwoju narodowego. W ten sposób ustanowiona została zasada, odpowiadająca realnym wymaganiom ogółu kwestyi narodowościowych, oraz obwarowane prawa ludności, zasadą tą bezpośrednio nie objętej.

Rozwiniemy tu nieco obszerniej, w jaki sposób winny być zabezpieczone prawa owych mniejszości narodowych wewnątrz danego narodowego terytoryum; albowiem dla kwestyi żydowskiej właśnie to ma znaczenie istotne. Jedynym objektywnym składnikiem narodowości, wymagającym ochrony i opieki prawnej, jest język. Główne zaś działy życia publicznego, w których język gra rolę, to: szkolnictwo, administracya i sądownictwo.

Co do szkolnictwa. Przyjąć należy za obowiązującą zasadę, że każda mniejszość językowa ma prawo do części budżetu oświaty, proporcyonalnej do jej liczebności; i to tak w gminie, jak w prowincyi, kraju czy państwie. Część ta zostaje obrócona na szkoły i instytucye kulturalne, posługujące się językiem danej mniejszości narodowej. Dla ukonkretnienia zasady weźmy np. gminę czy miasto. Przy wyborach — czy wogóle w pewnych regularnych odstępach czasu — każdy z wyborców oznajmia do jakiej części ludności zalicza się pod względem języka; deklaracya ta jest jednocześnie zobowiązaniem posyłania swoich dzieci do szkół o zadeklarowanym języku wykładowym; na podstawie wyników tego spisu następuje proporcyonalny podział budżetu szkolnego i utrzymuje się proporcyonalną ilość szkół. Program wszystkich szkół

bez różnicy języka wykładowego winien być jednakowy — stoimy tu na gruncie powszechnego, obowiązującego, bezpłatnego, świeckiego nauczania; w szkołach danej mniejszości naukowej może być nadto wykładana jako przedmiot obowiązkowy historya narodowości, do której się ta mniejszość zalicza. Historya kraju, podobnie jak jego geografia i ustrój polityczny winny być przedmiotami obowiązkowymi we wszystkich szkołach bez różnicy języka, jako niezbędna część składowa wykształcenia obywatelskiego. We wszystkich szkołach winny być w zasadzie wykładane języki innych mniejszości narodowych, jako przedmiot nieobowiązkowy.

Dodajmy, że deklaracya językowa, o której mówiliśmy wyżej, dotyczy wyraźnie języka wykładowego w szkole, nie zaś „poczuwania się do tej lub innej narodowości". Nadto ojciec, któryby zapisał się do danej grupy językowej, będzie miał prawo posyłać swe dziecko do innej grupy, przyczem wszakże nastąpi przelanie odpowiedniej części budżetu od jednej do drugiej, tak, jak to ma miejsce obecnie, gdy chory należący do pewnej gminy, leczy się w szpitalu gminy innej.

Te same zasady dadzą się zastosować do innych instytucyi, rozporządzających budżetem na cele szkolne i wogóle oświatowe, mianowicie do prowincyi, kraju, państwa.

Gwarantuje to oczywiście w sposób zupełny prawa wszystkich grup językowych. Żydom daje zupełną swobodę korzystania z funduszów gminy na szkoły o języku wykładowym żargonowym lub nawet starohebrajskim. Zaznaczymy wszakże z całym naciskiem, że nie idzie tu wcale o szkoły wyznaniowe, ale o obowiązujące szkoły czysto świeckie o programie wspólnym dla wszystkich bez różnicy języka wykładowego. Nie możemy się — powiemy szczerze — oprzeć uczuciu, że przy takim, jedynie racyonalnym, sprawiedliwym a zarazem postępowym, postawieniu kwestyi ilość rodziców, którzy zechcą uczyć swe dzieci w świeckich szkołach żargonowych — szkołach początkowych obowiązujących, gimnazyach, uniwersytetach — będzie bardzo mała.

Rozumie się, że to wszystko bynajmniej nie przeszkadza zupełnej swobodzie zakładania i utrzymywania prywatnych

szkół — z wyjątkiem początkowych, które mają być obowiązujące — i instytucyi kulturalnych o najzupełniej dowolnym programie i języku wykładowym.

Pozostaje administracya i sądownictwo. W państwie prawdziwie demokratycznem jest rzeczą wielkiej wagi, aby każdy obywatel w stosunkach z administracyą i sądownictwem mógł się z całą swobodą posługiwać swoim językiem. W myśl tego np. inspektorowie fabryczni i przemysłowi, czynni w gałęzi wytwarzania lub w miejscowości, gdzie pracuje ludność wielojęzyczna, winni znać wszystkie te języki.[1]) Podobnie w każdym większym urzędzie winien być przynajmniej jeden lub kilku urzędników, władających językami mniejszości ludności. Dotyczy to zwłaszcza sądownictwa, wiadomo bowiem, jak uciążliwą i krzywdzącą rzeczą jest dla oskarżonego lub świadka, gdy zmuszają go do mówienia w języku, który zna mało, albo którego nie zna wcale, i to w sprawach, od których zależy często jego lub innych przyszłość. Przy obsadzaniu niektórych posad powinna być wymagalna znajomość wszystkich języków miejscowych; przy innych pierwszeństwo winni mieć ci, co je znają.

Oczywiście szczegółowych, a ogólnie stosowalnych przepisów w tych rzeczach dać nie można. Zależy to w znacznej mierze od konkretnego ułożenia się i rozwoju stosunków w danej jednostce administracyjnej. Najlepszą ogólną gwarancyą powyżej naszkicowanych zasad może być jedynie zupełna i szczera demokratyzacya instytucyi politycznych i społecznych. Zauważmy nawiasem, że żadna najdoskonalsza „autonomia żywych narodowości“ trudności tych nie usunie, bo instytucye administracyjne i sądownicze będą musiały zawsze pozostać wspólnemi dla całej wielojęzycznej ludności.

---

[1]) Rzecz ciekawa, że przed kilku laty kongres angielskich związków zawodowych — Trade-Unions — przyjął rezolucyę, domagającą się, aby angielscy inspektorowie fabryczni czynni we wschodniej części Londynu, gdzie, jak wiadomo, skupia się immigracya żydowska z Polski i Rosyi — znali żargon.

Powiedzieliśmy na początku niniejszego szkicu, że jakkolwiek poglądy na kwestyę narodowości żydowskiej są w obozie społeczno-demokratycznym podzielone, to przecież, naszem zdaniem, rozbieżność ich, rozpatrywana w świetle rzeczywistej działalności dwu jej odłamów pracujących wśród Żydów, daleko jest mniejsza, niżby się na pozór wydawać mogło. Jakoż przeprowadzone powyżej obszerne rozpatrzenie odnośnych poglądów w zupełności to potwierdza.

Obie strony posługują się, zarówno w swej działalności społeczno-politycznej, jak i w swoich zabiegach kulturalnych, żargonem — wbrew tradycyom dawnej asymilacyi; a jednocześnie obie zgadzają się na to, że trzeba robić wszystko, by zaspokoić potrzeby masy, zmierzające do poznania języka ludności otaczającej, a to w podwójnym celu: udostępnienia masie żydowskiej zdobyczy nauki i kultury, nie objętej jeszcze żargonem — oraz zbliżenie masy żydowskiej do związanej z nią podstawową solidarnością interesów klasowych masy polskiej. W tym punkcie oba odłamy demokracyi społecznej przeciwstawiają się zgodnie i ostro nacyonalistom żydowskim wszelkiego rodzaju.

Co do samej kwestyi narodowości żydowskiej, to obie uznają doniosłość obyczajowo-moralną jej uznania. Mogą istnieć w zapatrywaniach na nią odcienie—ale tylko odcienie, nie dotyczące bynajmniej istoty sprawy.

Pozostaje kwestya prawno-politycznego pojęcia narodowości i wypływających z tego pojęcia żądań i postulatów programowych. Tutaj istnieje rzeczywiście zasadnicza różnica poglądów. Ale różnica ta odbija się bardziej w zastosowaniu do innych kwestyi narodowościowych, niż do żydowskiej; mianowicie w formułowaniu postulatów narodowo-politycznych dla ludności, otaczającej ludność żydowską i siedzącej zwartą ławą na określonem terytoryum, a jednak posiadającej też swoją „kwestyę“ narodową. Tutaj rzeczywiście ujawnia się głęboki rozdźwięk między zwolennikami eks-terytoryalnej autonomii żywych narodowości a ludźmi, wiążącymi tę autonomię czy samodzielność ze sprawą terytoryum. Przytem kwestyi tej nie podobna uważać za zupełnie pozażydowską, skoro się stoi na

stanowisku solidarności dążeń i akcyi całego ludu danego kraju bez różnicy narodowości. Nie chcemy tedy zmniejszać wagi tej rozbieżności poglądów — podkreślamy natomiast, że w obrębie samej kwestyi żydowskiej różnica zapatrywań sprowadza się faktycznie do minimum. Bo — jak wykazaliśmy wyżej — formalni obrońcy stworzenia prawno-politycznego pojęcia narodowości, nadania takim narodowościom eksterytoryalnych instytucyi autonomicznych i uznania Żydów za jedną z takich narodowości, formalni, mówimy, obrońcy tych wszystkich haseł nie wlęli w nie określonej konkretnej treści, a nawet w traktowaniu palących kwestyi dnia nie wysunęli żadnego żądania, któreby było organicznie związane z ich programową, teoretyczną koncepcyą. Słowem, sami zrobili ze sprawy „żywych narodowości" — martwą literę. Z drugiej zaś strony, przeciwnicy autonomii eksterytoryalnej bronią szeregu pozytywnych żądań, w zupełności gwarantujących swobodę rozwoju kulturalnego wszelkich mniejszości narodowych lub językowych, a więc i Żydów. W dyskusyach drukowanych i ustnych sprawa ta została skomplikowana kwestyami natury organizacyjnej, co z pewnością nie wyszło jej na korzyść; bo, powtarzamy, w świetle rzeczowego i bezstronnego rozpatrzenia działalności obu stron, różnice faktyczne ich stanowiska w kwestyi żydowskiej sprowadzają się raczej do odcieni.

Zaznaczmy wreszcie, że trzeci odłam demokracyi społecznej, ten, który na zagadnienie o narodowości żydowskiej odpowiada wręcz przecząco i zbliża się pod tym względem do stanowiska asymilatorów, dotychczas przynajmniej wśród masy żydowskiej, zarówno u nas, jak na Litwie i w Rosyi, żadnej prawie działalności nie rozwijał, poglądy przeto jego na tę sprawę posiadają znaczenie raczej „teoretyczne".